

BIM

ISSN 1254-9678

BRZESKI MAGAZYN INFORMACYJNY
LIPIEC-SIERPIEŃ 1998 • NR 7-8 (71-72) CENA 1.50zł

fot. J. Maderska



Mieszkania na sprzedaż

Władze Brzeska podjęły decyzję w sprawie sprzedaży lokali mieszkalnych w budynku komunalnym, który wznoszony jest na osiedlu Solskiego.

Część bloku, tak zwany segment „A”, w którym znajdować się będzie 32 mieszkania ukończony zostanie prawdopodobnie pod koniec tego roku. 18 lokali przeznaczono dla osób, które będą musiały opuścić dotychczasowe mieszkania ze względu na mającą ruszyć w przyszłym roku budowę obwodnicy. Reszta lokali przeznaczona zostanie na sprzedaż na zasadzie ustnego przetargu ograniczonego.

Zakupem mieszkań zainteresowany jest brzeski browar, który ofertę w tej sprawie złożył miastu już kilka miesięcy temu. *Browar, w zamian za mieszkania odstąpi miastu budynek mieszczący obecnie przedszkole nr 9. Jeżeli wartość lokali będzie niższa od wartości przedszkola gmina resztę dopłaci. Jest to jednak transakcja bardzo dla miasta korzystna. Obiekt przedszkola, wraz z zagospodarowanym ogrodem wyceniony został na 400 tysięcy złotych i nie jest to cena zbyt wygórowana - powiedział sekretarz gminy, Edward Krężolek.*



fot. P. Duda

Ponadto do przetargu stanąć będą mogły osoby, które zajmują obecnie mieszkania komunalne, przy czym spełnić będą musiały jeden warunek. Oddadzą gminie dotąd zajmowany lokal w stanie wolnym od wszelkich obciążeń. *Jest to oferta dla*

osób, które zajmują lokale komunalne, a chciałyby poprawić swoje warunki bytowe i nie jest prawdą, że o te mieszkania zabiegać będą mogli jedynie brzeszczanie z zasobnymi portfelami - dodaje sekretarz Krężolek. (z)

Handel na nowym placu

Władze Brzeska ogłosiły przetarg na wynajem pawilonów handlowych położonych na nowym placu targowym przy ulicy Głowackiego.

Do przetargu wystawionych zostało 38 lokali o powierzchni 15 metrów kwadrato-

wych i 7 o powierzchni blisko 30 metrów. Stawka wywoławcza czynszu miesięcznego dla wszystkich lokali określona została na 25 złotych za metr kwadratowy powierzchni, jednak oferenci proponowali ceny dwukrotnie wyższe.

Nowy plac targowy będzie bardzo nowoczesny, pawilony wyposażone będą w kanalizację, prąd i gaz, przyszli właściciele będą mogli skorzystać z zamontowanych przyłączy telefonicznych. Na nowym miejscu handlu znajdować się będzie kilkadziesiąt stano-

wisk sprzedaży z samochodów i stołów, przez placem targowym budowany jest parking na kilkadziesiąt samochodów.

16 lipca odbędzie drugi przetarg, tym razem ustny. Cena wywoławcza za metr kwadratowy powierzchni użytkowej określona została na 26 zł.

Handel na nowym placu targowym ruszy być może jeszcze w sierpniu. Dotychczasowe targowisko zostanie zamknięte, a w przyszłości zostanie włączone do zasobów leżącego po sąsiedzku Ogrodu Jordanańskiego. (p)



fot. P. Duda

Realizacja programu

Na ostatniej sesji tej kadencji Rady Miasta przedstawiono wyniki realizacji Programu Rozwoju Miasta i Gminy na lata 1995-98 i perspektywiczny, obejmujący zadania podstawowe, zadania w zakresie komunikacji, budowy dróg i budownictwa, a także zadania bieżące.

Wobec wysokich kosztów zamierzonych przedsięwzięć przewidzianych w Programie, Zarząd Miasta rozłożył ich realizację w czasie i sukcesywnie przygotowywał programy realizacyjne, wprowadzając je do planów finansowych na poszczególne lata.

Do najważniejszych zadań Programu należała budowa drugiej nitki wodociągowej Łukanowice-Brzesko. Inwestorem przedsięwzięcia, którego wartość zamknęła się sumą prawie 5 milionów złotych było Rejonowe Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji. Budowa magistrali ukończona została w ubiegłym roku, a rzeczywista wartość tej inwestycji jest obecnie wyższa o stopę wzrostu cen towarów i usług w poszczególnych latach. Wynikiem całego przedsięwzięcia jest to, że nie ma już, tak dotkliwych w poprzednich latach awarii, urzędnicy mogą zapewnić dostawę wody także dla innych gmin, co będzie miało wpływ na obniżenie kosztów jej produkcji.

Gmina Brzesko przystąpiła też do porozumienia komunalnego z gminami Bochnia, Drwinia i Rzezawa, którego celem jest budowa magistrali wodociągowej Brzesko-Bochnia. Będąca już na półmetku inwestycja realizowana jest ze środków budżetowych państwa oraz - w zależności do odnośnych korzyści - gmin wchodzących do porozumienia. Wodociąg ten będzie wykorzystywany m.in. w wypadku awarii i będzie miał połączenie z nitką wodociagową Łukanowice-Brzesko. Przewidziana w umowie realizacja wodociągu dla wsi: Okocim, Wokowice i Poręba Spytkowska już została zrealizowana kosztem blisko dwóch milionów złotych. Szczególnie trudna była budowa wodociągu w Okocimiu ze względu na ukształtowanie terenu i konieczność budowy aż trzech zbiorników wyrównawczych i przepompowni.

Program przewidywał rozbudowę infrastruktury technicznej w zakresie kanalizacji sanitarnej i deszczowej. Najważniejsze zadania to budowa oczyszczalni ścieków „Zajazie”, przepompowni przy ulicy Wąskiej i budowa kanalizacji w północnej części miasta oraz budowa kanalizacji sanitarnych w sołectwach. Te kosztowne inwestycje są już w fazie realizacji. Przepompownia ścieków ma być ukończona w październiku tego roku kosztem prawie półtora miliona złotych. Rozpoczęta jest już budowa kanalizacji w pół-

nocnej części miasta, natomiast „Zajazie” realizowane będzie po weryfikacji projektu technicznego, przy czym wejście wykonawcy na teren robót nastąpi prawdopodobnie jeszcze w tym roku. W bieżącym roku została też rozpoczęta budowa kanalizacji w północnej części miasta przy udziale środków Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska.

W podstawowych zadaniach Programu ujęto budowę obwodnicy na drodze krajowej nr 4. Droga ta jest od dawna niezwykle uciążliwa dla miasta, bowiem przepływa przez nią ruch tranzytowy Wschód-Zachód. Gmina przyjęła na siebie obowiązek pozyskania gruntów pod obwodnicę z własnych środków finansowych, zapewnienie mieszkań dla lokatorów budynków, które muszą zostać wyburzone oraz wspólnie z wojewodą tarnowskim przełożenie rzeki Uszwicy na odcinku 460 metrów. Ponadto gmina partycypowała w kosztach opracowania poszerzonej koncepcji budowy obejścia miasta. Na wykup gruntów gmina wydała prawie milion dwieście tysięcy złotych, budowa mieszkań dla przesiedlonych mieszkańców kosztowała 980 tysięcy, a przełożenie Uszwicy dwa miliony złotych. We wrześniu ma się odbyć międzynarodowy przetarg na budowę obwodnicy, która będzie realizowana ze środków Banku Światowego. Przed tym terminem inwestor powinien uzyskać pozwolenie na budowę.

W Programie Rozwoju Gminy przewidziano budowę hali sportowej z krytym basenem. Wartość programu inwestycyjnego według założeń projektowych wynosi blisko 50 milionów złotych. Na okoliczność budowy kompleksu sportowego w 1995 r. powołano Fundację „Zdrowie”, w skład której wchodzi kilkudziesięciu fundatorów. Zadania zostały podzielone w ten sposób, że gmina wykupiła grunty pod budowę obiektu, Fundacja natomiast przygotowała dokumentację techniczno-kosztorysową. Koszt budowy hali wyniesie około 30 milionów złotych, jest to tyle, ile wyniósł budżet gminy na rok bieżący. Po sprecyzowaniu źródeł finansowania i wyborze inwestora zastępczego ogłoszony zostanie przetarg w sprawie zamówienia publicznego na budowę obiektu.

Nowy plac targowy przy ulicy Głowackiego oddany zostanie do użytku jeszcze w tym roku. Realizacja tego zadania kosztowała milion siedemset tysięcy złotych. Zmodernizowano Plac Kazimierza Wielkiego, na którym, za 100 tysięcy wybudowano zaduszoną scenę, która umożliwi obecnie organizowanie w tym miejscu większych imprez rozrywkowych i sportowych.

Z zadań w sferze budownictwa rozpoczęto budowę Domu Ludowego w Porębie Spytkowskiej. Koszty poniesione do tej pory przez gminę to blisko sto pięćdziesiąt tysięcy złotych. Kontynuowana jest również budowa Domu Strażaka w Mokrzyskach.

Wśród przyjętych zadań znajdowały się także: likwidacja kotłowni osiedlowych i budowa garaży. Dwa lata temu zamknięto kotłownię przy ulicy Ogrodowej i za prawie milion dwieście tysięcy złotych przyłączono budynki do kotłowni centralnej. W toku realizacji jest nowa koncepcja Ogrodu Jordanańskiego, który będzie poszerzony, niektóre obiekty będą budowane jeszcze w tym roku.

Fundamentalnie został rozwiązany problem dzikich wysypisk śmieci, bowiem Rada w 1997 r. przyjęła uchwałę w sprawie czystości i utrzymania porządku na terenie miasta i gminy. Zgodnie z Programem zmodernizowano gminne wysypisko śmieci w Jadownikach, co kosztowało blisko 700 tysięcy złotych. Władze zleciły opracowanie koncepcji nowego gminnego wysypiska stałych odpadów komunalnych.

Trwa realizacja bloku komunalnego na osiedlu Solskiego. Jeszcze w tym roku zostanie oddany do użytku segment „A”, w skład którego wchodzić będzie 32 lokale mieszkalne i użytkowe oraz garaże. Wartość robót budowlanych wyniesie dwa miliony siedemset tysięcy złotych.

W 1995 r., kosztem jedenastu tysięcy złotych wybudowano korty tenisowe przy TKKF „Sokół”, wykonano też remont dachu na budynku GOSiR w Mokrzyskach.

Gmina Brzesko, jako poszkodowana w czasie ubiegłorocznej powodzi otrzymała znaczne środki z funduszu Unii Europejskiej PHARE. Z pieniędzy tych m.in. odbudowano kanalizację sanitarną i deszczową na osiedlu Równia, zakupiono wyposażenie dla służb ratowniczych (zakup łodzi ratowniczej z silnikiem dla OSP w Jadownikach), odbudowano kanalizację sanitarną i deszczową na ulicy Berka Joselewicza, odbudowano drogi dojazdowe do pól, wykonano remont sali gimnastycznej i piwnic ZSME. (z)

FISKALIZACJA
Twój obowiązek - nasz problem!

Firma "KUCHARSCY" S.C.

32-700 Bochnia, ul. Rynek 9, tel. (0197) 231-82, GSM+ (0601) 41-44-47

Biuro handlowe - i piętro (nad nowymi delikatesami)

Powszechny dostęp do sieci telefonicznej



fol. R. Cuber

Telefony Brzeskie S.A. podsumowały ostatni rok swojej działalności. W ostatnim dniu czerwca odbyło się Walne Zgromadzenie Akcjonariuszy TB S.A., które rozpatrzyło i przyjęło sprawozdanie Zarządu, bilans, rachunek wyników oraz sprawozdanie z przepływu środków finansowych za ubiegły rok. W porządku dziennym znalazła się także sprawa podwyższenia kapitału akcyjnego oraz zmiany w statucie spółki.

Na koniec 1997 r. blisko 4 miliony akcji spółki należało do 292 akcjonariuszy. Najwięcej - 85,74% do inwestora strategicznego PTO, po nim najwięksi udziałowcy spółki to gmina Brzesko - 5,29% akcji, gmina Czychów - 3,02% i Okocimskie Zakłady Piwowskie S.A. - 1,2%.

Akcjonariuszami są też gminy: Borzęcin, Gnojnik, Iwkowa i Rzezawa. Na Walnym Zgromadzeniu domagały się one przydzielenia dalszych akcji za poczynione nakłady na budowę sieci lokalnych dla spółki. Zarząd jednak zaproponował tym gminom przyjęcie gotówki. Stało się tak głównie dlatego, że nie ustalono ceny emisyjnej kolejnej serii akcji dla tych gmin do objęcia aportami. W konsekwencji nie podjęto uchwały o podwyższeniu kapitału akcyjnego.

W okresie sprawozdawczym nastąpiła zmiana inwestora strategicznego - CETI sprzedał cały pakiet swoich akcji spółce holdingowej PTO NV z Holandii, która przygotowuje się do wejścia na Warszawską Giełdę Papierów Wartościowych. CETI sprzedał swoje akcje również w pozostałych spółkach, między innymi w Telekomunikacji Dębickiej S.A.

Jak wynika z przedstawionego sprawozdania, spośród innych spółek z kapitałem PTO NV, brzeska posiada obecnie najpoważniejszy kapitał i największą liczbę abonentów.

TB S.A. posiada koncesje na działalność operatorską w okręgach telefonicznych: Brzesko, Bochnia, Dąbrowa Tarnowska i Tuchów. Zamierza także przystąpić do przetargu o nabycie koncesji na okręg tarnowski, jeżeli Ministerstwo Łączności taki przetarg ogłosi.

W ubiegłym roku spółka realizowała inwestycje na wszystkich odcinkach swojej działalności: rozbudowywała systemy centrali miejsko-tranzytowej w Brzesku, wybudowała koncentratory w Nowym Wiśniczu, Złotej, Kobylu, Lipnicy Murowanej, Rajbrocie, Łapanowie, Sobolowie i Tarnawie, realizowała także budowę systemu dostępu radiowego w Gromniku, Rzezawie i Bochni oraz abonencki system światłowodowy w Wszakowie i Gosprzydowej. W bieżącym roku spółka kontynuować będzie inwestycje, głównie w Dąbrowie Tarnowskiej i Tuchowie. Na tak rozległe inwestycje spółka uzyskiwała środki głównie z podwyższenia kapitału akcyjnego, z emisji nowych akcji, kredytu bankowego i z własnych przychodów.

Przy sumie bilansowej 49.383.198 zł, rachunek spółki zamknął się stratą w wysokości 988.255 zł. Wedle wyjaśnień wiceprezesa Zarządu, Małgorzaty Olszewskiej wynikała strata spowodowana jest różnicą kursów USD do złotego, czego nie można było przewidzieć przy sporządzaniu planu finansowego. Straty wynikły także z wysokich kosztów amortyzacyjnych.

WZA udzieliło skwitowania Zarządowi i Radzie Nadzorczej z działalności za ubiegły rok. Z dniem skwitowania wygasa trzyletnia kadencja prezesa zarządu, Andrzeja Grucy. Rada Nadzorcza ponownie powierzyła mu tę funkcję na kolejne trzy lata. Drugim członkiem Zarządu jest Małgorzata Olszewska, ale jej kadencja jeszcze nie wygasa. WZA doko-

nało również zmian w statucie spółki, dostosowując go do stanu faktycznego oraz przyjęło jednolity tekst statutu.

Z materiałów przedstawionych na WZA wylania się nowa rzeczywistość, która nastąpiła u nas w dziedzinie komunikacji. Powszechna dostępność do nowoczesnej sieci telefonicznej w brzeskim okręgu telefonicznym nikogo nie dziwi. Stała się normalnością. Precyzyjny wysiłek organizacyjny i olbrzymie nakłady finansowe przyniosły efekty. Jeszcze dwa lata temu na telefon czekało się latami, czasem bezskutecznie. Warto zauważyć, że w niektórych regionach tak jest nadal.

E.K.

Będzie nowy browar

Władze Brzeska zmieniły plan zagospodarowania przestrzennego i przeznaczyły kilkadziesiąt hektarów pod zabudowę przemysłową. Prawie 50 ha gruntów rolnych leżących na wschodniej granicy miasta, pomiędzy ul. Przemysłową a Starowiejską i w sąsiedniej wsi Jadowniki przeznaczonych zostanie pod budowę nowego browaru.

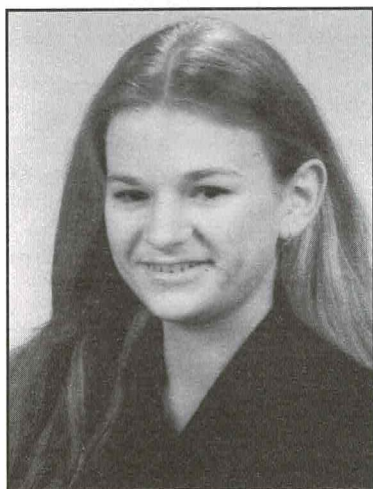
Zapisy planu zagospodarowania przestrzennego mówią, iż obiekty jakie powstaną muszą spełniać wiele warunków, m.in. nie mogą naruszyć stanu środowiska naturalnego, muszą natomiast zachować pasy terenów zielonych, znajdujących się po obydwu stronach Uszwicy. Część terenów objętych planem w ogóle nie będzie mogła być zabudowana i stanowić będzie naturalny pas ochronny, oddzielający miasto od zabudowań przemysłowych. Władze Brzeska podkreślają, że tylko tak dokładnie sprecyzowane plany pozwolą w przyszłości uchronić miasto przed szkodliwym działaniem wielkiego przemysłu.

Sekretarz gminy, Edward Krężolek podkreśla, że Brzesko stoi przed dużą szansą. Budowa i rozwój dużego zakładu produkcyjnego pozwoli na zmniejszenie liczby bezrobotnych, przyczyni się do rozwoju infrastruktury przemysłowej, technicznej i ochrony środowiska. Sekretarz powiedział, że nie jest na razie znany dokładny termin rozpoczęcia realizacji tego zamierzenia. (p)

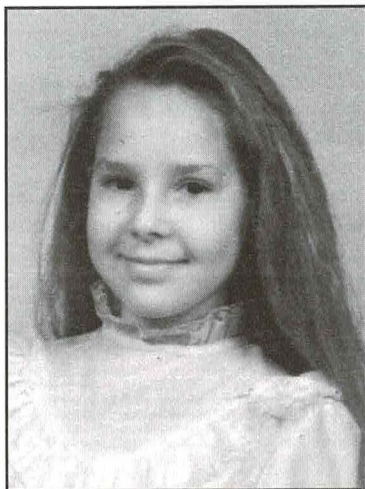
Laureaci z Jadownik

Szkoła Podstawowa nr 2 w Jadownikach może poszczycić się wieloma laureatami i finalistami wojewódzkich konkursów przedmiotowych. Należy do nich Klaudyna Kozub - finalistka konkursu geograficznego i polonistycznego (opiekunami były panie Michałina Jakubowska i Maria Wąsik), Monika Kargól - laureatka konkursu historycznego (opiekunem była pani Małgorzata Kokoszka) i Marta Kargól, jedna z laureatek wojewódzkiego konkursu plastycznego (opiekunka - pani Marta Gardziel). Wszyscy wymienieni uczniowie zwolnieni zostali z egzaminów wstępnych do szkół średnich.

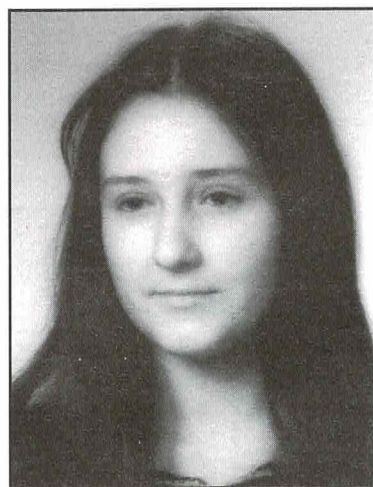
Prowadzący nauczyciele podkreślają, że uczniowie ci wykazali się ogromnym zaangażowaniem i poświęcili pracy dużo czasu. Dyrekcja i nauczyciele życzą im dalszych sukcesów w kolejnych etapach kształcenia. (s)



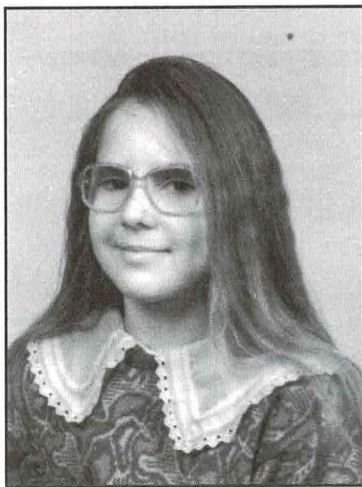
Magdalena Oszczypała



Monika Kargól



Klaudyna Kozub



Marta Kargól

Remonty ...

Władze miasta przekazały 219 tys. zł na remonty i modernizację placówek oświatowo-wychowawczych.

Już wkrótce w SP w Wokowicach rozpocznie się dobudowa sanitariatów i szatni. Docelowy koszt tego przedsięwzięcia jest ogromny, wstępnie oszacowano go na 300 tys. zł, termin natomiast jego realizacji przewidziano na koniec 2000 r.

Trwa opracowywanie dokumentacji dla SP nr 2 w Jadownikach na dobudowę do istniejącego budynku zaplecza kuchennego, szatni i nadbudowy, w której w przyszłości utworzone zostaną sale zajęć.

Brzeska „trójka” uzyska nowe pokrycie dachowe, konstrukcja natomiast samego dachu zamieniona zostanie na dwuspadową. Realizacja tego zadania przewidziana jest na lata 1999-2000.

Gotowa jest dokumentacja projektowo-kosztorysowa na budowę sali gimnastycznej przy SP w Jasieniu, roboty rozpoczęte zostaną już w lipcu. Wykonane one zostaną nieodpłatnie przez sponsorów, przy udziale środków finansowych zgromadzonych przez Komitet Budowy Sali Gimnastycznej, który utworzony został w Jasieniu w ub.r.

Władze gminy wytypowały SP nr 2 w Brzesku do projektu „Pracownia internetowa w każdej szkole” realizowanego przez Ministerstwo Edukacji Narodowej. W ramach projektu szkoła ma nieodpłatnie otrzymać 10 komputerów wraz z pełnym oprogramowaniem.

W okresie wakacyjnym dyrektorzy SP prowadzą w budynkach bieżące prace remontowe. Wykonuje się malowanie sal lekcyjnych oraz naprawy ogrodzeń i sprzętu szkolnego. Remontuje się pomieszczenia kuchni, stołówek i sanitariatów. Wszystkie placówki - zarówno szkoły, jak i przedszkola - dostaną nowe wyposażenie w postaci urządzeń wykrywających tlenek węgla w kuchniach i jadalniach.

Potrzeby placówek oświatowo-wychowawczych są ogromne. Zarząd Miasta cały czas stara się o środki, które sukcesywnie przekazywane będą na oświatę. (s)

W Miejskim Ośrodku Kultury przy ul. Kościuszki 7 prowadzona jest wyprzedaż kaset video z likwidowanej wypożyczalni. Oferujemy ciekawe tytuły i atrakcyjne ceny. Zapraszamy.

**Telefony
Brzeskie S.A.**

SPRZEDAM AKCJE

Tel. 22 41 21

FISKALIZACJA

Twój obowiązek - nasz problem!

Firma "KUCHARSCY" S.C.

32-700 Bochnia, ul. Rynek 9, tel. (0197) 231-62, GSM+ (0601) 41-44-47

Biuro handlowe - I piętro (nad nowymi delikatesami)

Z prac Komisji Rady Miejskiej

Rada Miasta, której kadencja zakończyła się w końcu czerwca, jeszcze na początku swej działalności powołała stałe komisje, jako organy pomocnicze do wykonywania swoich zadań. Były to komisje: Samorządu, Prawa i Porządku Publicznego, Rozwoju Gospodarczego i Gospodarki Finansowej, Rolnictwa, Gospodarki Żywnościowej, Leśnictwa i Ochrony Środowiska Naturalnego, Gospodarki Komunalnej i Mieszkanio- wej, Oświaty, Kultury i Spraw Socjalnych, Współ- pracy z Zagranicą. Prócz wymienionych, przez dwa lata działała Komisja Statutowa. W celu kontroli działalności Zarządu Miasta oraz gminnych jednostek organizacyjnych Rada powołała Ko- misję Rewizyjną.

Wszystkie komisje pracowały bardzo aktywnie, opracowując opinie projektów uchwał, opiniowały również projekty uchwał podejmowanych przez Zarząd. Cechą charakterystyczną funkcjonowania komisji w obec- nej kadencji było kierowanie wniosków wprost do burmistrza.

Komisja Rozwoju Gospodarczego zło- żyła 316 wniosków. Najważniejsze doty- czyły: budowy hali sportowej, oczyszczalni ścieków „Zajazie” i wydania monogra- fii miasta. Komisja Gospodarki Komunal- nej (425 wniosków) zabiegała o renowa- cję cmentarzy wojskowych, likwidację „Agropaszu”, uciepłowanie mieszkań, przełożenie Uszwicy, zagospodarowanie placu targowego, realizację magistrali wo- dociągowej Brzesko-Bochnia oraz wykup gruntów pod obwodnicę. W toku realiza- cji znajdują się wnioski Komisji Samorzą- du (132 wnioski), dotyczące przyłączenia części sołectwa Jadowniki do Brzeska oraz uregulowania sprawy prywatnych prze- woźników. Nie zrealizowano natomiast wniosków o utworzenie straży municypal- nej oraz wniosku o wyasygnowanie środ- ków finansowych dla „obserwatorów”, którzy na dyskotekach mieli sprawdzać czy przestrzegana jest ustawa o wychowaniu

w trzeźwości. Odrzucono również wnio- sek komisji, aby Rada ustalała cenę za wodę i odprowadzanie ścieków. Komisja Oświaty (32 opinie) starała się o utworze- nie muzeum, budowę obiektu dla ZSE i hali sportowej, remont biblioteki miejskiej i szybsze zakończenie budowy szkoły w Sterkowcu. Komisja Rolnictwa (141 wnio- sków) złożyła wnioski dotyczące budowy obwodnicy, budowy pawilonów na nowym placu targowym, likwidacji lokalnych ko- łtówni przy ulicy Ogrodowej. Komisja Rewizyjna (176 wniosków) przeforsowa- ła sprawę realizacji oczyszczalni ścieków „Zajazie”, starała się o uregulowanie spraw prywatnych przewoźników, a także likwi- dacji „Agropaszu”.

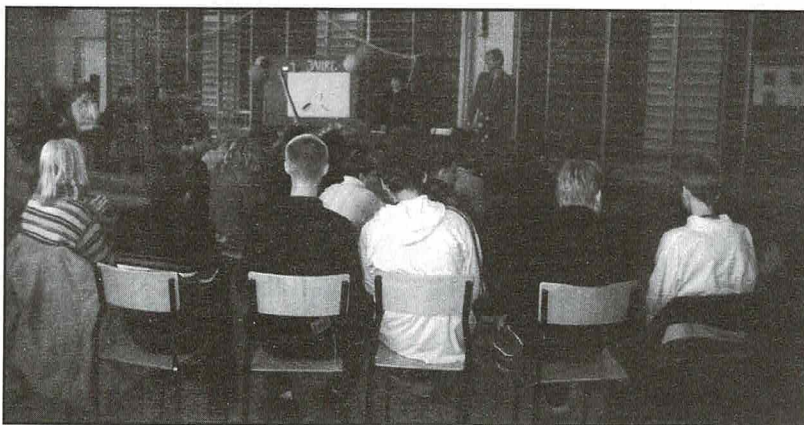
Każda z komisji składała również wnio- ski, które nie doczekały się realizacji. Spo- wodowane to zostało głównie brakiem pie- niędzy i faktem, że czas przygotowania pew- nych zadań jest bardzo długi. (k)

Jubileusz wymiany Brzesko-Nortorf

Skromny jubileusz obchodzi młodzież zaprzyjaźnionych szkół z Brzeska i Nortorfu w Niemczech. Już po raz dziesiąty następuje wymiana wakacyjna grup młodzieży między brzeskim Liceum Ogólno- kształcącym a Stadtische Realschule w Nortorfie. Współpracę zainicjował w 1988 r. ówczesny dyrektor LO, Jan Makurat. Mimo początkowych trudności, szczególnie dzięki nauczy- cielce j. niemieckiego Elź- bicie Pajor, która od po- czątku zajmowała się orga- nizacją wymiany i organi- zuje ją do dnia dzisiejsze- go, udało się utrzymać wzajemne kontakty.

Młodzi Niemcy już po raz dziesiąty przyjechali do Brzeska 28 czerwca i prze- bywali w naszym mieście do 6 lipca. Pod- czas pobytu Niemcy mieszkają w domach swoich polskich przyjaciół, poznając panują- ce w polskich rodzinach obyczaje i zaskaku- jącą dla większości z nich serdeczną atmos- ferę. W trakcie pobytu zorganizowano dla nich szereg ciekawych wycieczek, podczas których poznawali piękno i kulturę naszego kraju. Między innymi odwiedzili Kraków, Za- kopane, kopalnię soli w Wieliczce, odbyli spływ przełomem Dunajca, jeździli konno w

Kolanowie, oglądali w Teatrze im. Słowac- kiego operetkę „Księżniczka Czardasza”. Na własne życzenie przebywali także w Oświę- cimiu. Wraz z grupą młodzieży przybyli do



Spotkanie z grupą niemiecką

wane. Przewodnicząca Gertruda Rybka za- proponowała władzom Brzeska rozszerzenie współpracy, proponując w imieniu burmistrza Nortorfu podpisanie umowy o partnerstwie,

które według niej było- by korzystne dla obu miast. Zapowiedziała również zaproszenie przedstawicieli władz Brzeska na przypadają- ce w przyszłym roku uroczystości 90-lecia uzyskania praw miej- skich przez Nortorf, su- gerując, że byłaby to do- skonala okazja do pod- pisania umowy o part- nerstwie. Co na to wła- dze Brzeska? Zastana- wiając się nad przyszło- ścią wymiany dyr. J. Kubas mówił o rozlicz-

Brzeska również przedstawiciele władz miej- skich Nortorfu z przewodniczącą Rady Miej- skiej, p. Gertrudą Rybką, zastępcą p. Maxem Haniszem, przedstawiciele Parlamentu pano- wie Schuldt i Urban. Ze względów rodzin- nych nie mogła przybyć dyr. Stadtische Real- schule, p. Petra Koglin. Podczas kończącego pobyt spotkania przedstawiciele Brzeska i Nortorf podzieliili się swoimi refleksjami o minionych 10 latach, w których postawione przed sobą cele zgodnie uznano za zrealizo-

nych kłopotach, przede wszystkim finanso- wych, tym nie mniej uważa, że współpraca między szkołami powinna być kontynuowa- na. Po wymianie drobnych upominków spo- tkanie zakończono bez specjalnych pożegnań, jako że spotkają się w Nortorfie w tym sa- mym składzie już w sierpniu, gdzie brzeska młodzież złoży rewizytę, podczas której go- spodarze zapowiadają atrakcje nie mniejsze niż w Polsce.

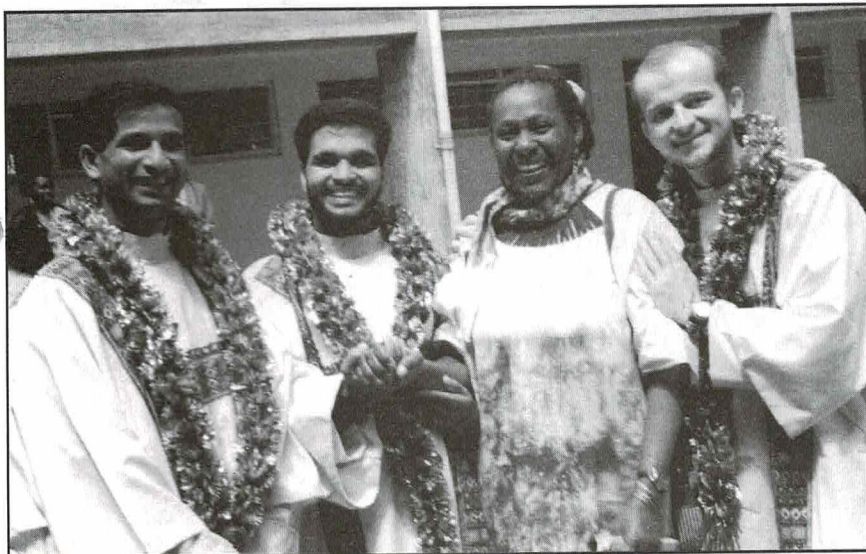
Ryszard Cuber

Misjonarz z Maszkienic

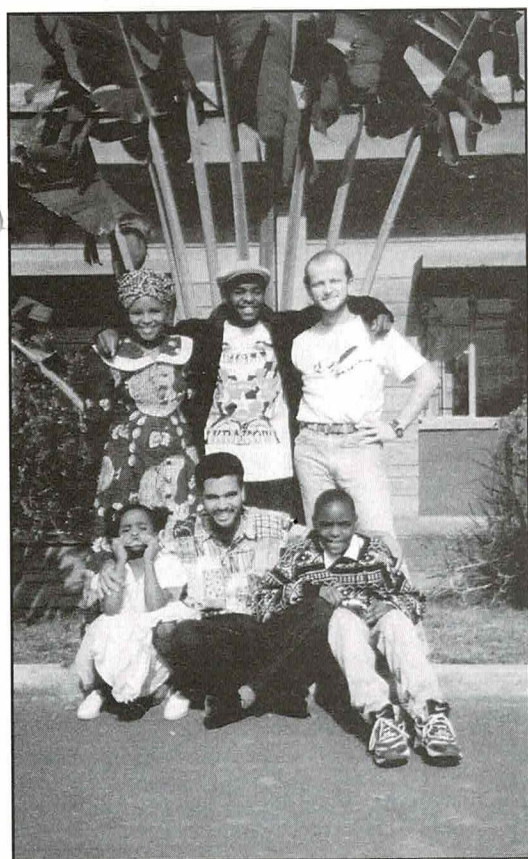
Po odbyciu dziewięciu lat mozolnych i trudnych przygotowań do kapłańskiej służby misyjnej w Stowarzyszeniu Misji Afrykańskich, 27 VI 1998 r. w katedrze tarnowskiej ks. Janusz Machota otrzymał święcenia kapłańskie z rąk bpa Wiktora Skworca.

Ks. Janusz Machota urodził się 14 lipca 1970 r. w Porąbce Uszewskiej, ale dzieciństwo i młodość spędził w Maszkienicach,

gdzie w latach 1977-85 uczęszczał do Szkoły Podstawowej. Następnie uczył się w IV Liceum Ogólnokształcącym w Tarnowie, gdzie w 1989 r. otrzymał świadectwo dojrzałości. Po maturze podjął studia filozoficzne w Wyższym Seminarium Duchownym w Kielcach, wstępując równocześnie do Stowarzyszenia Misji Afrykańskich. Studia teologiczne rozpoczął w Borzęcinie Dużym koło Warszawy.



Nairobi, pierwszy z prawej ks. J. Machota



W 1992 r. wyjechał do Kairu w Egipcie, gdzie odbył roczny staż praktyczny, następny rok spędził w Zinswald we Francji. Kolejny, szczególnie ważny etap w drodze do kapłaństwa, to Nairobi w Kenii, gdzie przez 4 lata studiował teologię. Tam właśnie 19 X 1997 r. złożył śluby wieczyste, a 8 XI 1997 r. przyjął święcenia diakonatu. W marcu br. ukończył studia teologiczne. Później, po krótkim pobycie i pracy misyjnej na Wybrzeżu Kości Słoniowej ks. Janusz Machota wrócił do Polski.

Obdarzony niezwykłą charyzmą ks. Janusz Machota 28 VI 1998 r. odprawił swoją mszę św. prymicyjną w kościele parafialnym p.w. św. Józefa w rodzinnych Maszkienicach. Tu będąc małym chłopcem jako ministrant służył do mszy św., tu po raz pierwszy przyjął Ciało Chrystusa i stąd wyruszył do Afryki dawać ludziom Chrystusa, a Chrystusowi polecać Afrykę.

Joanna Maderska

Wkrótce ruszy budowa

Prawdopodobnie jeszcze w tym roku rozpocznie się budowa kompleksu sportowo-rekreacyjnego. W skład kompleksu docelowo wchodzić będą: hala widowiskowo-sportowa dla 2200 widzów, kryta pływalnia o wymiarach 25 na 12 metrów, kąpielisko otwarte, zespół hotelowy o podwyższonym standardzie na 30-50 miejsc oraz stadion z trybunami na około 20 tysięcy widzów. Cały obiekt przystosowany będzie dla osób niepełnosprawnych. Całość połączona zostanie przewiązką z budynkiem Liceum Ogólnokształcącego, które w ten sposób poszerzone zostanie o 9 sal lekcyjnych i mini-aulę, która pomieści około 100 osób.

W pierwszym etapie budowana będzie hala, która została zaprojektowana jako jednoprzestrzenna z wbudowanymi trybunami z zapleczem technicznym o wysokości 3 i 5 kondygnacji. Znajdować się tu będą boiska w wymiarach 20 na 40 metrów do piłki ręcznej, koszykówki, piłki siatkowej, badmingtona, tenisa, piłki nożnej, a także do boksu, judo, zapasów, tenisa.

Przygotowanie inwestycji prowadziła Fundacja „Zdrowie”, która powstała na okoliczność budowy kompleksu sportowego. Jej zadaniem było ściąganie środków z zewnątrz, ponieważ kasa miasta nie jest w stanie ich zapewnić. Miasto, jako główny inwestor obiektu wykupiło tereny pod jego budowę.

Na ostatniej Sesji radni upoważnili Zarząd Miasta do podejmowania wszelkich decyzji związanych z rozpoczęciem tej inwestycji. Fundacja Zdrowie zgromadziła znaczne środki, zleciła wykonanie projektów technicznych, które na podstawie porozumienia inwestycyjnego, już przekazała na rzecz gminy. Mamy nadzieję, że przygotowywana od kilku lat budowa ruszy jeszcze w tym roku - powiedział sekretarz gminy, Edward Krężolek. (s)

KASA FISKALNA SYSTEM 600

spełni wszystkie Twoje wymagania

Firma "KUCHARSCY" S.C.

32-700 Bochnia, ul. Rynek 9, tel. (0197) 231-62, GSM+ (0601) 41-44-47

Biuro handlowe - i pietro (nad nowymi dell'katesami)

Order Uśmiechu

Dzień 13 czerwca 1998 r. na długo pozostanie w pamięci wychowanków i wychowawców Państwowego Domu Dziecka w Jasieniu Brzeskim. W tym to dniu spełniły się marzenia o przyznaniu Orderu Uśmiechu wielkiej ich przyjaciółce, mieszkającej we Francji pani Monice Schutz-Bettwy.

Pani Monika urodziła się we Francji, dokąd z górskiej Zawoji w 1920 r. wyemigrowała jej matka. Ponieważ Polacy w tym okresie traktowani byli tam nie najlepiej, kiedy wyszła za mąż za Francuza i urodziła się Monika, starała się aby córka była Francuzką i nie nauczyła się języka polskiego. Monika bardzo tego żałuje. Poznała jednak wielu Polaków, zaprzyjaźniła się z nimi i dlatego prawdziwy szok przeżyła w grudniu 1981 r., gdy w Polsce wprowadzono stan wojenny i nie mogła dodzwonić się do polskich przyjaciół. Wtedy właśnie odezwała się jej polska krew, postanowiła organizować pomoc dla polskich dzieci. Założyła w Paryżu Fundację „Enfants de Pologne”. Już 22 grudnia pierwszy transport z pomocą humanitarną dla szpitali i kościoła trafił do Poznania. Za nim poszły następne konwoje, które nieprzerwanie docierały do Polski aż do r. 1984. Wtedy obserwując katastrofalną sytuację polskich placówek ochrony zdrowia postanowiła we współpracy z placówkami konsularnymi pomagać w leczeniu polskich dzieci, które ze względów technicznych, technologicznych i przede wszystkim finansowych nie mogły być leczone w Polsce. Współpracę z Domem Dziecka w Jasieniu podjęła w 1990 r. i od tej pory nieustannie pomaga tej placówce. Zawsze przywozi masę prezentów, dla każdego bardzo



Pani Monika i Komendant Kapituły Orderu Uśmiechu

potrzebującego miłości dzieciaka ma czas, każdego przytuli i traktuje jak swoje własne. Pozyskała do współpracy rodziny zaprzyjaźnione we Francji, z którymi wychowankowie utrzymują kontakt korespondencyjny, otrzymując od nich drobne upominki do swojego osobistego użytku, a podczas ubiegłorocznych wakacji dziewięcioro dzieci przebywało przez trzy tygodnie we Francji nad Oceanem Atlantyckim i w Paryżu. Dlatego dzieci wystąpiły do Kapituły Orderu Uśmiechu o nadanie jej tego jedynego w świecie odznaczenia, przyznawanego przez dzieci dorosłym. Kapituła po stwierdzeniu zasług postanowiła pasować p. Monikę na Kawalera Orderu Uśmiechu. Ta wspólna uroczystość odbyła się z udziałem wielu znakomych gości. Przede wszystkim p. Moniki Schutz-Bettwy z mężem i córką, Komendanta Kapituły Orderu Uśmiechu Cezarego Leżeńkiego, Sekretarza Kapituły Henryka Łyczko, Kuratora Oświaty w Tamowie Ewy Kantor, przedstawicieli Konsulatu Generalnego Republiki Francuskiej w Krakowie, dyrektorów szkół z Jasienia i Poręby Spytkowskiej, a także grupy rodziców, których dzieci dzięki pomocy p. Moniki zostały wyleczone. Zebraniem pojawiły się łzy w oczach, gdy jedna z matek opowiadała o swoim synu Krzysiu, którego nie udało się uratować i zmarł w paryskiej klinice, do ostatniej jednak chwili z wielką miłością trzymał za rękę obok matki także p. Monikę. Po krótkim wystąpieniu p. Marii Babicz, która była inicjatorką współpracy polsko-francuskiej, głos zabrał komendant Kapituły Orderu Uśmiechu który stwierdził, że Kapituła jest organem międzynarodowym, w którym zasiadają przedstawiciele wszystkich kontynentów, bez względu na poglądy polityczne, wyznanie religijne, kolor skóry czy płeć. Zasiada w niej ksiądz katolicki i rabin, prawosławny pop i człowiek niewierzący - wszyscy jednak kochają dzieci i pragną im pomagać. Order Uśmiechu otrzymują ludzie, którzy mają otwarte serca dla dzieci, zarówno wielcy jak i mali: obok Jana Pawła II, staruszka z Krakowa, która potrafiła pięknie opowiadać bajki, obok Stevena Spielberga, prosty górnik. Po tym wystąpieniu dokonano pasowania na Kawalera Orderu Uśmiechu. Aby nim zostać p. Monika musiała przejść ciężką próbę - wypić bez skrzywienia się



Wychowankowie Domu Dziecka witają gości



Występ dzieci ze SP nr 3

sok z całej cytryny - próba wypadła celująco. Dziękując za wyróżnienie p. Monika była bardzo wzruszona. *To odznaczenie znaczy dla mnie dużo więcej niż krzyż zasługi, który również otrzymałam. Najważniejszy dla mnie jest uśmiech dziecka - nie oczekujesz niczego, a dostajesz wszystko* - powiedziała p. Monika obiecując jednocześnie, że nigdy nie opuści polskich dzieci, które obdarzyły ją takim zaufaniem. Dopelnieniem uroczystości były występy młodych akordeonistów i skrzypków, uczniów szkół muzycznych w Bochni i Krakowie, a także występy wychowanków Domu Dziecka, zespołów tanecznych ze SP w Jasieniu, Porębie Spytkowskiej i nr 3 w Brzesku. Warto dodać, że jest to już drugie tego typu wyróżnienie przyznane na wniosek wychowanków Państwowego Domu Dziecka w Jasieniu. Pierwszy został wręczony w 1994 r. profesor Eugenii Zdebskiej, ordynatorowi kardiologii dziecięcej w Instytucie Pediatrii w Prokocimiu.

Dyrekcja, wychowawcy i wychowankowie Domu Dziecka w Jasieniu pragną gorąco podziękować za pomoc sponsorom, którymi byli: Sowpol, Biurom Notarialnym, Kwadrat, Geoplan, Bumat, Milewski, Tartak Filipków, Browar Okocim, Mimilandia, Restauracja Galicyjska, Masarnie: Chabury, Chmury, Wojnicki, Mikołajek, Fran-Spo, Wesstra, Norstar, Mrozik, Wojtal, Geo-Marcko, ZZ OZPS „Browar Okocim”, Brzeska Oficyna Wydawnicza pp. Dziedziców, G. i J. Wyczesany, Szkoła Konna, Hołysz-Zęglicka, Piekarnie-ciastkarnie pp. Stefków, Machowskich, Filipków, Alfawickich, Halików, Jadowniczanek, Kwaciarnia Fiona, Salon Meblowy „U Brozka” oraz osobom prywatnym: pp. Mleczkom, Pietrusińskiej, H i J Kicom, posłowi A. Brzeskiemu z małżonką. Wsparcia udzieliły także firmy z Krakowa: EDF - Polska, Lakos, Artelog, Boccard, Fleury Michon Pologne.

Tekst i zdjęcia Ryszard Cuber

Wystawa w Dębnie

Do końca października czynna jest wystawa „Ród Goetzów-Okocimskich” prezentowana w zamku w Dębnie. Informujemy, że w Miejskim Ośrodku Kultury można nabyć publikację autorstwa Lidii Luchter-Krupińskiej, w której ciekawie opisane są dzieje rodu wielkich przemysłowców przybyłych z Niemiec do Brzeska, historia ich pałacu, a także eksponaty znajdujące się na wystawie.



Sprostowanie

Wymieniając w poprzednim numerze BIM sponsorów „Dni Brzeska” pominieliśmy firmę „Granit”, której właścicielem jest p. Zygmunt Popiela. Za pominięcie organizator imprezy serdecznie przeprasza.

DRUKARKA FISKALNA

FP - 600

absolutnie niezawodna!

Firma "KUCHARSCY" S.C.

32-700 Bochnia, ul. Rynek 9, tel. (0197) 231-62, GSM+ (0601) 41-44-47

Biuro handlowe - i pietro (nad nowymi delikatesami)

„Dziady”, tańce, recytacje i malarstwo

Przed zakończeniem roku szkolnego w SP w Mokrzyskach odbyły się II Prezentacje Artystyczne Uczniów. W ramach imprezy dokonano otwarcia wystawy prac plastycznych, wystawiono II cz. „Dziadów” A. Mickiewicza oraz zaprezentowano umiejętności taneczne i recytatorskie dzieci. Tegoroczny program oparty był na narodowych tradycjach i wielkich nazwiskach: A. Mickiewicza (dla uczczenia Roku Mickiewiczowskiego) i T. Kościuszki (w związku z obchodzonym w br. jubileuszem szkoły). Szczególny nacisk położono na wystawienie II cz. „Dziadów”. Znakomicie przygotowana przez uczniów kl. VII i VIII oraz nauczyciela j. polskiego Marię Nitę sztuka przyjęta została z wielkim aplauzem. Uczniowie wcieleni w mickiewiczowskie postaci popisali się dużymi zdolnościami aktorskimi. Oni też przygotowali kostiumy i scenografię pod kierunkiem Joanny Maderskiej - nauczyciela plastyki. Z uroczej scenerii sztuki, w której „wrony, puchacz i kruki targały jadalną sztukę” w rytmie pogodnej muzyki i tańców przeplatanych recytacjami, widzowie wraz z młodymi aktorami przenieśli się we współczesność awangardowych układów choreograficznych. Umiejętności wokально-muzyczno-taneczne wspaniale swoim uczniom Regina Głuszek.

Odwiedzający w tym dniu szkołę rodzice zostali zaproszeni także na planetę plastyczną dziecięcej wyobraźni - w wyścielone kolorami wnętrza, w świat malarskich wizji naj-

młodszych twórców, w świat ich sztuk plastycznych.

Na wystawie będącej podsumowaniem „artystycznych zmagani dzieci z gliną, plasteliną i kolorem” w minionym roku, pokazano prace w różnych konwencjach artystycznych (od realizmu po abstrakcję), zrealizowane różnymi technikami. Można było zobaczyć portrety Adama Mickiewicza i Tadeusza Kościuszki oraz malarskie ilustracje wydarzeń związanych z tymi wybitnymi Polakami: przysięgą Kościuszki oraz pełne ekspresji sceny batalistyczne, przeniesione dziecięcą wyobraźnią na ilustracje do romantycznych utworów wieszczki: „szlachecki dwór z drzewa, lecz podmurowany”, „słońce (które) ostatnich kresów nieba dochodziło” oraz rysunkowe szkice tuszem ukazujące „parę kochanków przechadzających się brzegami jeziora Świtez”.

Szczególną uwagę zwracały jednak duże kompozycje malarskie wykonane na szkolnych zużytych mapach geograficznych, będące rezultatem działań plastycznych mających ukazać swego rodzaju „zderzenie dwóch światów”: realnego, zapisanego w sposób kartograficzny i świata wewnętrznych ludzkich przeżyć wyrażonego kolorem. Wyniesienie tych prac w plener, jako następstwo działań w pracowni i próba aranżacji ich w przestrzeni otwartej było z kolei działaniem nawiązującym do współcze-



fot. J. Maderska

snych tendencji w sztuce określonych mianem land-art.

Gromkie brawa publiczności były największym uznaniem dla całorocznej pracy uczniów i ich opiekunów.

Joanna Maderska

Plenerowy Dzień Dziecka

W br. imprezę z okazji Dnia Dziecka Oddział Dla Dzieci MBP w Brzesku przygotował wspólnie z Filią Biblioteczną w Szczepanowie.

Spotkanie odbyło się 6 czerwca w piękny, słoneczny poranek na polanie Lasu Szczepanowskiego, a wzięły w nim udział dzieci z grupy ekologicznej i najaktywniejsi czytelnicy ze Szczepanowa oraz Brzeska. Dzieci z grupy ekologicznej ze Szczepanowa przygotowały dla swoich koleżanek i kolegów z Brzeska wiele ciekawych zagadek z życia lasu i przyrody, natomiast grupa z Brzeska konkursy sprawnościowe i literackie. Wszyscy cieszyli się słońcem, przestrzenią boiska sportowego, na którym mogli rozgrywać różne zawody. Każdy konkurs odbywał się na zasadzie zdrowej rywalizacji Brzesko-Szczepanów. Wszystkim uczestnikom bardzo smakowały pyszne kielbaski pieczone na grillu oraz słodczyce ufundowane przez Koło Przyjaciół Biblioteki.

Kierowniczka biblioteki ze Szczepanowa,



Irena Kaźmierczyk oraz pracownicy Miejskiej Biblioteki Publicznej w Brzesku serdecznie dziękują p. Chaburze, właścicielowi zakładu masarskiego z Włoszyna, który ufundował

kielbaski, a p. Krzyściakowi za bezpłatne użyczenie samochodu potrzebnego do zorganizowania imprezy.

T.L.

Zdrowotne właściwości wód leczniczych



Lato to okres, w którym częściej niż w innych porach roku może dojść do odwodnienia organizmu. Nadmierne pocenie powoduje, że ustrój traci wodę, a wraz z nią biopierwiastki niezbędne do życia. Zdrowa osoba powinna w tym okresie wypijać co najmniej 2 litry płynów w ciągu dnia. Polecam wody mineralne i stołowe, które posiadają prócz walorów smakowych właściwości lecznicze, związane z obecnością wielu pierwiastków chemicznych, takich jak chlor, jod, sód, potas, wapń, magnez, żelazo, miedź, cynk, lit, krzem, kobalt i arsen.

Najlepiej pić je prosto ze źródła, ale można również używać wód butelkowych. Makro i mikroelementy oraz inne biologicznie aktywne składniki, znajdujące się w wodach działają na system nerwowy, gruczoły wewnętrznej wydzielania oraz na śluzówkę przewodu pokarmowego. Wody mineralne należy pić pół godziny przed posiłkami. Bezpośrednio po wypiciu nie należy spożywać surowych owoców i jarzyn. Wskazane jest lekkie podgrzanie wody aby straciła ona część dwutlenku węgla i zyskała odczyn alkaliczny. Proces ten wydatnie zwiększa ich walory lecznicze. Nie wolno ogrzewać wody, kiedy kuracja pitna ma na celu pobudzać wydzielanie kwasów żołądkowych lub zachować w niej łatwo przyswajalne żelazo. Ogrzanie wody powoduje utlenienie tego makroelementu, który wówczas nie wchłania się z przewodu pokarmowego. Zimną wodę mineralną pijemy w przypadku braku kwasów żołądkowych oraz anemii. Wody mineralne działają leczniczo w chorobach przewodu pokarmowego, układu moczowo-płciowego i oddechowego oraz narządu krążenia.

Bogaty asortyment wód mineral-

nych znajduje się w Krynicy. Woda *Jan* posiada właściwości moczopędne, żółciopędne oraz obniża zawartość cholesterolu we krwi. Stosuje się ją w chorobach dróg moczowych, pęcherzyka żółciowego, otyłości, cukrzycy. Można ją mieszać z wodą *Zuber*. Woda *Józef* - działa moczopędnie jak woda *Jan*. Ze względu na zawartość żelaza jest polecana w anemii. *Słotwinka* ma właściwości moczopędne i obniżające zawartość cholesterolu we krwi. Z uwagi na dużą zawartość magnezu działa korzystnie w leczeniu i profilaktyce chorób serca oraz narządu krążenia i nerwicy. Żółciopędne i pobudzające perystaltykę jelit działanie posiada woda *Mieczysław*. Stosuje się ją w chorobach żołądka, wątroby i dróg żółciowych oraz w zaparciach. Ponieważ zwiększa wydzielanie kwasu moczowego z ustroju polecana jest w dnie moczanowej. *Zuber* - hamuje wydzielanie kwasów żołądkowych i posiada właściwości żółciopędne. Należy go pić w chorobach żołądka z towarzyszącą nadkwasnością oraz w schorzeniach wątroby i dróg żółciowych. Pokażna ilość jodków powoduje, że *Zuber* działa korzystnie w niedoczynności tarczycy oraz przy jej powiększeniu. Duża zawartość składników mineralnych w wodzie *Zuber* jest powodem rozcieńczania jej w stosunku 1:1 z wodą *Jan*.

Szczawnica dysponuje kilkoma rodzajami wód mineralnych, wśród których najbardziej popularne to *Józefina*, *Stefan* i *Magdalena*. *Józefina* polecana jest w nieżytach dróg oddechowych, astmie oskrzelowej, otyłości i dnie moczanowej. Wodę *Stefan* należy pić w chorobach dróg oddechowych (nieżyty nosa i gardła, zatok, oskrzeli, rekonwalescencja po zapaleniu płuc) stanach uczuleniowych i chorobach układu trawiennego.

Woda *Magdalena* to źródło o minimalnej wydajności. Z uwagi na wysoki stopień zmineralizowania (najwyższy w Polsce) posiada kapitalne walory lecznicze. Stosowana jest w chorobach trawiennych (owrzodzenia żołądka, nieżyty jelit, kamica dróg żółciowych), cukrzycy, otyłości.

W Szczawnie znajdują się źródła wody *Mieszko* i *Dąbrówka*. Woda *Mieszko* polecana jest w nieżytach dróg oddechowych oraz w schorzeniach wątroby i dróg żółciowych. Woda *Dąbrówka* posiada właściwości moczopędne i żółciopędne oraz zobojętniające kwasy żołądkowe. Zaleca się ją chorym z dolegliwościami trawiennymi, stanami zapalnymi dróg moczowych i nerek, cukrzycy, otyłości i dnie moczanowej.

W Polanicy znajduje się źródło wody mineralnej *Wielka Pieniawa*. Wskazania do picia tej wody to anemia, stany zapalne dróg moczowych, kamica nerkowa, dna moczanowa, nerwice.

Wraz z pojawieniem się mody na zdrową żywność wzrasta nie tylko konsumpcja wód mineralnych, ale również wód stołowych. Pochodzą one ze źródeł naturalnych, znajdujących się na dużych głębokościach. Nie mają jednak takich właściwości leczniczych jak wody mineralne. Do wód stołowych należy *Krynica*, *Buskowińska*, *Celestynka* i wiele innych. Niestety pojawiają się na naszym rynku także podróbki wód mineralnych. Nie jest to jednak zjawisko nowe, charakterystyczne tylko dla naszych czasów. W XIX w. nagminnie podrabiano wody ze Szczawni i Kudowy, a w 1903 r. w Wiedniu miał miejsce proces sądowy producenta, który zwykłą wodę sodową reklamował jakoby pochodzącą z Vichy.

125 lat

spółdzielczości bankowej w Brzesku

Na podstawie zachowanych źródeł ustalono, że działalność spółdzielczości bankowej na tych terenach rozpoczęła się w 1874 r., kiedy to w Brzesku założono Towarzystwo Zaliczkowe. Później, począwszy od 1906 r., powstało wiele Spółek Oszczędnościowo - Pożyczkowych, między innymi w Brzezowcu-Słotwinie, Jasieniu, Szczepanowie, Dębnie, Maszkienicach, Porąbce Uszewskiej, Biesiadkach, Gosprzydowej i Uszwi. Nie są dokładnie znane wszystkie daty powstania spółek, z zachowanych jednak protokołów wynika, że powstały one przed rokiem 1914. Najstarsza ze spółek powstała w Jasieniu, 24 listopada 1906 r. Rok później założono spółki w Okocimiu, Dębnie i Uszwi. W latach 1911-14 powstały kasy w Jadownikach, Brzezowcu-Słotwinie i w Gosprzydowej. Nie ustalono daty powstania spółki w

połączeniu Kas Stefczyka w Gosprzydowej i Biesiadkach z Kasą w Uszwi, jako przejmującą.

Najstarsze, wspomniane już wyżej Towarzystwo Zaliczkowe w Brzesku Spółdzielnia z Nieograniczoną Poręką zarejestrowane zostało w Sądzie Rejonowym w Krakowie, na zasadzie uchwały tegoż sądu z dnia 24 lutego 1874 r. We wrześniu 1904 r., na posiedzeniu Rady Nadzorczej zapadła decyzja o nabyciu nieruchomości na potrzeby Towarzystwa Zaliczkowego. Trzy miesiące później Towarzystwo kupiło budynek, w którym do dzisiaj mieści się Bank Spółdzielczy.

Swoją działalność Towarzystwo oparło na wzorcowym Statucie Spółek Oszczędnościowo-Pożyczkowych typu kas Reiffaisena, ponieważ w byłym zaborze austriackim istniał głównie ten rodzaj kas.

cowników i dyrektora.

W czasie II wojny światowej Towarzystwo zajmowało się wyłącznie udzielaniem pożyczek „dla wszystkich warstw społecznych w kwocie od 30 do 500 zł, a pod koniec okupacji po 2000 zł”. Pierwsze po wojnie posiedzenie dyrekcji odbyło się 5 marca 1945 r. W 1947 r. skład samorządu był następujący: prezesem Rady Nadzorczej był Józef Stós, jego zastępcą Tomasz Sroka, sekretarzem zaś Kazimierz Brzeski. Członkami Rady byli: ks. dziekan Jakub Stosur, Stanisław Dadej, Jan Kuliś, Stanisław Hamielec, Stanisław Banasik, Franciszek Salamon, Piotr Mrówka, Józef Piątkowski, Grzegorz Curyło. W skład komisji rewizyjnej wchodził: Józef Piątkowski, Jan Kuliś i Stanisław Banasik. Bankowi dyrektorem byli wówczas: Wincenty Zydroń i Jan Japa.

Do 1975 r. dyrektorem Banku Spółdzielczego był Adam Dzierwa, później jego funkcję przejął Stanisław Maj i sprawował ją do 1983 r. Kolejnym dyrektorem był Bronisław Solak, po nim Józef Całka, w latach natomiast 1989-94 Zenona Wiśniowska. Kolejnym, już tym razem prezesem Zarządu był Jan Czesak, który kierował placówką do 1997 r. Aktualnie radą kieruje Bronisław Solak, wiceprzewodniczącym jest Maria Bilińska, członkami rady zaś są: Eugeniusz Małota, Stanisław Wielgosz, Henryk Strąk, Helena Węglarz i Jan Klimas. W skład Komisji Rewizyjnej wchodzi Eugeniusz Małota, Stanisław Wielgosz i Helena Węglarz. Prezesem BS jest Lech Pikuła, jego zastępcą natomiast Janina Staniszevska, funkcje członków Zarządu sprawują Jan Czesak i Urszula Grzebieniarska. Kierownikami oddziałów są: w Dębnie Urszula Grzebieniarska i w Gnojniku Maria Zajac.

Terenowe oddziały Banku Spółdzielczego zaczęto tworzyć od 1975 r. Pełniący obecnie funkcję prezesa, Lech Pikuła narzeka na trudne warunki lokalowe w oddziale w Gnojniku. Dlatego właśnie, wspólnie z samorządem Gnojnika bank podjął decyzję o budowie swojego lokalu w tej miejscowości. *Gotowy jest już obiekt w stanie surowym, kiedy zostanie oddany on do użytku poprawią się warunki obsługi klientów i pracy naszego personelu* - mówi prezes Pikuła.

Bank jest spółdzielnią, posiada dwa i pół tysiąca członków. Jego klientami są głównie mieszkańcy gmin: Brzesko, Dębno, Gnojnik, Borzęcin i Szczurowa. BS zatrudnia 27 pracowników.



fol. P. Duda

Szczepanowie, jednak stało się to prawdopodobnie na początku r. 1915, bowiem pierwsze protokoły z Walnych Zebrań Członków mają datę 27 czerwca 1915 r. W 1934 r. powstała Spółka Oszczędności i Pożyczek w Porąbce Uszewskiej, później przekształcona w Kasę Stefczyka. Spółdzielnia z nieograniczoną działalnością działająca w tej miejscowości kupiła od parafii rzymskokatolickiej parcelę pod budowę budynku kasy. Ze względu na brak materiałów archiwalnych trudno ustalić datę powstania Kasy Stefczyka w Biesiadkach, ale już w styczniu 1949 r. Walne Zgromadzenie Członków kasy w Uszwi podjęło uchwałę o

Z dokumentów i zapisków wynika, że Towarzystwo Zaliczkowe miało wiele trudności, szczególnie uciążliwy był niedostatek środków obrotowych na działalność kredytowo-pożyczkową, tym bardziej, że terenem jego działania było Brzesko, liczące wówczas około dwa tysiące mieszkańców. Później Towarzystwo prowadziło działalność już w całym powiecie, a niewielkie dochody osiągało z inkasa weksli, mniej z procentów od udzielanych pożyczek.

Przez siedemdziesiąt lat działalności Towarzystwo zatrudniało trzech pracowników, a były lata, że tylko dwóch pra-

Oferta Banku Spółdzielczego

Bank Spółdzielczy w Brzesku działa na terenie Małopolskiego Banku Regionalnego, funkcjonującego w granicach województw: tarnowskiego, nowosądeckiego, krakowskiego, bielsko-bialskiego, częstochowskiego i kieleckiego. Obsługuje klientów z Brzeska i okolicznych miejscowości w siedzibie przy ulicy Kościuszki 3 oraz w Oddziałach w Dębnie i Gnojniku.

Bank Spółdzielczy przyjmuje środki pieniężne, które oprocentowane są w stosunku rocznym następująco:

1. Wkłady oszczędnościowe płatne na każde żądanie na rachunkach oszczędnościowo-rozliczeniowych - 10%
2. Środki na rachunkach bieżących i pomocniczych - 5%
3. Wkłady oszczędnościowe i lokaty terminowe:
 - 7-dniowe (minimalna kwota 1000 zł) - 10%
 - 14-dniowe (minimalna kwota 1000 zł) - 12%
 - 1-miesięczne - 16%
 - 3-miesięczne - 18%
 - 6-miesięczne do 5000 zł - 18,5%
 - 6-miesięczne ponad 5000 zł - 19,5%
 - 12-miesięczne - 20%
 - 24-miesięczne i dłuższe - 22%

Bank udziela kredytów, które oprocentowane są w stosunku rocznym:

1. Udzielane w rachunku oszczędnościowo-rozliczeniowym - 27%
2. Konsumpcyjne o stałej stopie procentowej do 1 roku - 27%
3. Z terminem pierwotnym do 6 miesięcy - 28%
4. Z terminem pierwotnym do 12 miesięcy - 30%
5. Na działalność gospodarczą z terminem pierwotnym ponad 6 miesięcy - 30%
6. Konsumpcyjne oraz na działalność gospodarczą z terminem pierwotnym ponad 12 miesięcy - 33%
7. Przeterminowanie - 46%

Bank Spółdzielczy udziela również kredytów preferencyjnych dla rolnictwa z dopłatą ARiMR do oprocentowania

(środki limitowane przez Agencję):

1. Kredyty na zakup środków rzeczowych do produkcji rolnej - 9,40%
2. Kredyty inwestycyjne „podstawowe” - 14,10%
3. Kredyty na zakup gruntów rolnych - 5,88%
4. Kredyty na utworzenie lub urządzenie gospodarstw rolnych przez osoby, które nie ukończyły 40 roku życia - 5,88%

O przyznaniu kredytu decyduje wyłącznie bank zgodnie z zatwierdzonym przez Radę Nadzorczą regulaminem kredytowania. Po zawarciu umowy kredytowej bank wydaje kredytobiorcy pieniądze, przelewa należności na konto osobiste lub wydaje dokument upoważniający do zakupu w firmie towarów objętych sprzedażą ratalną. Z kredytów ratalnych mogą korzystać osoby fizyczne i prawne zamieszkałe i prowadzące działalność na terenie gmin: Brzesko, Dębno, Gnojnik, Szczurowa i Borzęcin.

Oprócz działalności depozytowo-kredytowej bank przyjmuje należności za gaz, energię elektryczną, opłaty czynszowe w Spółdzielni Mieszkaniowej w Brzesku, PZU - życie, PZU - komunikacyjne od klientów; opłaty te zwolnione są od prowizji. Bank oferuje jeszcze wiele innych usług, za które pobierane są opłaty.

tekst sponsorowany

Ocalić od zapomnienia

3 lipca w sali obrad Urzędu Miasta odbyło się spotkanie mające na celu powołanie komitetu budowy pomnika, poświęconego poległym w walkach o odzyskanie wolności Ojczyzny, wywodzącym się z Brzeska i dawnego powiatu. Spotkanie zainicjowane zostało przez kombatanatów oraz uchwałę Rady Miasta z dnia 15 czerwca, popierającą wybudowanie pomnika upamiętniającego wkład mieszkańców Brzeska i ziemi brzeskiej w walkę o odzyskanie przez Polskę niepodległości. Pomnik ten ma również uczcić pamięć poległych w walkach z okupantem hitlerowskim oraz pomordowanych w obozach koncentracyjnych, oflagach, ła-

grach, a także w więzieniach w okresie stalinizmu.

Podczas spotkania wybrano grupę inicjatywną, w której znaleźli się: prof. Błażej Palej - przewodniczący oraz członkowie: Władysław Skalski, Ryszard Gruca, Aleksander Adamczyk, Artur Hajduga, Bogusław Tolasz, Józef Kaczmarczyk, Zdzisław Grodny i Michał Gargul.

Na następnym spotkaniu, które odbędzie się w końcu lipca, zostanie przedstawiona deklaracja ideowa przyszłego pomnika, a także dalsze wytyczne pracy komitetu. Wszystkich zainteresowanych prosimy o opinie w sprawie budowy pomnika. (w)

Pani Marii Gładysz
wyrazi głębokiego
współczucia
z powodu śmierci Teścia

składają współpracownicy z
MOK i redakcji BIM.



Stanisław Stefański

(1889 - 1963)

Profesor Stanisław Stefański, polonista, germanista, nauczyciel szkół średnich w Brzesku, Żywcu i Bielsku, uczestnik tajnego nauczania oraz animator życia kulturalnego, mąż nauczycielki Heleny z Rybickich (1892-1963), urodził się 17 listopada 1889 r. w Gosprzodowej koło Brzeska, w rodzinie organisty.

Po ukończeniu szkoły powszechnej w Brzesku, kontynuował naukę w I Gimnazjum Klasycznym w Tarnowie, które ukończył w 1909 r. egzaminem dojrzałości z odznaczeniem. Następnie w latach 1909-1913 studiował filologię polską, germańską i słowiańską na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie m.in. u prof. prof. Aleksandra Brücknera i Stanisława Pigonia. W roku akademickim 1913/14 po zdaniu egzaminu przed państwową komisją w

Krakowie, otrzymał kwalifikacje nauczyciela szkół średnich w zakresie języków polskiego i niemieckiego, jako przedmiotów głównych w szkołach z językiem wykładowym polskim i niemieckim.

Od stycznia do sierpnia 1915 r. prof. S. Stefański pracował w Morawskiej Ostrawie, a następnie od września do grudnia tego roku w Prywatnym Gimnazjum im. Jana Goetza w Brzesku, ucząc języków niemieckiego i polskiego oraz śpiewu. Kolejnymi miejscami jego pracy pedagogicznej były: Państwowe Gimnazjum im. M. Kopernika w Żywcu (1915-1927) oraz Państwowa Szkoła Przemysłowa w Bielsku (1927-1939). Pracując w Żywcu otrzymał w 1933 r. dyplom uprawniający go do nauczania języków niemieckiego i polskiego w średnich szkołach zawodowych.

Wybuch wojny 1939 r. przywiódł rodzinę Stefańskich do Brzeska. W czasie okupacji niemieckiej prof. S. Stefański brał udział w tajnym nauczaniu w Brzesku, Łysej Górze i Porąbce Uszewskiej. Był również członkiem Tajnej Komisji Egzaminacyjnej.

Prof. S. Stefański po wyzwoleniu Brzeska podjął pracę w brzeskim gimnazjum i liceum, w którym pracował aż do przejścia na emeryturę w 1951 r. Uczył łaciny i języków polskiego i niemieckiego, był opiekunem „gminy szkolnej” oraz prowadził zespół recytatorsko-dramatyczny.

Od 1947 r. prof. S. Stefański uczył również w brzeskim Liceum Administracyjno-Handlowym, przemianowanym później na Technikum Ekonomiczne. W szkole tej pracował w niepełnym wymiarze godzin aż do śmierci. Ponadto tak jak w LO prowadził tam zespół recytatorsko-teatralny oraz wygłaszał odczyty poświęcone literaturze.

Prof. S. Stefański był pedagogiem z ogromną wiedzą i kulturą, niezwykle czułym na krzywdę ludzką, zwłaszcza młodzieży. Swoją działalnością wszczepiał wychowancom umiłowanie prawdy, dobra, piękna i sprawiedliwości, za co został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi.

Zmarł 30 sierpnia 1963 r. w Brzesku i został pochowany na tamtejszym Starym Cmentarzu.

Jerzy Wyczasany

Nagroda Waszyngtona

Rokrocznie, w drugiej połowie lutego obchodzony jest w Stanach Zjednoczonych tzw. „Engineer Week” („Tydzień Inżyniera”). Wypada on w pobliżu dnia urodzin Jerzego Waszyngtona, pierwszego amerykańskiego prezydenta i inżyniera. Celem obchodów jest popularyzacja pracy inżyniera wśród szerszej publiczności i wśród młodzieży. Podczas tego tygodnia inżynierowie odwiedzają klasy szkolne, uczą praktycznego zastosowania matematyki, fizyki, chemii. Organizowane są konkursy budowy modeli mostów, wystawy projektów inżynierskich w centrach handlowych, szkołach, budynkach publicznych. Ogólnokrajowy konkurs „Miasta przyszłości” zachęca uczniów i studentów do współzawodnictwa w projektowaniu miasta idealnego, miasta przyszłości.

Jedną z najbardziej prestiżowych imprez w Chicago jest bankiet Nagrody Waszyngtona. Bankiet ten od szeregu już lat organizo-

wany jest w pomieszczeniach Union League Club w Chicago, na skrzyżowaniu Jackson i Federal St. Nadzwyczaj interesujące jest wnętrze tego eleganckiego, funkcjonującego już od ponad stu lat klubu. Zgromadził on największą w kraju prywatną kolekcję dzieł sztuki. Kilkaset wspaniałych, unikalnych obrazów, rzeźb i antycznych mebli nagromadzone z uwagi na komfort i dobre samopoczucie członków klubu. Na listach członków tego ekskluzywnego klubu są nazwiska byłych prezydentów, senatorów, gubernatorów, burmistrzów i innych prominentów życia społecznego i kulturalnego Stanów Zjednoczonych.

Nagroda Waszyngtona, ufundowana w 1916 r. przez Johna Alvorda, byłego prezesa Western Society of Engineers, przyznawana jest rokrocznie dla wybitnych inżynierów i naukowców w uznaniu za bezinteresowne poświęcenie i wybitną służbę dla dobra ludz-

kości. Administracją nagrody zajmuje się Western Society of Engineers, najstarszy związek inżynierów w zachodniej części Stanów Zjednoczonych. Niełatwe zadanie wyboru kandydata nagrody dokonuje 25 osobowa komisja składająca się w głównej mierze z reprezentantów Western Society of Engineers, oraz organizacji inżynierów budowlanych, górnictwa, petrochemii, elektrycznych, mechanicznych i inżynierów energii atomowej.

Laureatem tegorocznej, 75-tej już Nagrody Waszyngtona, został John R. Conrad, dominująca postać amerykańskiego przemysłu energetycznego. Przed wejściem na salę bankietową umieszczono portrety dotychczasowych laureatów nagrody. Jest tam wiele powszechnie znanych osobistości. Pierwszym laureatem w 1919 r. był Herbert Hoover, z wykształcenia inżynier budowlany, późniejszy 31. prezydent Stanów Zjednoczonych.

Otrzymali ją między innymi: Orville Wright, za pionierskie loty samolotowe, Henry Ford, który przez masową produkcję samochodów spowodował rewolucję istniejącego systemu komunikacyjnego, admirał Rickover za zastosowanie energii atomowej dla potrzeb amerykańskiej marynarki, Neil Armstrong, pierwszy człowiek który stanął na Księżycu, Frank Borman za aeronautykę i pionierskie loty kosmiczne.

W 1931 r. Nagrodę Waszyngtona otrzyma-

on z natury artystą, którego narzędziem nie była farba, ołówek czy też muzyka, dziedzinie gdzie z pewnością mógłby osiągnąć sukces, ale stal, kamień, beton. Przez ujmującą prostotę i zaufanie w cichej godności długich przesł, których elementy konstrukcyjne wdzięcznie wyrażały swą funkcję, wolne od nadmiernej ekstrawagancji, sformułował budowę mostów jako powszechnie uznaną sztukę, nie ujmując jej znaczenia jako dziedziny nauki.

W podziękowaniu za to wyróżnienie, w tym czasie 70-letni Modrzejewski, wspominał swą drogę do inżynierii. Gdy miał 4 lata wpadł mu w ręce śrubokręt. Zastanawiał się do czego on mógłby być pożytecznym. Próbował go na zamku drzwi pokojowych. Mały Rudolf rozebrał zamek na części, ale nie mógł go złożyć z powrotem. Ojciec widząc to stwierdził, że na pewno zostanie inżynierem.

Rudolf z uporem dążył do swego celu aż do czasu gdy starał się o przyjęcie na paryską politechnikę, Ecole des Ponts et Chaussees, przodującą uczelnię techniczną świata. Próba zakończyła się fiaskiem. Na

100 kandydatów było tylko 25 miejsc. Następne sześć miesięcy ćwiczył grę na fortepianie sześć do ośmiu godzin dziennie.

Po tych sześciu miesiącach młody Rudolf zaczął się zastanawiać nad dylematem swego życia. Zapisał się na kurs przygotowawczy i w trzy miesiące później zdał egzamin wstępny do Ecole des Ponts et Chaussees. Studia ukończył w 1885 r. jako najlepszy w swej klasie. Karierę zawodową rozpoczął w biurze firmy Georgea S. Morrisona, uważanego wtedy za ojca amerykańskiego mostownictwa. W 1893 r. Modrzejewski otworzył swe własne biuro w budynku Monadnock w Chicago. Był to początek błyskotliwej kariery naszego Rodaka. W latach 30-tych uważano, że Modrzejewski miał na koncie więcej dużych mostów aniżeli ktokolwiek inny. Był uznanym autorytetem w tej dziedzi-

nie nie tylko w Stanach Zjednoczonych ale też na arenie międzynarodowej. Podczas bankietu recytowano wiersz, który był idealnym odzwierciedleniem życiowej kariery Modrzejewskiego:

*Starzec wędrujący samotną drogą,
Dotarł wieczorem, zimnym i szarym,
Nad wąwóz duży, głęboki i szeroki.
Staruszek przeszedł ze zmrokiem dnia,
Nie straszny był jemu rwący prąd,
Odwrócił się jednak gdy sięgnął*

drugi brzeg,

*Przez wąwóz most zbudował.
Starcu, woła pielgrzym z pobliza,
Twoja droga kończy się z końcem*

tego dnia,

*Nigdy więcej nie przejdiesz tędy.
Przebyłeś wąwóz głęboki i szeroki,
Po co o zmroku ten most budujesz ?
Budowniczy wzniósł swą starą,*

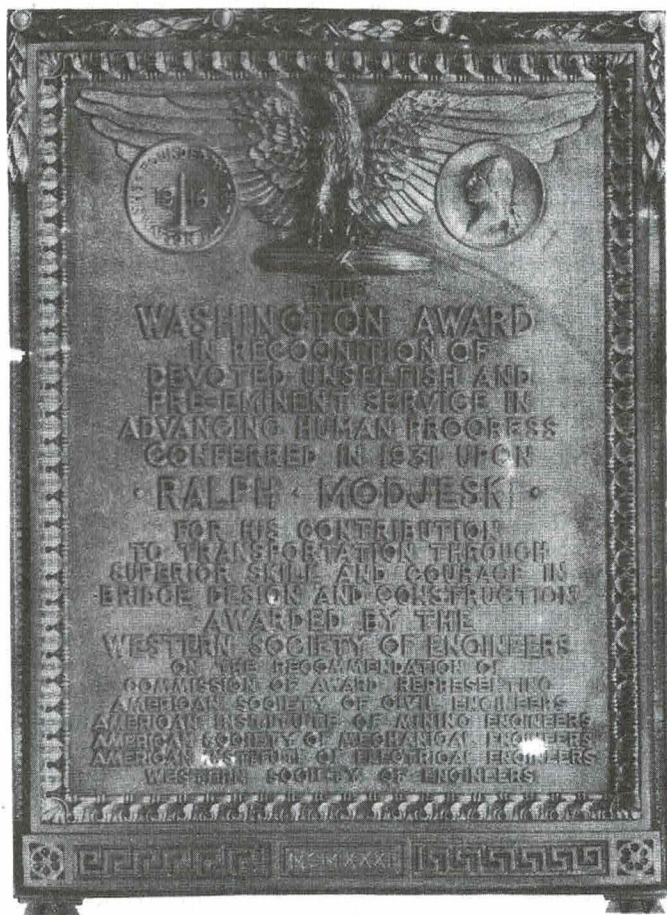
siwą głowę,

*Dobry przyjacielu, powiedział,
Drogą, którą przyszedłem
Postępuje dziś ze mną młodzieniec,
Którego stopy w tą stronę zmierzają.
Ten strumień, który dla mnie niczym był,
Dla tego młodzieńca pułapką być może,
On też będzie musiał o zmroku przejść.
Dobry przyjacielu, ten most
dla niego buduję.*

Wydaje się, że w Polsce Modrzejewski w dalszym ciągu nie został doceniony. Kilka tygodni temu, w Chicago, w weekendowym wydaniu „Dziennika Związkowego” ukazał się artykuł pod tytułem „Red. Zbigniew K. Rogowski honoruje wielkich Rodaków”. Był to wywiad Wojciecha Wierzeńskiego, redaktora miesięcznika polonijnego „Zgoda” z reporterem krakowskiego tygodnika „Przekrój”. Zbigniew K. Rogowski od dwudziestu lat rokrocznie odwiedza Hollywood interesując się rodowodami słynnych reżyserów i aktorów. Z jego inicjatywy uhonorowano w Polsce reżysera hollywoodzkich filmów, Billy Wildera, który urodził się w Suchej Beskidzkiej i tam z dużą pompą dedykowano mu jedną z głównych ulic tego podtatrzaskiego miasta. Z inicjatywy Rogowskiego Poczta Polska uhonorowała również Polę Negri okolicznościowym znaczkiem. Pola Negri (Apolonia Chałupiec) zrobiła światową karierę jako aktorka Hollywood. Piękna to inicjatywa, należą się gratulacje redaktorowi Rogowskiemu.

Nie powinno być wątpliwości, że na podobne wyróżnienie zasłużył również Rudolf Modrzejewski. Był Polakiem z krwi i kości, urodził się w Krakowie i o ile wiem, nie ma tam żadnej ulicy czy też znaczka, przypominających tego niezwykłego inżyniera. Jest to honorowa zaległość, która oczekuje realizacji.

dr Jan S. Plachta
Chicago



Mosiężna tablica nagrody Waszyngtona Rudolfa Modrzejewskiego

mał Polak, Rudolf Modrzejewski, dzięki czemu znalazł się w gronie najwybitniejszych ludzi amerykańskiej nauki i techniki. Mosiężna tablica uzasadnia decyzję przyznania nagrody osiągnięciami Modrzejewskiego w dziedzinie rozwoju komunikacji, jego wyjątkowemu talentowi i odwadze, przy projektowaniu i budowie mostów. Bankiet z okazji nadania Modrzejewskiemu Nagrody Waszyngtona odbył się w Palmer House, w tzw. Red Laquer Room. Relacje prasowe z tego wieczoru podają, że podczas uroczystej kolacji i części oficjalnej śpiewał mieszany, 60-osobowy chór. Dodatkową atrakcją była kolekcja zdjęć mostów projektowanych i budowanych przez Modrzejewskiego lub też pod jego nadzorem. Ralph Budd, dyrektor linii kolejowej Great Northern Railway, przedstawiając Modrzejewskiego stwierdził, że jest

Brzesko i okolice

zarys dziejów

Obszary gminy brzeskiej i gmin sąsiednich były zamieszkałe już w okresie neolitu. Pierwsze ślady człowieka odnalezione nad środkową Uszwicą, pochodzą sprzed 8300-4500 lat p.n.e.

Naa początku IX w. region ten należał do państwa Wiślan, w drugiej połowie tego wieku dostał się pod panowanie państwa wielkomorawskiego. Jednak w 906 r. państwo to zostało zniszczone przez Węgrów; wówczas Wiślanie na krótko odzyskali suwerenność. Ale wkrótce dostali się pod panowanie państwa czeskiego. Lecz pod koniec X w. po śmierci Dobrawy - żony Mieszka I, okolice nad Uszwicą znalazły się w granicach państwa polskiego.

Teren nad środkową Uszwicą, gdzie później powstało miasto Brzesko, w XII i XIII w. był obszarem szczególnie intensywnej akcji osadniczej. Znaczący wpływ na powstanie tego zjawiska miała działalność gospodarcza Bolesława Wstydlwego i jego żony, księżnej Kingi. To oni po najazdach mongolskich w 1241 i 1259 r. odbudowali kraj i na tyle go wzmocnili, że trzeci najazd koczowników w 1281 r. został z powodzeniem odparty.

Bolesław Wstydlwy rządził swym państwem w oparciu o sojusz z Węgrami (Andrzejem II i Belą IV). Te związki polsko-węgierskie zostały utrwalone w czasach panowania Władysława Łokietka, którego córka Elżbieta została żoną króla węgierskiego Karola Roberta Andegawerskiego. Węgrzy wówczas niejednokrotnie pomagali Polsce w jej walkach z Zakonem Krzyżackim, Litwą i Tatarami. Politykę przyjaźni kontynuowali: Kazimierz Wielki - syn Łokietka i Ludwik Andegawerski - syn Karola Roberta. Właśnie w tamtych czasach szczególnego znaczenia nabral traktat prowadzący ze stolicy Węgier - Budy do Krakowa. Ta droga handlowa łączyła się nad środkową Uszwicą z ważnym szlakiem handlowym i wojskowym, prowadzącym ze stołecznego Krakowa, przez Szczepanów na Ruś Halicką.

Przemarsze wojsk węgierskich i polskich obok ciągnących karawan kupieckich w obie strony, wymagały znacznej infrastruktury handlowej, rzemieślniczej czy gospodarczej. Od czasów Władysława Łokietka przez prawie następne 100 lat mamy tutaj do czynienia z intensywną

akcją osadniczą i szybkim rozwojem gospodarczym, potwierdzonym licznymi lokacjami sąsiednich wiosek. Na terenie dzisiejszej gminy brzeskiej, średniowieczne źródła wymieniają m.in.: Pomianową (1262 r.), Jasień (1326 r.), Jadowniki (1357 r.), Mokrzyskę (1369 r.), Okocim (1331 r.), Porębę Spytkowską (1353 r.), Porąbkę Uszewską (1346 r.) i Szczepanów. Wioski te były lokowane na prawie niemieckim, które dawało szczególnie zakres uprawnień dla sołtysów, ław miejskich i wiejskich oraz dla ludności.

Po śmierci Kazimierza Wielkiego, kiedy prawnym i rzeczywistym dziedzicem tronu polskiego został Ludwik Andegawerski, Brzesko było znacznym ośrodkiem miejskim, pretendującym do odegrania ważnej roli gospodarczej w tej części kraju. Równocześnie Spytek z Melsztyna - kasztelan biecki, do którego te miejscowości należały, oddał niemałe usługi dla króla węgierskiego podczas zjazdu w Wyszehradzie (1335 r.). W następnych latach Spytek był również niestrudzonym rzecznikiem przyjaźni polsko-węgierskiej. Ta opcja polityczna była kontynuowana po śmierci Kazimierza Wielkiego przez syna Spytkę z Melsztyna. Przy tym Melsztyńscy cieszyli się przyjaźnią Elżbiety Łokietkówny i zaliczali się do grona zwolenników przekazania tronu krakowskiego dla Jadwigi Andegawerskiej.

Takie m.in. zasługi zadecydowały o tym, że 26 stycznia 1385 r. królowa Jadwiga, córka Ludwika Andegawerskiego, przeniosła posiadłości Spytkę z Melsztyna, w tym miasto Brzesko i okoliczne wioski, na prawo magdeburskie. Spicymir z Melsztyna musiał być także rzecznikiem przyniesienia polsko-litewskiego i oddania ręki Jadwigi Władysławowi Jagielle, bo dwa lata później, 1 lipca 1387 r. król Polski i mąż Jadwigi, potwierdził przywilej swojej małżonki nadający miastu Brzesku i sąsiednim wioskom prawa niemieckie. Od tego czasu samorządem miejskim kierował dziedziczny wójt, który również przewodniczył ławie sądowej. Natomiast wewnętrzną władzę miasta stanowiła rada miejska składająca się z rajców kierowanych przez burmistrza. Miała ona szerokie kompetencje. Wydawała wilkierze (rozporządzenia regulujące życie w mieście i na przedmieściach), zarzą-

dzała majątkiem miejskim, kierowała polityką miasta, ścigała i karała złodziei i rabusiów w promieniu dwóch mil od miasta. Przywilej ten zwalniał mieszczan brzeskich od ceł i ustanawiał targi tygodniowe i jarmarki. Treść jego dowodzi, że kasztelan biecki pragnął utworzyć nad Uszwicą silny ośrodek gospodarczy. Realizacją tej myśli było włączenie w 1463 r. do tego terytorium wsi: Pomianowa, Brzezowiec i Okocim. Ich mieszkańcy otrzymali status przedmieszczan.

Władysław Jagiełło jeszcze trzykrotnie odwiedził Brzesko (w 1382, 1419 i 1424 r.). Być może, że podczas któregoś z pobytów snuł wspólne ze Spytkiem plany sukcesji węgierskiej. Faktem pozostanie, że Melsztyńscy po jego śmierci w 1434 r., poparli elekcję jego syna Władysława na tron węgierski. Jeszcze przed śmiercią Władysława Jagiełły w Brzesku przebywała jego żona Elżbieta.

Jednak pod koniec pierwszej połowy XV w. rozwój miasta został zahamowany. Z jednej strony tragiczna śmierć Władysława Warnerńczyka, króla Polski i Węgier, skomplikowała sytuację polityczną w tej części Europy i rozluźniła więzy przyjaźni polsko-węgierskiej. Z drugiej strony niepowodzeniem i śmiercią Spytkę zakończyła się zawiązana przez niego w 1439 r. konfederacja, której celem było przyjęcie korony węgierskiej, ofiarowanej przez hustytów Kazimierzowi Jagiellończykowi, młodszemu bratu Władysława Warnerńczyka. Walki między zwolennikami tego rozwiązania, a ich przeciwnikami na czele z biskupem Zbigniewem Oleśnickim doprowadziły do spustoszenia dóbr, których ośrodkiem było miasto Brzesko i wsie sąsiednie. Równocześnie konfederaci kierowani przez Spytkę spalili Uszew i spustoszyli inne miejscowości należące do biskupa.

Po śmierci Spytkę w bitwie pod Grotnikami w 1439 r., rozpoczął się upadek gospodarczy Brzeska. Złożyły się na to straty poniesione w tych walkach, podziały rodzinne, zaciągane pożyczki pod zastaw klucza brzeskiego, wreszcie przyjęcie dóbr przez rodzinę Czernych.

Sytuacji Brzeska nie zmieniło potwierdzenie przywilejów miejskich przez Kazimierza Jagiellończyka, Jana

Olbrachta, Stefana Batorego, Zygmunta III Wazę, Michała Korybuta Wiśniowieckiego, czy wcześniej przez Aleksandra Jagiellończyka.

Od początku XV w. w Brzesku działała szkoła parafialna. W XVI w. absolwenci Uniwersytetu Krakowskiego, pochodzący z miasta nad Uszwicą, z tytułami magistrów podejmowali pracę w innych miejscowościach. W latach 1597-1618 pracował np. w bocheńskiej szkole Jan z Brzeska, a Florian z Czchowa był w tamtejszej szkole bakałarzem.

W latach 1581-1629 wpisało się do cechów bocheńskich 53 majstrów, byli wśród nich mistrzowie z Brzeska.

XVII wiek przyniósł ostateczne zała-

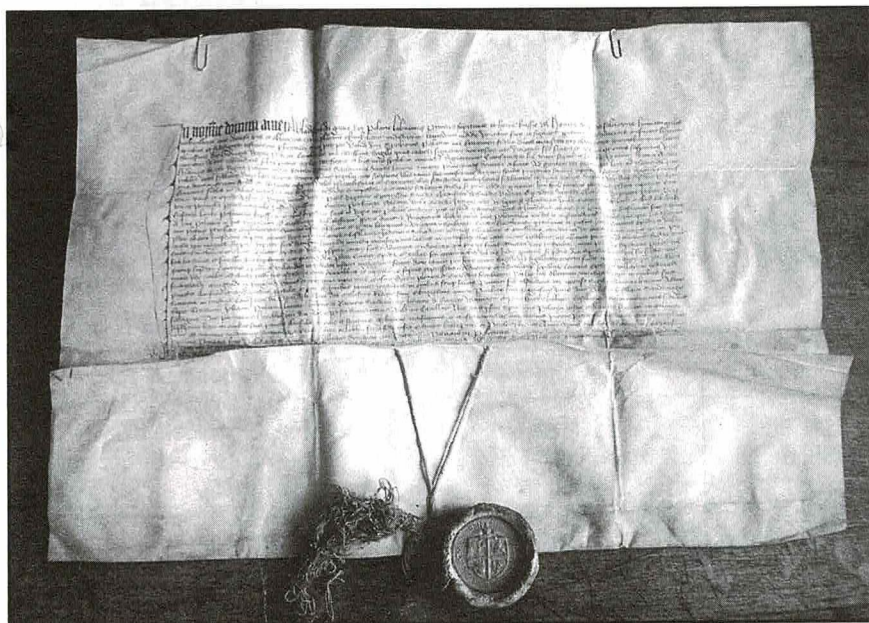
Wiśniowiecki oraz po opuszczeniu Krakowa przez Stefana Czarnieckiego i jego wojska 19 X 1655 r., Brzesko znalazło się w rękach Szwedów. Co prawda na początku 1656 r. Stefan Czarniecki i Jerzy Lubomirski oczyścili te tereny z wojsk szwedzkich, ale na początku 1657 r. wtargnęli do Polski Siedmiogrodzianie. Jerzy II Rakoczy prowadził wojska składające się z Wołochów i Kozaków, biorąc cały ten obszar w swoją „protekcję”, niszcząc i rabując cały kraj doszczętnie. 28 III 1757 r. jego wojska idąc przez Tarnów, Wojnicz i Brzesko, dotarły do Krakowa, wzmacniając załogę szwedzką. Po tych nieszczęściach Brzesko zostało spustoszone przez pożar, a

wadzonym przez zaborcę 22 marca 1782 r. Brzesko i okolica zostały włączone do cyrkułu bocheńskiego. Podział ten przetrwał 70 lat. Dopiero w 1846 r. utworzono terenowe ekspozytury cyrkułów, a następnie w 1850 r. powiaty sądowe. Wreszcie w 1867 r. wprowadzono podział administracyjny na powiaty. W ten sposób Brzesko stało się naturalnym centrum administracyjnym, gospodarczym i kulturalnym dla większego obszaru. W 1890 r. powiat brzeski zamieszkiwało 3245 osób, w tym 1001 katolików. Na początku ery autonomicznej w mieście istniała szkoła dwuklasowa, a na przykład w Zakliczynie czteroklasowa.

Szybszy rozwój miasta nastąpił dopiero po 1845 r., kiedy do Okocimia przybył Jan Ewangelista Goetz, założyciel Browaru Okocim. Co prawda na początku XIX w. istniały tutaj dwa niewielkie browary, produkujące na rynek lokalny, ale po przybyciu Goetza rozpoczęła się budowa jednego z największych i najnowocześniejszych browarów w Galicji. Jego powstanie zbiegło się z budową linii kolejowej Bochnia-Lwów, której pierwszy odcinek łączący Bochnię z Dębicą rozpoczęto budować w 1852 r. Goetz już w 1848 r. miał swoją restaurację we Lwowie.

Pod koniec XIX w. miasto zaczęło zmieniać swoje oblicze. Założono stację telegraficzną, gazowe oświetlenie ulic, wybudowano bocznice kolejową do Browaru Okocim, oddano do użytku most na Zielonce, otwarto wiele nowych warsztatów pracy często kooperujących z browarem. Warto podkreślić, że fabryka ta w 1913 r. produkowała 360.000 hl piwa marcowego, eksportowego, ciemnego i portera. Posiadała swoje składy we wszystkich większych miastach galicyjskich, m.in. w Czerniowcach, Lwowie i Krakowie. Dla porównania dodam, że browar w Żywcu produkował wówczas 110.000 hl piwa. Okocimski kolos zatrudniał 650 pracowników, a browar w Żywcu tylko 200.

Poważny wpływ na wygląd miasta miał pożar, który wybuchł 25 lipca 1904 r. Krakowski „Czas” napisał wówczas, że miasto stoi w płomieniach. „Dwa kościoły (św. Ducha i św. Jakuba) zostały spalone lub zniszczone, spłonęło 400 domów; ocalało 70. Trzy dni później nad miastem rozszalał się huragan. Wichura porywała w powietrze wozy, ocalałe z pożaru meble, wyrzucała drzewa z korzeniami, unosząc je ze sobą. Miary nieszczęścia dopełniło gradobicie odłamkami lodu, pod którego ciężarem zawalił się strop kościoła pod wezwaniem św. Jakuba”. Pierwszą pomoc dla



Dokument Władysława Jagiełły, potwierdzający przywilej królowej Jadwigi, zezwalający wojewodzie krakowskiemu Spytkowi na przeniesienie z prawa polskiego na niemieckie jego posiadłości Brzeg (dzisiejsze Brzesko)

fol. P. Duda

manie się gospodarki miejskiej. Najpierw przeszli przez miasto „lisowczycy”, a wkrótce po nich zaraza „czarnej śmierci”. Po tych klęskach w mieście pozostało 11 rodzin rzemieślniczych. Na przykład w 1581 r. mieszkało w Brzesku trzech kowali, tyłuż szewców, kuśnierza, ślusarza i tkacza, nie licząc mieszczan zajmujących się handlem i rolnictwem. Ponadto źródła wymieniają jeszcze 14 komorników i 2 hultajów. W 1712 r. obok mieszczan uprawiających rolę i trudniących się handlem, mieszkało tutaj zaledwie trzech szewców i jeden kowal.

24 marca 1659 r. w kronice parafialnej w Brzesku odnotowano, że miasto zostało złupione przez Szwedów, Węgrów i Kozaków. Notatka ta mówi o wydarzeniach z 1655 i 1656 r. Po bitwie ze Szwedami pod Wojniczem, którą stoczył Aleksander Koniecpolski i Dymitr

na początku XVIII w. nawiedzili go znowu Szwedzi, rabując całą okolicę. Reszty zniszczenia dokonał nowy pożar, który 9 maja 1723 r. strawił całe miasto. Wtedy mieszczenie katolicy, przystępując do odbudowy grodu, ufundowali figurę św. Floriana, która do dnia dzisiejszego zdobi planty miejskie.

W drugiej połowie XVIII w. rozwinął się tutaj przemysł drzewny i zabawkarstwo. Produkowano wyroby do pisania, zabawki, szachy, sprzęty domowe itd. Nie zmienił tego stanu rzeczy pierwszy rozbiór Polski, w wyniku którego miasto i okolica dostały się pod panowanie austriackie. W 1820 r. w 250 domach mieszkało tutaj 1327 mieszczan. W połowie XIX w. liczba mieszkańców Brzeska, Brzezowca i Słotwiny wynosiła 2613 osób, wśród których było 1061 katolików.

W podziale administracyjnym wpro-

mieszkańców Brzeska udzieliłi pracownicy i właściciele Browaru Okocim oraz mieszkańcy okolicznych wsi. Zaraz po pożarze został utworzony Komitet Ratunkowy, którego działalnością kierował Jan Albin Goetz-Okocimski i Kazimierz Baltaziński z Jasienia. Krakowscy wyznawcy religii mojżeszowej utworzyli Izraelski Komitet Ratunkowy z dr. Groosem na czele. Z ofiarami pieniężnymi dla pogrzelców brzeskich pospieszyli m.in. Stefan Żeromski, Kazimierz Przerwa-Tetmajer, Jan Pietrzycki, cesarz Franciszek Józef (15.000 koron), Jan Goetz-Okocimski (3.700 koron), urząd gminny Słotwiny i wielu innych ofiarodawców. Sejm galicyjski na wniosek Jana Goetza postanowił przeznaczyć na odbudowę miasta bezprocentowe pożyczki dla pogrzelców. Trzy lata później, 5 sierpnia 1907 r., podczas obrad reprezentacji powiatowej, Henoch Kłopholz - wiceburmistrz miasta i współwłaściciel cegielni w Jasieniu, powiedział: *Brzesko się odbudowało, posiada obecnie szerokie ulice, kanalizację, ruch handlowy i przemysłowy.*

Wraz z rozbudową miasta i jego rozwojem gospodarczym rosło zainteresowanie mieszkańców nauką, kulturą, szkolnictwem i sprawą narodową. Właśnie 5 sierpnia 1907 r. wiceburmistrz miasta powiedział, że jego mieszkańcy i obywatele z sąsiednich miejscowości łakną wiedzy i oświaty oraz *uważają się na brak szkoły średniej*. Równocześnie podkreślił, że np. tylko z gminy Borzęcin uczy się w Bochni i Tarnowie 25 gimnazjalistów. Na zakończenie sesji władze gminne zobowiązały magistrat do rozpoczęcia starań o utworzenie gimnazjum w mieście nad Uszwicą. Klimat dla tej inwestycji był sprzyjający. Od 1900 r. działało tutaj Towarzystwo Szkoły Ludowej z licznymi kołami na terenie całego powiatu. Rozwinęło działalność Towarzystwo Oświaty Narodowej, jeszcze wcześniej, bo od r. 1893 realizowało swoje cele statutowe Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”. O upaństwowienie szkół zabiegał Związek Nauczycieli Szkół Ludowych i inne organizacje. Odpowiadając na inicjatywę obywatelską, magistrat Brzeska przekazał bezpłatnie plac pod budowę szkoły i zobowiązał się wraz z Radą Miejską wybudować budynek szkolny. Równocześnie delegacja z burmistrzem Stanisławem Wiślockim, Henochem Kłopholzem, Stanisławem Stokłosą i Franciszkiem Kalinowskim, zwróciła się do Jana Goetza-Okocimskiego - posła do austriackiej Rady Państwa z prośbą o pomoc w tej sprawie. Po trzech latach starań Jana Goetza, Ryszarda Mayera, Jana Steca,

Kazimierza Baltazińskiego i Kotlarskiego - kierownika szkoły w Jasieniu, w Brzesku naukę rozpoczęło około 30 uczniów pierwszej klasy gimnazjalnej. Rok później 25 września 1911 r. Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego wydało zezwolenie na utworzenie szkoły. Nauka odbywała się najpierw w jednej sali ratusza miejskiego (dziś ul. Kościuszki). Kiedy we wrześniu 1912 r. szkoła otrzymała prawo publiczności, Rada Gminna udostępniła jej nowe pomieszczenie w ratuszu. Dopiero w 1915 r. przeniesiono ją do budynku Kazimierza Baltazińskiego, przy dzisiejszej ul. Kościuszki. W 1917 r. całą posiadłość zakupiono dla szkoły za sumę 20.000 koron, którą ofiarował na ten cel Jan Goetz-Okocimski. Wkrótce nad parterowymi budynkami szkoły wybudowano piętro. Gimnazjum było wspierane przez mieszkańców miasta w różnoraki sposób. Najczęściej była to pomoc finansowa.

W mieście i okolicy do najbogatszych ludzi zaliczali się właściciele dużych warsztatów produkcyjnych i mniejszych fabryk, jak np.: Wiktor Bętkowski (produkcja beczek na trunki), Franciszek Szarek i Dymitr Skiciński (bednarze), Stanisław Dudek, Franciszek Soja, Franciszek Sukiennik, Kasper Bil z Jasienia i Franciszek Sumara z Kopolin (stolarze), Franciszek Bernadzikowski (powroźnik), Franciszek Wróbel (szewc), Antoni Kubala i Michał Węgrzyn (rymarze), Władysław Hetwik (fryzjer). Zygmunt Jordan prowadził browar w Wojniczu, który zatrudniał 60 osób i produkował 35.000 hl piwa rocznie. Do większych zakładów zaliczały się cegielnie w Brzesku (Loffelholza i Safira Kłapholza), w Jadownikach (Józefa Chudego i Jana Koczwały), w Wojniczu (Zygmunta Jordana), w Zakliczynie (cegielnia miejska), w Żabnie (cegielnia miejska) i prywatna cegielnia w Jasieniu.

Gimnazjum dobrze służyło ziemi brzeskiej i Polsce. Jego uczniowie i nauczyciele nie wahali się bronić ojczyzny słowem i czynem. W tym samym duchu kształtowały się charaktery w TSL, TON, TG „Sokół” i innych organizacjach. Zrzeszały one prawie całą inteligencję katolicką miasta i okolicy oraz większość uczącej się młodzieży. W szeregach Legionów walczyli o Polskę niepodległą m.in. Kazimierz Kucia, Bronisław Marzec, Józef Szuba z Jasienia, Bolesław Markiewicz, Wiktor Zięba, Stanisław Mikulski. W szeregach tajnej Polskiej Organizacji Wojskowej służyli Polsce m.in. Aleksander Bernadzikowski, Antoni Jaworski, Józef Wawrykiewicz, Bolesław Ogiela, Augustyn Ber-

nacki, czy Józef Rojek. Do ochotników walczących w szeregach armii polskiej należeli m.in. Zygmunt Kruszyna, Stanisław Rogoziński, Jan Migdał, Eugeniusz Wałęga, Ludwik Kubala, czy Józef Jakubowski. O niepodległą Polskę w 1920 r. bili się m.in. Wacław Gaczoł, Stefan Górnisiewicz, Stanisław Kaczorowski, Julian Kulisiewicz, Tadeusz Piątkowski, Stanisław Zachara czy Józef Sady. Organizowali Stronnictwo Ludowe i Kółka Rolnicze. W 1933 r. policja rozproszyła manifestację chłopską na Słotwinie, a trzech jej uczestników zostało zabitych. Podczas strajku rolnego w 1937 r. Brzesko było otoczone pikietami chłopskimi, które nie dopuszczały towarów na targi w mieście. Dużymi wpływami w mieście cieszyły się PPS, BBWR i OZN.

Kiedy w 1939 r. rozgorzała nowa wojna, wśród brzeszczan broniących Ojczyzny, a później walczących z okupantami niemieckim i radzieckim, byli m.in.: Franciszek Bodzioch, Jan Gofroń ze Szczurowej, Tadeusz Zachara z Mokrzyski, Stanisław Owsiak z Jadownik, Karol Rutkowski z Brzeska, Jerzy Czerniecki z Brzeska, Marceli Wyczęsany z Brzezowca, Józef Jakubowski z Kopolin i inni. Już w 1939 r. gestapo dokonało pierwszych aresztowań. Podczas wojny i okupacji śmierć poniosło dziewięćdziesięciu ośmiu nauczycieli i uczniów gimnazjum. Krwawo zapisała się akcja likwidacji getta przez okupanta niemieckiego, o czym świadczą zbiorowe mogiły na cmentarzu żydowskim. Brzeszczanie nawet w ostatnim dniu istnienia getta spieszyli z pomocą jego mieszkańcom. W murze getta od strony ulicy (dziś ul. Zielona) było kilka zamaskowanych otworów, przez które płynęła pomoc dla głodującej ludności żydowskiej.

Ci, którzy przeżyli dni zawieruchy wojennej, przystąpili do odbudowy i rozbudowy miasta, szkolnictwa, przemysłu, przekazując młodemu pokoleniu swoje ideały i poglądy. Większość z mieszkańców miasta służyła narodowi przez cały okres jego zniewolenia. Wiele z nich zasłużyło na tytuł reakcjonistów, kulaków, karłów sanacji, wrogów państwa i narodu. Lecz dzięki wspólnemu wysiłkowi miasto rozwijało się i piękniało. Dzisiaj również potrzebni są odważni obywatele, którzy potrafią przeciwstawić się złu i beznadziejności naszej epoki, bo nam trzeba, jak to powiedział ks. biskup Bandurski *dusz straż trzymających nad tem, aby nas nie odarto ze wszystkiego, z ostatnich strzępów naszych praw i naszych uczuć.*

prof. dr hab. Marian Stolarczyk

40-lecie przedszkola

Czterdzieści lat temu, w stuletnim budynku w Porębie Spytkowskiej założone zostało przedszkole wiejskie. Dokonała tego Wanda Karaś, niezmordowana organizatorka, która do tej pory całym sercem, swoim wolnym cza-

spotkania oplatkowe, Dni Seniora i wiele innych spotkań. Wszystkie te uroczyste chwile tańcem i piosenką uświetniają przedszkolaki.

Nigdy nie brakowało nam sprzętu ani zabawek. Chodziłam od drzwi do drzwi i rzadko

żar, na szczęście niezbyt duży, potem włamanie spowodowały, że po raz kolejny dyrekcja placówki musiała zabiegać o wsparcia materialne. Najhojniejszym sponsorem okazał się, zresztą nie po raz pierwszy, brzeski browar i władze gminne, którzy przekazali pieniądze na zakup niezbędnego sprzętu i wymianę instalacji elektrycznej w budynku. Rokrocznie sponsorem Dnia Dziecka jest p. Jerzy Kubala, kierownik zakładu ENTER

Niedawno Wanda Karaś obchodziła 40-lecie swojej pracy w przedszkolu. Jego pracownicy wspólnie z Radą Rodziców przygotowali miłą, skromną uroczystość pełną miłych wspomnień o wychowankach, ich rodzicach, opowieści o kilkudziesięciu latach, które tak szybko minęły. *W naszym przedszkolu wychowało się ponad dwa tysiące dzieci. Wiele z nich to już poważne, dorosłe osoby zajmujące odpowiedzialne stanowiska. Jestem z tego dumna, że przynajmniej w jakimś stopniu mogłam się do tego przyczynić.*

Pani dyrektor twierdzi, że dawniej praca z dziećmi była łatwiejsza. *Teraz maluchy są bardziej inteligentne, więcej wiedzą, ale są bardziej nerwowe i wymagające. Nigdy jednak nie zastanawiam się co jest tego przyczyną. Dzieci trzeba kochać, ale jednocześnie być konsekwentnym, jest to moim zdaniem najlepszy sposób wychowawczy.*

sem i niezwykłym uporem służy dzieciom, założonej przez siebie placówce i wiejskiej społeczności.

Początkowo przedszkole było jednooddziałowe i przychodziło do niego czterdzieścioro maluchów. Pracowały w nim tylko dwie osoby - Wanda Karaś, pełniącą rolę kierowniczki, nauczycielki i intendentki, druga z nich była kucharką i sprzątaczką w jednej osobie. *Były to bardzo trudne lata. W przedszkolu było dużo dzieci, nie było wygod, jak na przykład łazienek czy centralnego ogrzewania. Na zakupy chodziłam na piechotę do Brzeska. Jednak zawsze cieszyłam się ze swojej pracy. Wszystko to robiłam z myślą o swoich maluszkach, które są całym moim życiem. Przedszkole zawsze było i jest zresztą do dzisiaj moim domem - mówi p. W. Karaś.*

Warunki pracy w przedszkolu poprawiły się dopiero po piętnastu latach, kiedy zatrudniono jeszcze dwie nauczycielki i intendentkę. Placówka została poszerzona, dodatkowo powstały jeszcze dwa oddziały. Z biegiem czasu budynek zyskał nowe oblicze - został wyremontowany, zmodernizowany i nowocześnie wyposażony. Pani Wanda podkreśla, że nigdy by się to nie udało, gdyby nie życzliwość jaką przedszkole zyskało wśród władz oświatowych i wiejskiej społeczności. Od początku swego istnienia było to miejsce, gdzie nie tylko dzieci znajdowały serce i zrozumienie. Organizowano tu szereg imprez i uroczystości, na które tłumnie przychodzili mieszkańcy wsi. Do dzisiaj odbywają się tu starannie przygotowane Dni Dziecka, Dni Matki, Dni Babci i Dziadka,

się zdarzało, abym odeszła z pustymi rękami. W ogóle uważam, że dopiero teraz nadeszły dobre czasy dla oświaty. Dyrektorzy sami mogą zabiegać o to, aby ich placówki były jak najładniejsze i dobrze wyposażone. Trzeba tylko trochę pochodzić, poprosić i zawsze znajdą się



dobrzy ludzie, którzy zechcą pomóc. Należy mieć tylko do tego odrobinę odwagi - mówi pani dyrektor.

Ubiegły rok nie był niestety najlepszym dla porębeckiego przedszkola. Najpierw po-

Pani Wanda wybiera się już wkrótce na emeryturę. *Nie wiem czy się odnajdę w innym miejscu. Na pewno bardzo będzie mi brakować dzieci.*

Z.S.

Listy do Redakcji

Rada Pedagogiczna Liceum Ogólnokształcącego im. M. Kopernika w Brzesku zwraca się z prośbą o wydrukowanie artykułu pt. „Obyś cudze dzieci uczył...”.

Pismo ma na celu ukazać przyczyny niepowodzeń uczniowskich na tegorocznym ustnym egzaminie maturalnym z historii. Ze względu na tendencyjne wypowiedzi drukowane na łamach prasy, krzywdzące szczególnie wicedyrektorkę naszej szkoły, prosimy o szybkie i całościowe wydrukowanie naszej wypowiedzi.

**Dyrektor i Rada Pedagogiczna
LO w Brzesku**

Obyś cudze dzieci uczył...

To dawne, o niewątpliwie pejoratywnym zabarwieniu porzekadło, mimo upływu lat, nie traci na aktualności. Dziś, kiedy wolność słowa staje się swawolą, dziennikarska etyka nakazująca rzetelność i obiektywizm schodzi na dalszy plan, bezkarnie można obrzucać największymi oszczerstwami każdego: duchownego i polityka, lekarza i prawnika, a także nauczyciela. Tak też dzieje się obecnie i w Brzesku. Rodzice uczniów klasy humanistycznej, którzy nie zdali tegorocznej ustnej matury z historii w Liceum Ogólnokształcącym, ufając bezgranicznie swoim pociechom, a może nie chcąc przyznać się do własnych błędów wychowawczych, wszczęli batalię przeciw nauczycielom, a ściślej mówiąc jednemu z nich - pani od łaciny. Jest to rzekoma niezyczliwość, gdy przewodniczyła komisji egzaminacyjnej z racji pełnionej funkcji wicedyrektora szkoły, stanęła na przeszkodzie w zdaniu przez ich dzieci matury. Jak to jednak było naprawdę? Sięgnijmy po fakty. Uczennica, nazwijmy ją X, opuściła w ciągu czterech lat 724 godziny lekcyjne, co daje 122 dni nauki, a w roku szkolnym, po odliczeniu świąt, ferii, uroczystości, wycieczek, jest ich około 170. Tak więc nie uczęszczała na zajęcia prawie jeden rok szkolny!

Inna z uczennic, panna Y, dokonała większego wyczynu niż jej koleżanka, bo opuściła w ciągu czteroletniej nauki 1128 godzin, czyli 188 dni! Usprawiedliwiać ją może jednak fakt, iż już w klasie drugiej urodziła dziecko i zmuszona była poświęcić mu wiele czasu.

Jeszcze inna uczennica, panna Z, urodziła dziecko w przerwie między częścią pisemną a ustną egzaminu maturalnego. W żadnej z innych klas czwartych uczennice nie rodziły dzieci. Może wykazywały więcej rozsądku i wie-

działy, po co przyszły do szkoły średniej? Wystarczy prześledzić wyniki w nauce i absencję osób, które nie zdały matury, aby stwierdzić, iż istniało prawdopodobieństwo, że nie podołają wymogom egzaminacyjnym. Ponadto czyż zaszkodzić mogła nieprzychylność jednej z nauczycielek, skoro odpowiedzi ucznia ocenia osobno każdy z trzech członków Komisji? Jeżeli nawet wspomniana nauczycielka wystawiłaby notę niedostateczną, dwóch pozostałych i tak stanowiłoby większość, której ocenę pozytywną należałoby uznać. Zarzut jest więc absurdalny, nie znajdujący pokrycia w faktach. Należałoby się więc zastanowić, dlaczego, skoro nauczycielka łaciny całe cztery lata stresowała młodzież, uczniowie względnie ich rodzice nie zgłosili tego faktu dyrektorowi szkoły lub kuratorowi? Dlaczego nie interweniował wychowawca klasy? **A może wcale nie chodziło o łacinę i nauczycielkę tego przedmiotu, tylko o coś zupełnie innego?**

Rzeczą, która bulwersuje również mocno jest sposób naświetlenia sytuacji w artykule wydrukowanym w „Dzienniku Polskim” z 4 czerwca 1998 r., a sygnowanym inicjałami Z.S. Jeżeli autorem jego jest dziennikarz, to z pewnością pośledniego gatunku, zważywszy na liczne błędy w tekście i nierzetelność w pracy dziennikarskiej. Ubolewać należy nad ułomnością człowieczą, która w sianiu fermentu i podgrzewaniu nastrojów znajduje ukojenie.

Dziś już wiadomo, że egzamin przeprowadzony ponownie w obecności obserwatora z Kuratorium, nie przyniósł pożądanego rezultatu, mimo iż uczniowie mieli dodatkowe pół miesiąca na uzupełnienie i utrwalenie wiadomości. Nikt z 6 osób ponownie zdających historię nie otrzymał oceny pozytywnej. Skąd jednak miała wziąć się rzetelna wiedza, którą należało zaprezentować przed Komisją Egzaminacyjną? Tupet i nieuctwo nie zatriumfowały.

Przyszłł teraz czas na wyciągnięcie wniosków.

Promuje się powszechnie w mediach wychowanie bezstresowe, chętniej skłania się ku racjom przedstawianym przez ucznia, przyczyniając się tym samym do niszczenia autorytetu nauczycieli, jak choćby w przypadku skłanianej pani od łaciny, która pracuje w zawodzie już 25 lat i spod jej ręki, może właśnie dzięki temu, że była wymagająca, wyszło wielu prawych i mądrych ludzi. Ich to właśnie opinie należałoby brać pod uwagę, zaś z większą rezerwą odnieść się do ocen kilku uczniów, którym nie powiodło się na tegorocznej maturze.

Taka jest rzeczywistość, że kto z nauczycieli żąda od uczniów rzetelnej wiedzy, staje się wrogiem zarówno dzieci jak i rodziców. Młodzież należałoby zrozumieć; bardziej nęci przecież zabawa niż nauka, a niepowodzenia szkolnymi zawsze można obciążyć nauczyciela, posądzając go o złośliwość. Dziwić się jednak wypada rodzicom, którzy, jako ludzie dorośli, powinni wiedzieć, iż ten pedagog co

poblaża, w obecnych czasach nie przygotowuje na studia. Rozważni rodzice (a takich na szczęście jest wielu!) mają świadomość, że jedynie konsekwentny i wymagający nauczyciel daje ich dziecku szansę na ubieganie się o indeks. Tymczasem ostatnie wydarzenia w brzeskim liceum dowiodły, że każde zachowanie nauczyciela spotka się z negatywną oceną. Jeżeli się uśmiechnie - to szyderczo. Jeśli się oburzy - to złośliwie. Jeśli spojrzy - to z pogardą. Gorzka jest świadomość, że niewielu mamy sprzymierzeńców. W sytuacji, kiedy dochodzi do sporu między grupą młodzieży a szkołą, nie daje się wiary nauczycielom. Media kreują uczniów na cierpiętników gnębionych przez psychopatycznych belfrów. Owoce bezstresowego wychowania w domach rodzinnych i szkole już zaczynamy zbierać. Burzenie autorytetów, niszczenie szacunku do wszystkiego, co uświęcone tradycją, sprawia, iż coraz częściej słyszymy o przestępstwach, a nawet zbrodniach popełnianych przez nastolatków.

Tak modny obecnie luz zaczyna owocować.

**Dyrektor i nauczyciele
LO w Brzesku**

Naszym zdaniem

Przeczytaliśmy w ostatnich tygodniach szereg artykułów przedstawiających w złym świetle naszą szkołę. Czujemy się dotknięci karykaturalnym wizerunkiem liceum, którego jesteśmy uczniami i uważamy, że naszym moralnym obowiązkiem jest wyrazić swój sąd w tej sprawie.

Jest nam przykro, że nie wszystkim maturzystom powiodło się, jednak nie jest to powodem, aby publicznie wypowiadać nieprawdziwe opinie na temat brzeskiego liceum. Szczególnie dotknęło nas nazwanie naszej szkoły „kobierzynkiem”. Nie wiemy, jaką intencję miał autor tego określenia. Czy młodzież naszej szkoły, przyszła inteligencja to pacjenci „szpitala psychiatrycznego”? W pełni nie zgadzamy się z tym! Każdy, kto chce coś osiągnąć w życiu i lubi pracować, znajdzie w Liceum Ogólnokształcącym odpowiednie warunki rozwoju. Szkoła nie tylko daje nam odpowiednią wiedzę, ale także dostarcza wielu atrakcji sportowych, kulturalnych.

Zwracamy się więc z prośbą do dziennikarzy, którym łatwo kierować emocjami ludzi, o rzetelną i obiektywną informację. Łatwo bowiem zniszczyć dobre imię placówki, do której uczęszczali nasi dziadkowie, rodzice, a w której to my dobrze się czujemy. Nie można na opinii kilku uczniów, którym nie powiodło się na maturze, tworzyć negatywnego wizerunku naszej szkoły.

**Samorząd Szkoły
LO w Brzesku**

Najlepszy przyjaciel policjanta

W Brzesku spotkać można policjantów, którzy patrolują miasto w towarzystwie psów. *Są to zwierzęta, które wyróżniają się inteligencją, a także niezwykłym słuchem i węchem, dlatego właśnie są tak przydatne w pracy policji* - mówi naczelnik Wydziału Prewencji KRP, nadkomisarz Władysław Szychta.

Do służby najczęściej wykorzystywane są owczarki niemieckie, brodacze monachijskie, rotweilery, rzadziej teriery. Ale zdarzają się również pospolite mieszańce, które ze swoich obowiązków wywiązują się nie gorzej od swoich szlachetnie urodzonych kuzynów. Pies policyjny, przede wszystkim musi spełnić dwa kryteria: musi być agresywny i nie bać się strzałów.

Na półroczne szkolenie do Sułkowiec każdy z psiaków jedzie ze swoim wcześniej przypisanym opiekunem, nauki bowiem pobierają razem. Pies uczy się prawidłowych reakcji na polecenia, sygnały i dźwięki, reakcji na odruchy swojego przewodnika i przede wszystkim ukierunkowuje swoją agresję. Jego opiekun uczy się natomiast jak prawidłowo wydawać mu komendy.

Psy szkolone są na patrolowo-tropiące i na specjalistów w wykrywaniu narkotyków, broni, itp. Na koniec obydwaj kursanci - pies i jego przewodnik zdają egzamin, kończący się oświadczeniem o przydatności do służby pierwszego z nich. W policji psy pracują około 10 lat, przy czym co kilka tygodni powtarzają ćwiczenia, przez jakie przechodziły podczas kursów. Jest to konieczne, ponieważ szybko zapomnieliby o umiejętnościach jakie posiadają.

Pies dobrze wyszkolony to skarb dla policjanta - opiekuna. Jest do niego bezgranicznie przywiązany, jest jego przyjacielem i wszystko dla swojego pana zrobi - mówi nadkomisarz Szychta.

Podczas służby psy najczęściej asy-

stują policjantom w czasie zabezpieczania masowych imprez, do przeszukiwania, pościgów za przestępcami, do odpierania napaści, przy konwojach i w patrolach. *Pamiętam jak pewnego razu zabezpieczaliśmy plac, na którym odbywało się spotkanie młodzieży. Roz-*

że w kagańcu i na smyczy, jest nawet bardziej skuteczny niż broń palna i, co bardzo ważne, w czasie służby może zastąpić kilku funkcjonariuszy. Są sytuacje, jak na przykład przeszukiwanie pomieszczeń czy zarośli, w czasie których pies jest niezbędny, nie da się bez niego właściwie prowadzić czynności operacyjnych.

Na zachowanie psa policyjnego największy wpływ ma jego opiekun i przewodnik. Do tej roli nadają się jedynie funkcjonariusze, którzy lubią zwierzęta, są łagodni i konsekwentni. Przychodzą do swoich pupilków nawet w dni wolne od pracy. Chodzą z nimi na spacer, karmią je. Zdarza się czasem, że z różnych przyczyn pies zmienia służbowego właściciela i dostaje nowego. Zwierzę bardzo źle to znosi, zmiana ta wymaga ogromnej pracy, zarówno ze strony policjanta, jak i psa.

Obecnie brzeska policja ma trzy psy, którym musi zapewnić odpowiednie warunki. Mieszkają one w suchych, przestronnych, odpowiednio zabezpieczonych klatkach. Zwierzęta, aby były zdrowe i sprawne dostają stosowne jedzenie. Jego podstawą jest mięso, kasza, jarzyny, tłuszcze oraz mieszanki witaminowe i mineralne.

Opiekunami psów są: Paweł Kot, Łukasz Kozub i Józef Kowalczyk. Mówią oni, że praca ze zwierzętami przynosi im wiele satysfakcji, mają w nich

dobrych przyjaciół. *Inteligencja tych psów jest ogromna, są bardzo do nas przywiązane i możemy na nie liczyć zawsze i wszędzie.*

Wszyscy z sentymentem wspominają psa tropiącego, który niestety niedawno padł. *Odnosił ogromne sukcesy, nie gubił śladu nawet wtedy, kiedy wchodził do wody, co zazwyczaj się zdarza. Za każdym razem wykrywał przestępców, bądź ich łupy* - opowiada nadkomisarz Szychta.

Z.S.



fot. J. Maderska

brykane bractwo mocno dokazywało i funkcjonariusze z trudem mogli utrzymać porządek. Wówczas pies skoczył na klatkę piersiową jednego z uczestników. I od tej chwili na placu, mimo bardzo licznego grona osób, zapanował porządek. Nawet kiedy rozchodzili się do domów nie pozwalali już sobie na żadne wybryki - opowiada nadkomisarz Szychta.

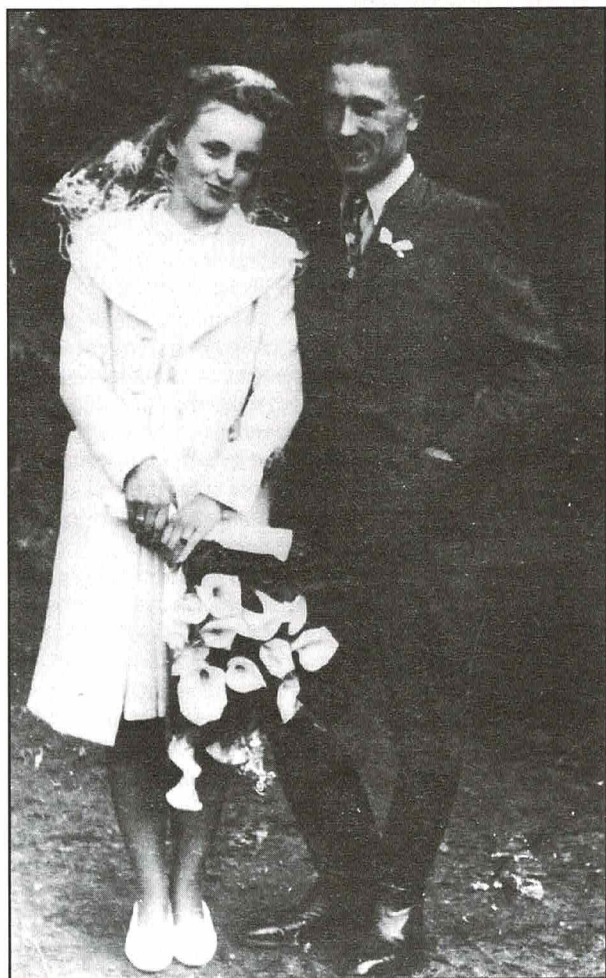
Jak wynika z obserwacji policjantów, przestępcy bardziej boją się psów, niż ich samych. Ponadto czworonóg, mimo,

RODZINY WOLNYCH

Ofiara krwi

Gestapowska „Akcja w Słotwinie”

W 1942 r. wygasła umowa, na mocy której wydzierżawiony został słotwiński młyn Wolnych. Jego prowadzeniem zajął się teraz Tadeusz. W tym też roku poślubił Marychnę Bednarkównę, córkę leśniczego z Jodłówki, wcześniej zamordowanego w obozie koncentracyjnym w Gross-Rosen. Młodzi zamieszkali przy



Ślub T. Wolnego z M. Bednarkówną, Jodłówka, 1942 r.

młynie, a po roku urodziła się im córeczka, Zosienka. Ale nie długo przyszło im cieszyć się szczęściem i miłością.

Październikowe dni 1943 r. przyniosły tragedię. Do tarnowskiego gestapo ktoś przesłał donos, że Tadeusz Wolny, prowadzący w Słotwinie młyn, przechowuje broń i jest oficerem Armii Krajowej. Gestapo skwapliwie wykorzystało nadarzającą się okazję do swoistej zabawy w „kotka i myszkę”, w której stawką było życie. Z relacji osób najlepiej zorientowanych, pełniących funkcje w ówczesnej policji oraz działających w Armii Krajowej wynika, że jesienią tego roku gestapo utworzyło sześcioposobową grupę prowokatorów z zadaniem rozpracowania i likwidowania członków polskiego ruchu oporu. Pierwszą ich wspólną brudną robotą była tzw. „akcja w Słotwinie”. Wdarli się nocą do mieszkania Tadeusza i przedstawili jako potrzebujący pomocy angielscy spadochroniarze. Jeden z nich, znany Tadeuszowi, grał rolę polskiego „Judasza”. Zaskoczony sytuacją Tadeusz zawierzył im, przyznał się do członkostwa w Armii Krajowej, pokazał broń i obiecał pomoc. Po nocnych rozmowach, nad ranem zaprzągnął konie, na wóz włożył worek mąki i na żądanie odwiózł „gości” do lasów w okolicy Borzęcina. Szybko zdał sobie sprawę z popełnionego błędu. Chodził zmarł, nie mogąc znaleźć sobie miejsca. Jednakże ze względu na rodzinę nie mógł opuścić Słotwiny i ukryć się. Tak wydał się na śmierć.

Po trzech dniach gestapowcy ponownie pojawili się nocą. Po długiej, tajemniczej rozmowie wyprowadzili Tadeusza do parku i tam rozstrzelali.

O tragicznych wydarzeniach i prowokacyjnych działaniach gestapo niezwłocznie zostały powiadomione wszystkie komórki Armii Krajowej. Pogrzeb Tadeusza odbył się 17 października, pod baczna obserwacją tajnej policji. Pochowany jest na starym cmentarzu w Brzesku, we wspólnym grobie rodziny Wolnych. Na tablicy pamiątkowej, umieszczonej w budynku brzeskiego liceum w 1984 r. jego nazwisko widnieje wśród innych nazwisk patriotów, zamordowanych przez okupantów.

Karuska

Latem 1944 r. oczywisty był już bliiski koniec „tysiącletniej Rzeszy”. Wiodące było rozprężenie wśród żołnierzy, kwaterujących w majątku. Ale brudna bestia jeszcze zadawała rany.

Po Powstaniu Warszawskim pojawili się uchodźcy: siostra zakonna, Olga S., prowadząca szpital powstańczy, cudem uratowana spod zwalów gruzu i starsze małżeństwo żydowskie, dotąd ukrywane przez Polaków, z ośmioletnią wnuczką, Karuską, tęskniącą ogromnie za rodzicami. Ukrywano przed nią, że zostali wcześniej zamordowani przez Niemców. Początkowo mieszkali w pokoju mansardowym w pałacu, ale z uwagi na kwaterujących żołnierzy znaleziono dla nich kryjówkę na poddaszu młyna, nad mieszkaniem tragicznie zmarłego Tadeusza. Zły los chciał, że również w mieszkaniu Tadeusza zakwaterowano hitlerowskiego oficera, który najwidoczniej zorientował się, iż ktoś porusza się potajemnie w sąsiedztwie. Zastawił więc perfidnie pułapkę, udając, że wyjeżdża na kilka dni. Po paru godzinach powrócił nieoczekiwanie i zastał wszystkich przy obiedzie. Dumny ze swego sprytu, naigrawał się z obecnych, po czym grożąc pistoletem i krzycząc roz-

kazał, aby wszyscy wynieśli się z domu w pięć minut. Marychna zawinęła Zosię w kocyk, z matką swoją i z żydowską rodziną, której udzieliła schronienia, wyruszyła przed siebie w ciemną, mroźną listopadową noc, szepcząc ostatnie pacierze. Aby jak najdalej od prześladowcy, od kwaterującego w Słotwinie wojska. Wypędzeni szli w stronę Mokrzysk. Tam rozstali się. Marychna ze swoimi znalazła schronienie u znajomego gajowego, p. Kurala. Do domu mogła powrócić dopiero po kilku tygodniach, gdy styczniowa ofensywa Armii Czerwonej przegoniła niemieckich okupantów. Co prawda, mieszkanie zastała obrabowane przez swoich złodziei. Nieznane są dalsze losy Karuski i jej dziadków.

Przejsie frontu

11 stycznia 1945 r. ruszyła ofensywa radziecka spod Dębicy. Na wydalenie to byliśmy dobrze przygotowani. Na każdego czekał plecak uszyty z worka na mąkę. Większość cenniejszego wyposażenia domowego i rzeczy osobistych zniesiono do piwnic pod pałacem. Tymczasem wystraszeni Niemcy ewakuowali się w popłochu. Pozostawili bez opieki magazyn zaopatrzenia



Kondukt pogrzebowy T. Wolnego na ulicach Brzeska, 1943.10.17

wojskowego w artykuły spożywcze i przemysłowe, ułokowane jeszcze w połowie 1944 r. w ogromnych piwnicach pobrowarnianych pod pałacem i zabudowaniami majątku.

O ucieczce Niemców błyskawicznie dowiedziała się okoliczna ludność. Tłumnie zjeżdżała się furmankami ze Słotwiny i sąsiednich wsi, wynosząc porzucone przez okupanta dobra. Do

wieczora magazyn był pusty. Przy okazji, nowi właściciele owych dóbr dobrali się i do naszych prywatnych piwniczek.

W nocy z 13 na 14 stycznia Wehrmacht wysadził budynek stacyjny i dwa wiadukty kolejowe w bezpośrednim sąsiedztwie majątku. Ściany pałacu zakolały się potężnie, lecz szczęśliwie nie runęły. Oddział mine-rów miał rozkaz wysadzenia magazynu wojskowego, a że szczęśliwie dla nas zastał go pustym, byliśmy uratowani. Już 15 stycznia ujrzelśmy pierwszy patrol czerwonoarmistów sprawdzający, czy obiekty w majątku nie są zaminowane. Poza tym sojusznicy zainteresowani byli wódką i zegarkami.

Dla historycznej ścisłości trzeba odnotować, że również w podkrakowskiej posiadłości Wolnych, w Kobierzynie, przez cały czas wojenny kwaterowały formacje Wehrmachtu. Po opuszczeniu jej przez okupantów w styczniu 1945 r., okoliczna ludność w parę dni rozebrała dach, stropy, obramowania drzwi i okien tamtejszego pałacu. Pozostały jedynie mury, które szybko stały się ruiną.

Nowe czasy

Zapowiedź zmian społecznych, wywłaszczenia właścicieli ziemskich i przedsiębiorców ludność przyjęła z rezerwą, ale i pewną radością. Wielu liczyło na otrzymanie ziemi, a niektórzy na meble i rzeczy osobiste rodziny Wolnych. My zaś byliśmy pewni, że posiadłość nie podlega przepisom o reformie rolnej, gdyż jej powierzchnia wynosiła zaledwie 25 hektarów. Nie było natomiast pewności, jak nowa władza odniesie się do własności młyna.

Po śmierci Tadeusza prowadzeniem młyna zajął się Stanisław. Znalazł sposób na obejście drakońskich zarządzeń okupanta postanawiających, iż zboże może być mielone tylko na podstawie zezwoleń, po odstawieniu kontyngentu do magazynów niemieckich. Otóż zdecydował się na system wymiany zboża na gotową mąkę, zgromadzoną w rozsądnych ilościach w majątku. Żadna kontrola nie była w stanie ustalić, czy zboże miele się za zezwoleniem, czy bez niego. Kupowano też pszenicę na wolnym rynku i po zmieleniu - sprzedawano mąkę detalicznie mieszkańcom. Po styczniu 1945 r., wobec braku węgla i niepewnej sytuacji, młyn nie ruszył. Pro-



Fryderyka Wolna (1881-1948), fot. z 1941 r.



Elewacja frontowa (wschodnia) pałacu w Słotwinie. Rysunek inwentaryzacyjny autora

jekty jego uruchomienia ostatecznie upadły, gdyż uzbrojona grupa jakichś ludzi, podających się za partyzantów, wdąrała się siłą do pałacu i zrabowała ostatnie oszczędności. Tak zakończyła się młynarska tradycja w rodzinie Wolnych, trwająca nieprzerwanie przez 250 lat.

Przed każdym z członków rodziny stanął problem: jak żyć, co czynić dalej? Wyjeżdżano na Górny i Dolny Śląsk, do Krakowa i Elbląga. Już w marcu 1945 r. Teodor wszedł w skład ekipy kadrowej Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych w Szczecinie, która pociągiem specjalnym wyjechała z Krakowa późnym popołudniem 10 kwietnia. Cóż, kiedy Szczecin był jeszcze w rękach niemieckich i trwały gorączkowe przygotowania do forsowania Odry! Tymczasem więc objął z paru ludźmi wysuniętą, przyfrontową placówkę w Stargardzie Szczecińskim. Ale to już jest temat na oddzielną opowieść. W latach następnych zasłużył się niezwykle w odbudowie i rozbudowie kolejnictwa na Pomorzu Zachodnim. Był najwybitniejszą osobowością wśród Wolnych swojego pokolenia.

Chwila wzruszeń i refleksji

We wspomnieniach Haliny, najmłodszej z rodzeństwa, dom rodzinny Wolnych w Słotwinie, na skutek wojennej

eksploatacji przez nieustannie kwaterujące wojska, był już mocno zniszczony. Nie było możliwości przywrócenia go do dawnego blasku. Również całe otoczenie uległo dewastacji. Klomby kwiatowe i trawniki, dawniej cudownie piękne, rozjeżdżone zostały samochodami i zasypane żużlem z kuchni polowych. Fryderyka Wolna z najmłodszymi córkami usiłowała poprawić ten stan, ale i siły fizyczne nie były już takie, jak dawniej, a i możliwości brakowało. Mimo wszystko coś z dawnego uroku trwało. Był park z kopcem, na którym przepięknie rozkwitał wiosną kobierzec zawilców i leśnych fiołków. I staw z kryształowo czystą wodą źródlaną, w sporej części pokryty latem wielkimi płatkami liści i białymi kwiatami lilii wodnych. Na mniej dostępnych jego brzegach zawsze wiły swe gniazda stadka dzikich kaczek i kurek.

W pogodne, świąteczne dni, po mszy świętej w kościele parafialnym w Brzesku i domowym obiedzie, chadzano na spacer dróżkami wokół stawu, przez park, a także na stajanka - kompleks łąkowy, poprzecinany kanałami. Na jego obrzeżach kwitły krzewy głogu i jaśminu, pleniły się leszczyny i dorodne jeżyny. Można też było pójść polną dróżką wśród zbóż i chabrów - na górkę (dziś jest to ulica!), skąd roztaczał się widok na zabudowania wsi, pola i pałac. Na dziedzińcu przed pałacem kwi-

tły bzy, jaśmin i okazałe stare kasztanowce. Powietrze pachniało najpiękniejszymi woniami, a o zmroku znad stawu dochodził chór żab. Można też było usiąść na balkonie, obrośniętym dzikim winoroślem i girlandami pachnącej ostro nasturcji, czytać książki, słuchać brzęczenia uwijających się pszczoł i marzyć o niebieskich migdałach.

Tak było do 14 października 1948 r., kiedy to nieoczekiwanie odeszła do wieczności Pani Domu - Fryderyka Wolna. Przyjaciół rodziny, ksiądz Stosur, proboszcz z Brzeska, w mowie pożegnalnej na cmentarzu powiedział, iż była prawdziwym wzorem matki - Polki. I rzeczywiście, była tytanem pracy, obowiązku i poświęcenia się rodzinie. Życie miała pełne trudu. Urodziła czternaścioro dzieci, z których jedenaścioro doczekało dojrzałości. Religijna, świeciła przykładem uczciwości i lojalności. Tego też wymagała od innych.

Ostateczny upadek majątku Wolnych postępował szybko. Nowa władza zdecydowanie niszczyła „burżujów” i gospodarstwa, uznane za „kułackie”. W 1958 r. pałac z otoczeniem przeszedł w ręce Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Brzesku i w kilka lat później został rozebrany.

Sic transit gloria mundi.

Bolesław Wolny

Jabłuszko z Gwoźdźca

Czas letniej kanikuly nie sprzyja powstawaniu tekstów poważnych, pełnych specjalistycznych określeń. Nie jest też łatwo w wakacyjny czas takie teksty czytać, bo oczekujemy wtedy raczej lekkich, łatwych i przyjemnych. Dobrze się więc stało, że ostatnie tygodnie przyniosły kilka bardzo interesujących odkryć, w części nawet na terenach niezbyt od Brzeska oddalonych. Ich przybliżenie w wakacyjnej, lekkiej formule, stanowić będzie temat tego artykułu.

Od trzech lat trwają badania wykopaliskowe w Gwoźdźcu, w gminie Zakliczyn, prowadzone przez Agnieszkę Kukulę z Muzeum Okręgowego w Tarnowie. Na wydłużonym grzbiecie terenowym, w bliskości granicy z Niedźwiedzą, przed kilku laty odkryta została podczas poszukiwań powierzchniowych osada pierwszych rolników i hodowców sprzed blisko 7000 lat. Duża ilość skorup prymitywnych, pierwszych na ziemiach polskich naczyń glinianych oraz wyorywanych plam spaleni-nych z prastarych budynków dowodziły istnienia w tym miejscu śladów po pradawnej osadzie. Teren teraz niezabudowany, leżący trochę „za wsią” był miejscem, gdzie warto było podjąć wykopaliska. Nie będzie w tym miejscu obszerniejszej o nich informacji, gdyż autorka badań sama przedstawi je w najbliższej przyszłości. Wykopaliska prowadzone w Gwoźdźcu doprowadziły do zbadania kilku tak zwanych obiektów archeologicznych, to jest zachowanych w ziemi reliktywów rozmaitych jam i palenisk. Wśród nich znajdowały się m.in. po-

zostałości tak zwanych jam zasobowych, pełniących przed tysiącami lat funkcję piwniczek na przechowywanie zapasów oraz magazynów ziarna i innych produktów. W jamach zasobowych najważniejszą do zbadania warstwą przed tysiącami lat podłogę jamy. Na tym to poziomie, w dolnej części jamy, znaleźć można najwięcej zabytków, a przy odrobinie szczęścia – także resztki pradawnych zapasów. Tak naprawdę szczęście odgrywa tu rolę niewielką, a odkrycia dokonać można tylko stosując nowoczesne metody badań i dzięki specjalistycznym analizom.

W trakcie badań jednej ze wspomnianych jam zasobowych na osadzie w Gwoźdźcu z jej dna pobrano próbki ciemnej gliny, nasyconej węglem drzewnym. Próbki te poddano badaniom paleobotanicznym w PAN w Krakowie. W wyniku tych badań zidentyfikować można pyłki i nasiona rozmaitych roślin, porastających kiedyś w bliskości osady, określić można gatunki uprawianych zbóż, określić, co stanowiło podstawę pokarmu roślinnego przodków. Tych pyłków, nasion i owoców nie widać gołym okiem, lecz dopiero w wyniku specjalistycznych analiz laboratoryjnych można je wydzielić z pobranych próbek. Niemalże wiedzy potrzeba również do ich oznaczenia, bo w części przecież pochodzą one z roślin jakich już nie ma współcześnie.

W próbkach pobranych w Gwoźdźcu paleobotanicy zidentyfikowali m.in. pestki jabłka. Z perspektywy dnia dzisiejszego informacja

jest pozornie banalna. W istocie jest zupełnie inaczej, gdyż jest to najstarsze jabłko z ziem polskich! Osada badana przez Agnieszkę Kukulę została założona przez przybyszów zza Karpat, którzy przynieśli w te strony znajomość uprawy roli i hodowli. Jak widać wśród roślin, które upowszechnili na ziemiach polskich, była również jabłoni. Tak to niepozorne próbki ziemi spod Zakliczyna ujawniły swą przez siedem tysięcy lat skrywaną tajemnicę. Badania M. Lityńskiej-Zajac i A. Bieniek z Instytutu Botaniki PAN w Krakowie pozwoliły zidentyfikować owoc jako pochodzący z dzikiej jabłoni, drzewa, które miało około 10 m wysokości i niewielkie, o średnicy do 3 cm owoce o zielono-żółtej barwie.

To najstarsze na ziemiach polskich jabłko bardzo podziałało na wyobraźnię dziennikarzy. W ostatnich dniach Gwoździec stał się na swój sposób sławny. Większość rozgłośni radiowych i tytułów prasowych podała wiadomość o odkryciu w najważniejszych serwisach i na pierwszych stronach. Niepozorne pestki „nie dojeżdżonego przez Adama” (jak obrazowo napisała *Gazeta Krakowska* w swym magazynie 3 VII) jabłka sprawiły, że Gwoździec stał się powszechnie znany. Warto może przypomnieć, że tak samo stało się z Biskupinem, po odkryciu tam resztek grodu sprzed 2500 lat. Gdyby nie odkrycia archeologiczne nikt by pewnie nie znał nazwy Qumran – malarzkiej osady nad Morzem Martwym, gdzie odkryto rękopiśmienne dokumenty Essecycków. Jest więc pozornym paradoksem, iż nie-raz miejscowości dużo wysiłku wkładają w to, by w jakiś oryginalny sposób zaistnieć na szerszym forum, a czasem może się to dokonać bardzo szybko. Nie ulega wątpliwości, iż Gwoździec miał to ostatnie szczęście. Planowane na najbliższą przyszłość dalsze badania osady pierwotnych rolników pozwolą dokonać być może równie ciekawych odkryć, bo nigdy nie wiadomo jakie jeszcze „skarby” przechowuje ziemia.

Jerzy Okoński

Małopolska Wyższa Szkoła Ekonomiczna w Tarnowie

33-100 Tarnów, Rynek 9, tel./fax (14) 21 13 61, 21 28 07, 22 43 14

proceedzi rekrutację

na I rok studiów w roku akademickim 1998/99 na kierunku zarządzanie i marketing, a w jego ramach na następujące specjalności: rachunkowość i zarządzanie finansami, marketing, zarządzanie firmą, zarządzanie ubezpieczeniami, zarządzanie gminą, ekonomika nieruchomości. Studia trwają 3 lata. Absolwenci uzyskują tytuł licencjata uprawniający do kontynuowania studiów magisterskich.

Przyjmowanie podań na studia trwać będzie do 11 września br.

Rekrutacja na studia odbywać się będzie w drodze konkursu świadectw maturalnych oraz rozmowy kwalifikacyjnej. Punkty rekrutacyjne znajdują się przy ul. Szerokiej 9 oraz przy Rynku 9.

- *Tyle jest możliwości interpretacji utworu, ile ludzi. Uwielbiam czytać, bo wtedy czuję się naprawdę wolna* - mówi Antonina Nowak, która dwadzieścia lat pracowała w Bibliotece Publicznej w Okocimiu.

Życ wielokrotnie

Biblioteka - miejsce jasne, przytulne, regały równo poukładanych w rzędach książek. Można z nich wyczytać nie tylko to, co same oferują. Mówią o tym kto je pożyczał, jak się z nimi obchodził, ile razy przekładał ich kartki. Intrygują te najbardziej zniszczone, pożółkłe, z pozaginanymi rogami i wieczną tajemnicą - dlaczego właśnie po tę księgę ktoś tyle razy sięgał.

Czytelnicy - dowcipnisie

Pani Tosia w bibliotece zawsze miała porządek. Jak zgasiło światło, to po omacku umiała znaleźć daną pozycję. Bo przecież klient czekał. Starszym zanosila książki do domu. Niekiedy doradzała co powinni przeczytać.

- W zimie tu było szczególnie miło, ciepłuśko - wspomina Antonina Nowak. Przychodziło więc mnóstwo ludzi. Mieli okazję, żeby się spotkać i porozmawiać. Często, kiedy byłam już sama, radzili się mnie w różnych sprawach. Kiedyś przyszła młoda dziewczyna. Nie pamiętam już, co chciała pożyczyć, ale zapytała - czy warto zachować cnotę? Nie zapomnę też pewnego chłopaka, który zadał mi pytanie - co to jest obrzezanie? Dałam mu więc słownik religioznawstwa, żeby sam poszukał to hasło i zaspokoił swoją ciekawość. Zdarzały się również śmieszne sytuacje. Jak choćby i ta, kiedy do biblioteki do słownie wbiegło dziecko i głośno zawołało w moim kierunku: czy jest książka „Stary człowiek może?”...

Antonina Nowak w bibliotece w Okocimiu pracowała od 1963 r. Ukończyła specjalne kursy przygotowawcze. Sama dużo czyta i to książki z różnych dziedzin, bo i przygodowe, wojenne, czasem jakieś romansidło.

- Musiałam być na bieżąco z nowościami - powtarza. Przecież inni polegali na moim wyborze.

Ma wiele ulubionych książek, między innymi „Ład serca” Jerzego Andrzejewskiego. Pracę wspomina mile. Spędzała w niej wiele czasu - codziennie od ósmej do piętnastej, a czasem i dłużej. Na urlop wybierała

się w lipcu - bo jak twierdzi - wtedy przychodzi najmnij chętnych.

- Ludzie mieli mnóstwo pracy w polu. Czytelnice zaległości nadrabiali zwłaszcza zimą. Panowie wypożyczali najchętniej książki przygodowe i wojenne, a kobiety powieści z wątkami romansowymi, natomiast dzieci i młodzież - lektury szkolne - wylicza pani Tosia. Jedno jest pewne - wszyscy chcieli przeczytać coś niepowtarzalnie pięknego, przenieść się w świat fikcji i marzeń.

Szyborska w Okocimiu

- Sympatyczne były wycieczki organizowane przez Miejską Bibliotekę Publiczną w Brzesku. To przecież na nich się poznawaliśmy - zwierza się Antonina Nowak. Mile spędzaliśmy też czas na wyjazdowych kursach. Tak, -liśmy, dlatego, że przyjeżdżali również bibliotekarze, choć rzeczywiście w

wym. Jest czynna w poniedziałki, środy i piątki. Mogą się do niej zapisać już pierwszoklasiści. Mile widziane są też dzieci uczęszczające do zerówki - te, które umieją czytać. A takich należących do biblioteki jest kilkoro. Najchętniej czytają bajki Walta Disneya oraz komiksy. Natomiast dorośli często biorą powieści Whortona, fantastykę, sensację i książki popularnonaukowe.

- Właściwie nie ogranicza się czasu wypożyczeń. Jedyne lektury trzeba zwrócić po upływie miesiąca. Często dokonuje się przerw. Naraz można mieć pięć pozycji - mówi bibliotekarka Monika Taflńska. Naszą najstarszą czytelniką jest Stefania Put (rocznik 1914). Pożyczyła u nas od 1959 r. Ma już założoną jedenastą kartę i około dwięćset wypożyczeń. Najwięcej utworów z naszej biblioteki przeczytali: Antonina Nowak, Grażyna Tomczyk, Stanisław Biernat, Renata Stós, Michał Nierodziński i wspomniana pani Stefania.

Książki posegregowane są w różne działy: popularnonaukowy, literatura piękna, polska i obca, młodzieżowa, dziecięca, fantastyka.

- Nie ma takiej dziedziny, z której książki leżałyby zakurzone. Wszystkie cieszą się popularnością - stwierdza bibliotekarka. Grupujemy też wycinki z prasy, tak zwane teczek zagadnieniowe, które dotyczą m.in. różnych patologii społecznych, tradycji, twórczości pisarzy. Są też ciekawostki i wiersze oko-



W dolnym rzędzie pierwszy z prawej - Feliks Nowak, obok niego żona - Antonina - byli kierownicy biblioteki w Okocimiu

tym zawodzie pracuje niewielu mężczyzn. I tak polubiłam swoją pracę i czytelników, a oni mnie.

Obecnie biblioteka w Okocimiu ma 364 czytelników, w tym 124 dzieci. Oferuje 14,5 tysiąca książek, dziennie wypożycza się ich około 82, mniej więcej 30 osobom, oczywiście najwięcej w okresie jesiennym i zimo-

licnościowe. Co roku, w maju, w ramach Dni Książki prowadzimy lekcje biblioteczne. Na nich zapoznajemy dzieci z zasadami korzystania z biblioteki, podajemy trochę zagadnień teoretycznych, dotyczących na przykład budowy książki, nowości wydawniczych. To wszystko urozmaicamy zagadkami i konkursami. Organizujemy też spo-



W okocimskiej bibliotece: Feliks Nowak - kierownik (z lewej) oraz żona Antonina (za biurkiem)

tkania z ciekawymi ludźmi. Nie każdy wie, że gościliśmy Andrzeja Grabowskiego, Tadeusza Śliwiaka, Andrzeja Drawicza. A w 1967 r. odwiedziła nas Wistawa Szymborska, która własnoręcznie napisała w kronice: „Serdecznie dziękuję za spotkanie ze słuchaczami i arcymile przyjęcie. Życzę wszystkim najlepszego”.

Monika Taflńska w tutejszej bibliotece pracuje dziesięć lat. Doskonale pamięta dzień pierwszego marca 1988 r., kiedy zjawiła się tu po raz pierwszy. - Jakoś od razu wiedziałam, że będzie mi tu dobrze. Czytelnicy są wdzięczni, że im coś polecę. Cieszy mnie, że mogą im pomóc. Czasem zauważam, że przychodzą nie tylko po lekturę. Jeden z nich kiedyś powiedział: pani myśli, że ja po książkę przyszedłem, po prostu chcę pogadać.

To już pięćdziesiąt lat

Biblioteka w tym roku obchodzi 50-lecie istnienia. Początkowo mieściła się w siedzibie Gminnej Rady Narodowej, na terenie dzisiejszej Zielonki. Jej pierwszym kierownikiem była Kazimiera Mikulska, która tę funkcję sprawowała do 1953 r. Później obowiązki te przejęła Maria Brzeska. Kiedy gmina zabrała bibliotece lokal, główny księgozbiór przeniesiono do Biblioteki Powiatowej w Brzesku. W 1953 r. zmagazynowany księgozbiór wrócił do Gromadzkiej Biblio-

teki w Okocimiu. W dwa lata później, na skutek reformy administracyjnej kraju, gminy zostały zamienione na gromady. Wtedy to powstała Gromadzka Radę przeniesiono do Okocimia Górnego, do obecnego Domu

Ludowego. Dla biblioteki nie znaleziono jednak oddzielnego lokalu. W grudniu 1955 r. Rada podjęła uchwałę o likwidacji Biblioteki Gromadzkiej w Okocimiu. Rok później księgozbiór należący do mieszkańców Okocimia przeniesiono do Jadownik. W Okocimiu został tylko punkt biblioteczny prowadzony kolejno przez: Annę Boroń, Jana Świątkowskiego i Feliksa Nowaka. W styczniu 1961 r. punkt został przekształcony w Gromadzką Bibliotekę Publiczną. Mieściła się ona w świetlicy Domu Ludowego, a jej kierownikiem był wówczas Feliks Nowak. W 1963 r. podjęto decyzję o oddaniu dwóch pomieszczeń na czytelnictwo i wypożyczalnię. Dla czytelników, którym ciągle przybywało, wprowadzono wolny dostęp do półek i możliwość korzystania z katalogu. Od 1964 r. obowiązki kierownika objęła Antonina Nowak. Później kolejno pracowały: Lucyna Grzesik, Teresa Janikowska i Danuta Legutko. Następna przeprowadzka do lepszego pomieszczenia miała miejsce w styczniu 1988 r. Obecnie kierowniczką tej placówki jest Monika Taflńska, która objęła to stanowisko po kilkuletniej pracy w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Brzesku.



Wręczenie listu gratulacyjnego kierownicze okocimskiej filii Miejskiej Biblioteki Publicznej, p. Monice Taflńskiej, fot. archiwum MBP

Serdecznie dziękuję za spotkanie ze słuchaczami
i arcymile przyjęcie. Życzę wszystkim najlepszego!

Wistawa Szymborska

Okocim, 28.5.67

- Nie mogę uwierzyć, że nasza biblioteka istnieje już tyle lat - mówi jedna z czytelniczek. Pamiętam rok kiedy powstała. Cieszyłam się, że książki, które tak lubię czytać, będę mogła wypożyczać na miejscu. Bo proszę pani, kto czyta - i tu przytacza słowa Józefa Czechowicza - żyje wielokrotnie, kto zaś z książkami obcować nie chce, na jeden żywot jest skazany

Renata Skórnoś

W. Szymborska własnoręcznie wpisała się do kroniki Biblioteki

Kościółek w Jurkowie

Ten niewielki obiekt, z trudem przebijaający się przez gęstwinę konarów i listowia otaczających go drzew jest bardzo mało znany szerszemu ogółowi, a nawet specjalistom od architektury sakralnej. Bo też dotąd nie stał się przedmiotem zainteresowania historyków sztuki czy chociażby autorów przewodników. I tylko niektórzy odnotowali jego istnienie, a przecież jest interesujący, jak zresztą i sama wieś Jurków, do której przynależy.

Mało kto wie, iż Jurków jest jedną ze starszych wsi w okolicach Brzeska. Istniała już bowiem w początkach XIII w. Potwierdzenie tego znajdujemy w dokumencie biskupa krakowskiego Wincentego zwanego Kadłubkiem z 1215 r., którym przyznawał on katedrze dziesięciny snopowe z Czchowa i kilku okolicznych wsi, w tym również z Jurkowa. W tym czasie Jurków, tak jak i Czchów należał do dóbr monarszych. Zdaje się to potwierdzać informacja o tym, że gdy około 1300 r. utworzone zostało starostwo czchowskie, właśnie w Jurkowie starostowie mieli przez jakiś czas swoją siedzibę. Wsią rycerską stał się dopiero w drugiej połowie XIV w. Wtedy to zapewne na mocy królewskiego nadania przeszedł w ręce dziedziców podśadeckich Wielogłówn pieczętujących się herbem Stary Koń i należał do nich przez ponad dwieście lat. Z tych pierwszymi, znanymi nam jego właścicielami byli Żegota z Jurkowa oraz jego żona Anna, która już jako wdowa wystąpiła w dokumencie z 1401 r. Jako kolejny dziedzic Jurkowa w r. 1450 występuje w aktach sądowych Mikołaj Nanajko piszący się „z Wielogłówn”, który przekazał go na okres kilkunastu lat, zapewne za długi, Janowi, wójtowi ciężkowickiemu. W połowie XVI w. właścicielem Jurkowa, był zmarły przypuszczalnie w 1564 r. Kasper Wielogłowski, którego pomnik nagrobny autorstwa Hieronima Cavaniesiego (?) znajduje się w czchowskim kościele parafialnym. Być może on to właśnie był fundatorem kościółka jurkowskiego.

Obecnie Jurków nie przedstawia sobą - jak się to mówiło w XIX w. - większego interesu. Jest to wieś niemal pozbawiona cech indywidualnych, na którą składa się kil-

kadziesiąt, w większości nowych już, wyzbytych wdzięku murowanych domów - „kamienic” rozsianych wzdłuż dróg prowadzących w kierunku Brzeska, Wojnicza i Czchowa. Jest też zupełnie nowy kościół parafialny, który przejął obowiązki starego. A przecież niegdyś, w pierwszej połowie XIX w. były tu aż dwa dwory, z których jeden ot-

jestśmy w stanie określić. Wiemy tylko, że istniał już przed 1578 r. Przypuszcza się, że w XVIII w. został gruntownie odnowiony, a może nawet postawiony na nowo. Odnawiano go jeszcze kilka razy, między innymi w r. 1856, a w 1871 r. dokonano jego ponownej konsekracji. Jest to obiekt w całości drewniany o zrębowej konstrukcji ścian osłonię-

tych pionowym deskowaniem. Posiada jednoprzestrzenne wnętrze od wschodu zamknięte trójbocznie oraz zachodni przedsionek otwierający się do nawy nie tylko szerokim przejściem, ale też dwoma okiennymi prześwitami. Całość nakrywa wysoki, podbity gontami dach ze wznoszącą się nad nim wieżyczką na sygnaturkę. Na ścianie wschodniej części prezbiterialnej, ponad niewielkim okrągłym okienkiem jeszcze nie tak dawno znajdował się krucyfiks - dzieło nieznanego ludowego artysty z XIX w., zastąpiony prostym drewnianym krzyżem.

Jednoprzestrzenne, nakryte drewnianym stropem wnętrze jurkowskiego kościółka zdobią zabytki dawnego malarstwa i rzeźby oraz kościelne sprzęty pochodzące z różnych okresów historycznych. Są też wśród nich dwa skrzydła gotyckiego tryptyku z połowy XV w. Ów zdekompletowany obecnie tryptyk ufundowany został najpewniej przez dwóch przedstawicieli rodu Gryfitów, a do kościółka w Jurkowie przeniesiony został zapewne z innego kościoła. Na awersach zachowanych skrzydeł widzimy wizerunki świętych Katarzyny i Stanisława oraz postaci fundato-

row: duchownego i rycerza z herbem Gryf. Na rewersach natomiast przedstawiony został Chrystus ukazujący rany i Matka Boska Bolesna. Architektoniczny ołtarz główny pochodzi już z XVII w. W jego części środkowej znajduje się szesnastowieczny obraz Chrystusa niosącego krzyż, w predelli natomiast wizerunek jakiejś zakonnicy, być może błogosławionej Kingi, założycielki starosądeckiego klasztoru klarysek. Są też w kościółku dwa osiemnastowieczne posąжки świętych o wyraźnych cechach ludowych.

dr Andrzej B. Krupiński



fol. A.B. Krupiński

czał przepiękny park. Niestety oba zostały zniszczone podczas wystąpień chłopskich w 1846 r. W ostatnich kilkunastu latach znikła też niemal cała drewniana zabudowa wsi. Tak, iż z zabytków dawnej architektury i budownictwa drewnianego przetrwał do dziś jedynie niewielki kościółek pomocniczy parafii czchowskiej pod wezwaniem Przemienienia Pańskiego, usytuowany tuż przy rozwidleniu dawnych traktów handlowych, przy drodze prowadzącej w kierunku Czchowa i dalej na południe ku obu Sącom.

Niestety daty, ani nawet przybliżonego czasu wzniesienia kościółka jurkowskiego nie

Święty Świerad i jego czasy

W dniach 10 i 11 lipca w Tropiu odbyło się sympozjum „Św. Świerad i jego czasy”. Organizatorami sympozjum byli Parafia Rzymskokatolicka w Tropiu, Polskie Towarzystwo Historyczne Oddział w Nowym Sączu, Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” oraz Instytut Teologiczny w Tarnowie. W Komitecie Organizacyjnym znaleźli się: ks. bp dr Władysław Bobowski, ks. prof. dr hab. Józef Swastek z Papieskiego Fakultetu Teologicznego we Wrocławiu, ks. dr Ryszard Banach z Instytutu Teologicznego w Tarnowie, mgr Leszek Migrała z Polskiego Towarzystwa Historycznego w Nowym Sączu, mgr Stanisław Pażucha z „Civitas Christiana” w Nowym Sączu oraz ks. Stanisław Pietrzak, kustosz kościoła św. Świerada w Tropiu. Najważniejszym z powodów organizacji sympozjum jest zapisana przez Jana Długosza pod datą 998 informacja, iż św. Świerad mieszkał w eremie pod skałą nad Dunajcem w okolicach Czchowa i tam prowadził działalność ewangelizacyjną. Jak napisali organizatorzy „Ten fakt pozwala na zorganizowanie okolicznościowych obchodów Jubileuszu Tysiąclecia św. Świerada w Tropiu.”

Organizacja sympozjum naukowego, poświęconego różnym aspektom odległej przeszłości w niewielkim Tropiu była znakomitą przykładem nowoczesnego traktowania nauki, która nie powinna być oderwaną od dnia codziennego i dostępną dla garstki „wtajemniczonych”, lecz budzącą powszechne zainteresowanie i leżącą u podstaw świadomości ludzi w „małych ojczyznach”. Sympozjum odbywało się w dniach, gdy trwał druk tego numeru BIM-u, stąd tekst ten nie może być podsumowaniem obrad. Niezależnie od tego, ale w nawiązaniu do ostatniego zdania chciałbym szczególnie mocno podkreślić, iż organizatorzy w jednym z pierwszych pism informujących o sympozjum pisali: „Do udziału zapraszamy zainteresowanych tym tematem naukowców z Polski, Słowacji i Węgier, a także nauczycieli historii szkół rejonu naddunajckiego, przewodników turystycznych, duszpasterzy i ludzi kultury”. Formuła sympozjum była więc doskonałą ilustracją nowoczesnego podejścia do czasu minionego, traktowania przeszłości nie jako zamkniętego rozdziału książki dziejów, ale inspiracji i natchnienia w naszym - ludzi końca drugiego tysiąclecia - zmaganiu się ze swym dniem codziennym.

Program sympozjum imponował szerokim zakresem i zróżnicowaniem problematyki. Wśród referatów, jakie zostały wygłoszone w Tropiu w piątek 10 lipca znalazły się m.in. dr. Jacka Poleskiego z Instytutu Archeologii UJ „Osadnictwo w dolinie Dunajca we wczesnym średniowieczu”, dr. Krzysztofa Polka z Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie „Początki chrześcijaństwa na terenach na południe od Karpat i w Małopolsce” oraz prof. dr. hab. Jerzego Strzelczyka z Uniwersytetu A. Mickiewicza w Poznaniu „Europa pogańska i chrześcijańska około 1000 roku”. W sobotę, 11 lipca, posłuchać było można m.in. referatu ks. doc. dr. Viliama Judaka z Instytutu Teologicznego w Nitrze „Najdawniejsze ośrodki kultu św. Świerada na Słowacji i kult jego relikwii”, ks. prof. dr. hab. Józefa Swastka z Papieskiego Fakultetu Teologicznego we Wrocławiu „Kult św. Świerada na Śląsku w średniowieczu” oraz mgr. Kazimierza Bańburskiego z Muzeum Okręgowego w Tarnowie „Kult św. Świerada w rodzinie Ośmiorogów - Gierałtów”. W sobotnie popołudnie przy pustelni św. Świerada prof. dr. hab. Czesław Deptuła z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego przedstawił „Legendę św. Świerada i legendy pustelnicze w Karpatach”, a następnie prof. dr. hab. Antoni Jackowski z Uniwersytetu Jagiellońskiego zaprezentował „Tropie na tle innych ośrodków pielgrzymkowych w Karpatach”. Przedstawiony wybór referatów ukazał bogactwo problematyki, jaka została w Tropiu zaprezentowana, a wśród tematów jakie zostały poruszone w dyskusji panelowej w piątkowy wieczór znalazły się także „Eremityzm na Słowacji i w Polsce w X - XII w.” oraz „Św. Świerad jako patron jednoś Polaków, Słowaków i Węgrów”.

Podkreślić trzeba, iż spora część przedstawionych zagadnień od dawna budzi gorące spory badaczy przeszłości. Możliwość wprowadzenia chrześcijaństwa nad górną Wisłą w końcu IX w. (a więc około stu lat przed chrztem Mieszka I) po ewentualnym podporządkowaniu „pogańskiego księcia silnego wielce” Wielkiej Morawie może być ilustracją poziomu prowadzonej dyskusji. Zdanie Jana Długosza o żyjącym nad Dunajcem św. Świeradzie także nie wszystkich przekonuje: część historyków uważa, iż kult w Tropiu jest zjawiskiem wtórnym, a jego korzenie tkwią dopiero w XII-XIII stuleciu. Nie ulega wątpliwości, iż dyskusja w

Tropiu pozwoli wypracować podsumowanie stanu wiedzy historycznej nad tymi zagadnieniami na koniec tysiąclecia. Istota tych ustaleń posiadać będzie kapitalne znaczenie dla obrazu średniowiecznej Małopolski oraz dziejów osadnictwa w dolinie Dunajca w czasach powstawania państwa polskiego i pierwszych wieków średniowiecza. Zapowiadana publikacja materiałów z sympozjum stanowić będzie bardzo cenny wkład w postęp wiedzy historycznej w zakresie tych zagadnień.

Podkreślić należy, iż szeroka problematyka sympozjum obejmowała wielkie spektrum tematów z zakresu archeologii, historii, historii sztuki i teologii. Postać św. Świerada i jego życie, historia kultu, dzieje kościoła i pustelni w Tropiu oraz szerokie tło osadnicze wyznaczały najważniejsze tematy sympozjum. Jego organizacja spłata się z początkami uroczystego Odpustu Jubileuszowego, który rozpoczął się bezpośrednio po zakończeniu obrad.

Okolice Tropia znacznie zyskują w ostatnim czasie na atrakcyjności. W ramach przygotowań do odpustu niestrudzony kustosz sanktuarium św. Świerada, ks. Stanisław Pietrzak, dokonał ważnych prac w kościele i jego otoczeniu, a na przeciwnym brzegu Dunajca szybko dźwigają się mury zamku Tropsztyn w Wytrzyścze. Na niewielkim fragmencie bardzo malowniczej w tym miejscu doliny istnieje kilka bardzo ważnych obiektów o odległej, średniowiecznej metryce. Listę wymienionych uzupełniają zaabytki Czchowa, w ostatnim czasie prezentowane w BIM-ie przez dr. A. B. Krupińskiego.

Wiosną tego roku na terenie tym prowadziliśmy też z A. i B. Szpunarami poszukiwania powierzchniowe w ramach Archeologicznego Zdjęcia Polski, odkrywając między Iwkową, Michalczową i Rożnowem ponad 70 nowych stanowisk archeologicznych, z których najstarsze pochodzą z epoki neolitu. Barwna średniowieczna przeszłość tych ziem została więc wzbogacona o korzenie tkwiące w mrocznej otchłani wieków. Z prywatnych kontaktów z niektórymi uczestnikami sympozjum wiem też, iż weryfikacji i krytycznej analizie poddane zostały średniowieczne źródła pisane, a nowe wyniki ustaleń wzbogacają wiedzę o odległej przeszłości ziem nad Dunajcem.

Jerzy Okoński

Jedyny w województwie

Rehabilitacja to ruch zdrowotny przywracający możliwość funkcjonowania. Po raz pierwszy w 1919 r. określenia tego użył Douglas C. Mallurtie, dyrektor Nowojorskiego Instytutu Czerwonego Krzyża. W Polsce inicjatorem rehabilitacji ruchowej był prof. Ludwik Bierkowski, który w 1837 r. w Szkole Gimnastyki, Pływania i Łyżwiarstwa prowadził zajęcia z gimnastyki ortopedycznej dla osób kalekich. Prof. Bierkowski napisał podręcznik pt. „Kilka słów o możliwości, potrzebie i użytku gimnastyki”.

Prawie sześćdziesiąt lat później, w Warszawie, otwarty został Zakład Gimnastyki Inwalidzkiej, który prowadziła H. Kuczalska. Pierwszą uczelnią, która wprowadziła, w 1925 r., do programu studiów wydzielone wykłady i zajęcia z teorii i praktyki gimnastyki leczniczej i masażu była Wyższa Szkoła Wychowania Fizycznego w Poznaniu.

Po drugiej wojnie światowej prekursorem współczesnej idei rehabilitacji został prof. Wiktor Dega, który pod koniec 1945 r. objął Katedrę i Klinikę Ortopedyczną w Poznaniu. Program postępowania w klinice zakładał, że chorzy powinni uzyskać wyleczenie fizyczne, równowagę psychiczną i mieć zapewnione zaspokojenie potrzeb socjalnych. Powinni być również przygotowani do podjęcia zawodu posiadanego lub zdobywanego w zmienionych warunkach psychofizycznych. Dorobek naukowy prof. Degi jest znaczący dla nauki polskiej i światowej.

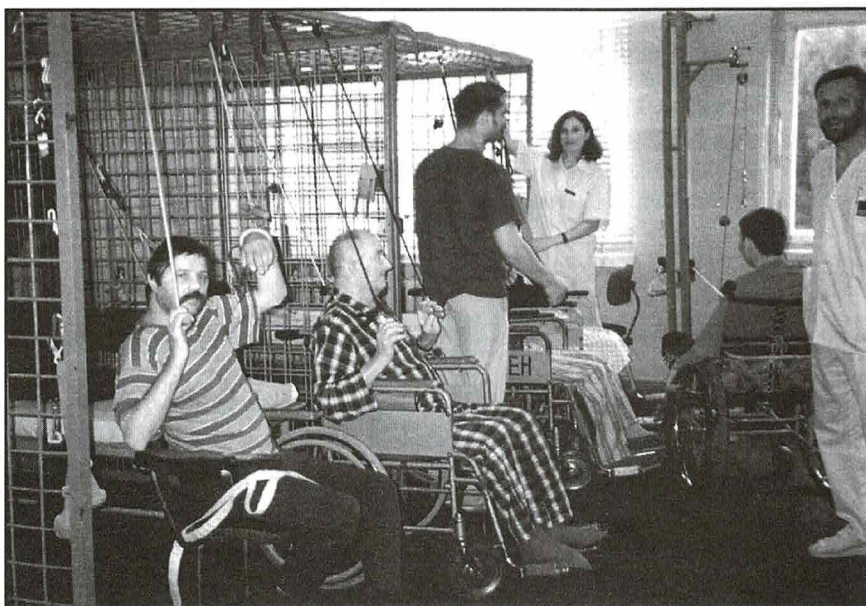
W 1951 r. wybuchła w kraju epidemia choroby Heinego-Medina. Okazało się, że jedyną skuteczną metodą pomocy dla porażonych dzieci były zabiegi usprawniające. Ich skuteczność wskazała konieczność uznania w 1969 r. rehabilitacji „za integralną część lecznictwa”. Kolejne lata przyniosły ze sobą rozwój katedr i klinik rehabilitacyjnych, w których do dzisiaj opracowywane są i rozszerzane metody postępowania medycznego i społecznego, którymi pacjenci powinni być objęci. Szczególnego znaczenia nabiera to ostatnie. Jest niezbędne dla powrotu do aktywnego życia człowieka zagrożonego utratą uczestnictwa w normalnym funkcjonowaniu społecznym. Daje możliwość samorealizacji w nauce, pracy, życiu prywatnym i społecznym.

Opracowano na podstawie: „Rehabilitacja”, pod red. prof. dr. hab. med. Jerzego Kucha, Warszawa 1989.

Przy Szpitalu Rejonowym w Brzesku działa jedyny w województwie Oddział Rehabilitacji. Najczęściej trafiają tu pacjenci z połowicznymi niedowładami po zawale mózgu, z uszkodzeniami rdzenia, ze stwardnieniem rozsianym oraz pacjenci leczeni wcześniej na oddziałach: wewnętrznym, neurologicznym, ortopedycznym, chirurgicznym i neurochirurgicznym. Ci ostatni wymagają

dojść do wielu zniekształceń, a nawet całkowitego zaniku pewnych zdolności.

Ordynator Kędziora mówi, że nie wszyscy pacjenci kwalifikują się do leczenia rehabilitacyjnego. Niektórzy nie wyrażają na to zgody, inni są zbyt słabi po przebytej chorobie. *Wtedy staramy się nawiązać kontakt z rodziną. Instruujemy jak chory ma być pielęgowany, jak należy sadzać go na wózek inwa-*



fot. P. Duda

ogromu pracy, ponieważ na skutek uszkodzeń dochodzi u nich do wzmożonego napięcia mięśniowego. Aby ono się nie nasilało muszą być poddawani ćwiczeniom kilka razy dziennie. Brzeski Oddział Rehabilitacji, jako jeden z pierwszych w Polsce rozpoczął pracę z chorymi również w soboty i niedziele. *Zauważyliśmy, że po dwóch dniach przerwy w ćwiczeniach musieliśmy z pacjentami nadrobić straty, które w wyniku tego powstały. Kiedy ćwiczenia prowadzone są każdego dnia szybciej osiągamy pozytywne efekty leczenia* - mówi ordynator Oddziału Rehabilitacji, dr Maria Kędziora. *Po każdym uszkodzeniu organizm stara się bronić sam, uruchamiając funkcje zastępcze. I tu właśnie niezbędna jest rehabilitacja. W oczekiwaniu na powrót, choćby częściowy, do funkcji ruchowych i życiowych usprawniamy pacjenta, gdyż inaczej mogłoby*

ludzki, na łóżko. Na przykład pacjenci po złamaniu szyjki kości udowej przez kilka miesięcy nie mogą absolutnie chorej nogi obciążać. Wydawałoby się, że najlepszym sposobem byłoby położyć się na ten czas do łóżka, ale doświadczenie uczy, że wśród pacjentów, którzy tak robią notuje się dużą śmiertelność. Musimy ich więc nauczyć, jak normalnie funkcjonować, nie narażając złamanej nogi na zbyt duży wysiłek.

Najwciążniejszymi pacjentami na rehabilitacji są dzieci, które, jak twierdzi ordynator Kędziora mają naturalny pęd do ruchu i zabawy, chętnie wykonują najtrudniejsze nawet polecenia lekarzy i pielęgniarek. Na oddziale znajdują się dzieci z wadami postawy, skoliozami i po urazach kończyn. Największą grupę stanowią mali pacjenci z mózgowym porażeniem dziecięcym. *Ta groźna choroba w pełnym kształcie ujawnia się w*

drugim, trzecim roku życia dziecka, a najskuteczniej można ją pokonać do drugiego roku. Tak więc, niestety, rozpoznanie z leczeniem mijają, się co prowadzi do nieodwracalnych zmian. Dlatego obecnie propaguje się diagnostykę, która już w pierwszych miesiącach życia ma wykryć najmniejsze nieprawidłowości - mówi ordynator Kędziora.

Chory opuszczający oddział rehabilitacji powinien dostać do domu niezbędny sprzęt, który ułatwi mu funkcjonowanie. Jest to obecnie, niestety, duży problem. Szpital nie dostaje pieniędzy ani na wózki inwalidzkie, ani na balkоники. Chorzy muszą załatwić je sobie sami i zapłacić za nie niemałe pieniądze. Również za drobny sprzęt, taki jak protezy, gorsety, aparaty do chodzenia, buty ortopedyczne chory musi teraz zapłacić 20% jego wartości. Sprzęt jest niezbędny, ponieważ jego brak sprawia, że całe wcześniejsze leczenie traci sens. Pracownicy oddziału, chcąc pomóc pacjentom zbierają adresy, ogłoszenia i wszelkie informacje umożliwiające łatwiejszy dostęp do sprzętu.

Oddział Rehabilitacji dysponuje blisko czterdziestoma łózkami, ale jak mówi jego ordynator, jest to za mało i pacjenci muszą leżeć na „dostawkach”. Mimo tych kłopotów panuje tu miła i serdeczna atmosfera. Staramy się wykonywać wszelkie zabiegi bez pośpiechu, nawiązywać z pacjentem jak najlepszy kontakt emocjonalny. Leczenie na rehabilitacji trwa zwykle bardzo długo, więc staramy się stworzyć tu domowy klimat. Podczas wykonywania ćwiczeń zawsze jest okazja do rozmowy i wysłuchania zwierzeń. Wielu chorych wyjeżdża do domów na przepustki, zachęcamy do tego nawet najczęściej poszkodowanych, ponieważ nawiązujemy wówczas kontakty z rodzinami pacjentów.

Zdaniem ordynatora Kędziory największym marnotrawstwem, zarówno pieniędzy, jak i bezcennego zdrowia pacjenta, jest to, że z braku łóżka musi on iść do domu i wrócić dopiero po pewnym czasie. Dlatego czynione są przymiarki do utworzenia drugiego oddziału, który zaspokoiłby potrzeby pacjentów z terenu województwa.

Przy oddziale utworzone zostało ogólnopolskie Stowarzyszenie Osób Niepełnosprawnych, Opiekunów i Wolontariuszy „Ostoja”, które od początku swego istnienia poszczycić się może wieloma osiągnięciami. Obecnie czyni starania o utworzenie w mieście ośrodka dziennego pobytu dla dzieci upośledzonych.

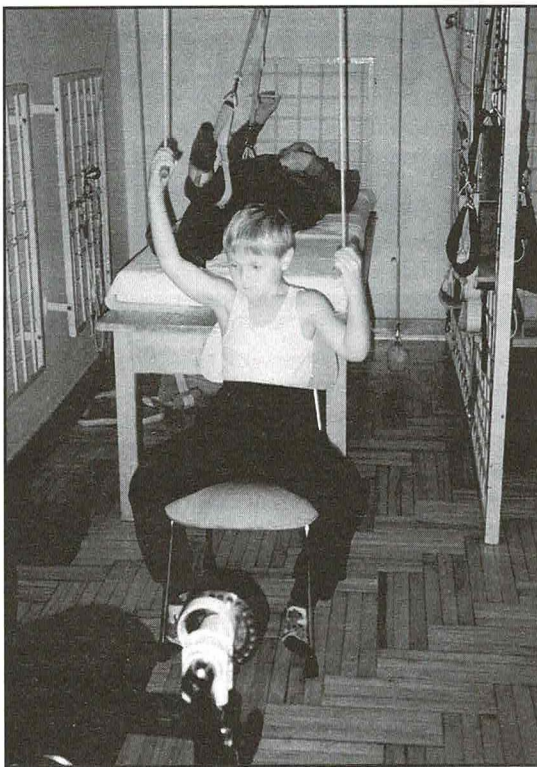
Jak wynika z wykazu sporządzonego przez ordynatora Oddziału Rehabilitacji, Marię Kędziórę, na terenie miasta

i gminy jest kilkadziesiąt dzieci, w wieku od 3 do 18 lat, które potrzebują opieki i pomocy. Najczęściej są to dzieci z porażeniem mózgowym, zespołem Downa, upośledzone umysłowo i ruchowo. Ośrodek dziennego pobytu stworzyłby im możliwość uczestnictwa w życiu społecznym, w szerszym zakresie umożliwił dostęp do rehabilitacji.

Pomoc uzyskaliby tu również rodzice dzieci upośledzonych, którzy często nie wiedzą jak poradzić sobie z wieloma problemami. W mieście jest to problem, który wypływa już od kilku lat i myślę, że musi on zostać rozwiązany w najbliższym czasie. Dzieci upośledzone, z braku wiedzy i doświadczenia rodziców zamknięte są w domach, co nie służy, niestety, ani zdrowiu, ani terapii. Musimy dać również szansę rodzicom, którzy są wyczerpani ustawiczną opieką nad swoimi upośledzonymi dziećmi. Część opieki możemy od nich przejąć, co, jak sądzę, wszystkim wyszłoby na dobre - mówi ordynator Kędziora. Stowarzyszenie przeprowadziło także rozmowy z władzami miasta w sprawie możliwości umieszczenia dzieci z porażeniem mózgowym w przedszkolach funkcjonujących na terenie gminy. Dzieci takich, jak powiedziała ordynator Oddziału Rehabilitacji, jest w gminie Brzesko blisko dwadzieścia. Czy plany te zostaną zrealizowane, okaże się już za kilka miesięcy.

Stowarzyszenie „Ostoja” skupia osoby niepełnosprawne ruchowo, szczególnie dzieci z ciężkim, nieodwracalnym kalectwem, leczone w brzeskim szpitalu. Do swoich kręgów Stowarzyszenie przyjmuje także ich opiekunów i przyjaciół skupionych wokół wolontariatu - pracowników Oddziału Rehabilitacji, co ułatwić ma chorym akceptację swego kalectwa i integrację ze środowiskiem osób zdrowych. Wolontariusze, poprzez fachowe doradztwo, współpracę z komórkami opieki społecznej i biurem pracy stwarzają członkom Stowarzyszenia warunki do zdobywania specjalistycznych kwalifikacji, pomagają w powrocie do życia społecznego, gospodarczego i kulturalnego. *Uważam, że najważniejszym celem Stowarzyszenia jest ten, że staramy się o to, aby chorzy, którzy opuszczają nasz oddział, zaakceptowali swoje kalectwo. Aby im to ułatwić współpracujemy z ich rodzi-*

nami. Uczymy w jaki sposób przygotować mieszkanie dla potrzeb osoby niepełnosprawnej, jak udzielać jej pomocy w najprostszych codziennych czynnościach i przede wszystkim tego, żeby rodziny nauczyły się żyć z kaleką pod jednym dachem. Chorzy, którzy opuścili oddział i przystąpili do Stowarzyszenia przychodzą do nas na spotkania, wie-



fot. P. Duda

czorki i zabawy. Jeżeli słyszę, że ktoś, kto siedzi na wózku inwalidzkim i robi plany na przyszłość, jestem spokojna. Wiem, że moja rola już się skończyła. I to jest największy sukces całego oddziału i Stowarzyszenia - mówi ordynator, Maria Kędziora.

Stowarzyszenie „Ostoja” prowadzi również szeroko rozwinięte poradnictwo i wszelkiego rodzaju pomoc dla niepełnosprawnych. Gromadzi i udziela potrzebnych informacji, zapoznaje z nowoczesnym sprzętem ortopedycznym i środkami pomocniczymi oraz możliwościami ich zakupu. Działa także na rzecz poprawy poziomu świadczeń w Oddziale Rehabilitacji przez podnoszenie kwalifikacji swoich członków, zakup aparatury, sprzętu, leków, a także poprzez przekazywanie środków finansowych na remonty i modernizację oddziału. Pracownicy czynnie włączają się w organizację corocznych turnusów dla niepełnosprawnych, które organizowane są w Limanowej.

Zofia Sitarz

Wraz z rozwojem lecznictwa i lekoznawstwa rozwinęła się w starożytności również toksykologia. Przypuszczalnie karę śmierci przez wypicie wyciągu z roślin trujących wprowadzili Grecy około roku 403 p.n.e. Znany jest powszechnie fakt wykonania takiego wyroku na słynnym myślicielu epoki antycznej - Sokratesie. Większość badaczy

la Myken - Eurysteusza, miał wykonać 12 różnych prac, do których należało też porwanie tego trzygłowego psa. Kiedy słynny heros wyciągnął Cerbera z czeluści piekielnych, ten ujrzawszy światło dzienne przeraził się na tyle, że z jego paszczy pociekła trująca roślina. Dotknąwszy ziemi, zakiełkowała w jadowite ziele. Według innej wersji nazwa tojadu pochodzi

z gatunkami leczniczymi wysyłał takie mieszanki swoim przyjaciółom.

Jednym z najstarszych dzieł mówiących o preparowaniu trucizn roślinnych jest praca Teofrasta (327-287 r. p.n.e.) pt. „Periphyton istorias”. W polskiej literaturze nosi ono tytuł „Badania nad roślinami”, a jego translacji dokonał przeszło trzydzieści lat temu J. Schnayder. Uzyskiwanie trucizny sprowadzało się wówczas zazwyczaj do wyciskania soku z części naziemnych pewnych gatunków ziół oraz tzw. ściągania. Polegało ono na utłuczeniu lub utarciu na miazgę wybranych organów rośliny; zalaniu takiego półfabrykatu wodą, względnie winem i po pewnym czasie odczyszczeniu płynu. Niekiedy należało u delikwenta wywołać jedynie głęboki sen i wtedy Teofrast zalecał nalewkę na korzeniu rośliny zwanej **bielunem dziedzierzawym**. Odpowiednie dawkowanie jego soku mogło wywołać radosne podniecenie, szaleństwo lub nawet śmierć. Lekką śmierć, podobną do snu sprowadzały też korzenie jakiejś bliżej nie zidentyfikowanej rośliny występującej na niektórych terenach Tracji. Podobnie w Etiopii „... istnieje jakiś korzeń śmierć sprowadzający, o który pocierają strzały” - czytamy u wspomnianego encyklopedysty starogreckiego. Tenże autor donosił, że winne maceraty z korzenia tojadu nie wywołują „żadnej sensacji”, mieszane natomiast z innymi ziołami powodują u ofiary śmierć w czasie zgoła różnym: od kilku minut do dwóch lat. Skład takich mieszanek okrywano wówczas tajemnicą i nie znali ich nawet doświadczeni lekarze. Sporządzano również toksyny „humanitarne”. Tersjasz z Mantei na Peloponezie wynalazł podobno truciznę, na którą składał się sok ze szczywołu plamistego, maku i pewnych innych gatunków tak zestawionych, że była ona „bardzo łatwa do zniesienia”. Eksperymentator ów stwierdził jednak, iż wszystkie trucizny działają słabiej na tych osobników, którzy przyzwyczaili swoje organizmy do związków szkodliwych. Zakładał on przy tym indywidualną podatność każdego człowieka na takie substancje.

Z dzieł dotyczących starożytnej toksykologii, jakie zachowały się do naszych czasów, wymienić warto też dwie prace poetyczne Nikandrosa z Kolofonu: „Theriaca” (o lekach przeciwko ukąszeniom jadowitych zwierząt) oraz „Alexipharmaca” (odtrutki) - prawdopodobnie z III w. p.n.e. Największą jednak sławę w zakresie znajomości jądów i antydotów zyskał Mitrydates VI Eupator, zwany Wielkim (120-63 r. p.n.e.), król Pontu, jeden z najzdolniejszych władców Wschodu, zapiekły przeciwnik państwa rzymskiego. Po przeprowadzeniu różnych doświadczeń z ziołami trującymi, których działanie wypróbował nie tylko na przestępcach i własnej rodzinie, ale też na sobie, opracował odpowiednią odtrutkę zawierającą 54 różne składniki. Do jej sporządzenia używał m.in.: szafranu, anyżu, imbiru, cynamonu, nardu

Trujące ROSLINY

sądzi, że trucizną, którą zażył uczeń Platona, był wyciąg ze **szczywołu plamistego** (*Coinium maculatum*), chociaż według niektórych „kielich Sokratesa” mógł zawierać domieszkę soku z pokrewnej trucizny - **szaleju jadowitego**, czyli **cykuty** (*Cicuta virosa*).

Szczywół jest dwuletnią rośliną o liściach przypominających ulistnienie pietruszki i łodydze oznaczonej czerwonymi plamami. Głównym jadem tego zioła jest koniina (alfapropylopiperydyna). We współczesnej literaturze fachowej rozróżnia się trzy formy zatrucia tym gatunkiem: paralityczną (tzw. Sokratesową), majaczeniową oraz polegającą na silnych zawrotach głowy. W praktyce pojawiają się one równocześnie. Stwierdzono też, że roślina wyrastająca w cieniu jest bardziej jadowita, zaś zerwana wczesnym rankiem zawiera więcej trucizny niż ścięta o zmierzchu lub nocą. Jadowitość szczywołu zależy również od składu gleby, stopnia jej nagrzania i wilgotności.

Szalej jadowity przez swój marchwiany zapach i słodkawy smak bulwiastego kłącza jest szczególnie podstępny ziołem. W kłęczu znajdują się liczne komory powietrzne ułożone nad sobą. W korzeniach cykuty znajduje się 2 % cykutoksyny, substancji porażającej centralny układ nerwowy.

Młode liście egipskiego lotosu zawierają inny bardzo toksyczny alkaloid - nielumbinę, porażającą mięsień sercowy. Jednakże podczas wzrostu rośliny te gubią sukcesywnie swoją toksyczność. Zerwane więc zbyt wcześnie i dodane do pokarmu, powodować mogły zupełnie przypadkowe otrucia.

Wśród antycznych Greków krążyły różne legendy o innej, bardzo toksycznej bylinie - **tojadzie mocnym** (*Aconitum napellus*), zwanej przez Pliniusza „roślinnym arsenikiem”. Według jednego z takich podań zioło miało wyrosnąć ze śliny psa Cerbera, strzegącego wrót Hadesu. Herkules będąc w służbie u kró-

od greckiego miasta Akone, gdzie rósł w dużych ilościach i gdzie uśmiercano zwierzęta i zbrodniarzy wyciągiem z tej rośliny. W dawnych Indiach wyrabiano natomiast strzały zatrute innym gatunkiem tojadu, **tojadem dziwkim** (*Aconitum ferox*).

W antycznym Rzymie i Grecji stosowano jako truciznę napój z kłącza **ciemnierzycy białej** (*Veratrum album*). Główne alkaloidy tej rośliny, tj. protoweratryna A i B, a także germeryna, jerwina i weratrozyna - działają zarówno jak narkotyki jak i podniecające silne trucizny.

Za środek odurzający w faraonowym Egipcie służył **lulek czarny** (*Hyoscyamus niger*), należący do roślin jednorocznych i charakteryzujący się bardzo niemiłą wonią. Obok makowego opium jest on najstarszym narkotykiem świata. Wykonana z niego mikstura oszałamiająco-uśmiercająca wysyłała do „królestwa ciemności” nawet najsilniejszych.

Można było oczywiście usuwać przeciwników za pomocą miecza, jednak wówczas często wiązało się to z ujawnieniem sprawcy zamachu. Trucizny roślinne natomiast miały to do siebie, że zamachowiec pozostawał zwykle domniemany. Ze względu na dość łatwą możliwość uzyskania różnych biotoksyn pracowano także nad wynalezieniem równie skutecznych odtrutek. Bano się podstępnej śmierci. Szczególnie dotyczyło to władców Rzymu. Dlatego niejednokrotnie utrzymywano specjalnych medyków lub innych funkcjonariuszy nadzorujących produkcję potraw na stoły królewskie. Bywało także odwrotnie, kiedy władca wykorzystywał zioła, na których położono pieczęć przekleństwa, do usuwania ewentualnych konkurentów do tronu, przeciwników politycznych lub swoje utrzymanki. Jeden z greckich królów - Attalos II (II w. p.n.e.) zajmował się nie tylko uprawą roślin trujących, ale również ich dystrybucją. Otóż po ususzeniu i zmieszaniu ich

indyjskiego, pieprzu kajeńskiego, tobołków polnych, zimowitu jesiennego, ożanki właściwej, nostrzyku żółtego, ruty, nasion kopru włoskiego, dzikiej marchwi, tataraku, opium, dziurawca zwyczajnego, kozłka lekarskiego, wina, miodu i krwi kaczek pontyjskich, które żywiły się jadowitymi ziołami. Codziennie król przyjmował tę odtrutkę zwaną **theriak** i równocześnie truciznę, której dawkę stopniowo zwiększał. Doszedłszy z czasem do pełnej odporności na trucizny, sporządził ze swych obserwacji notatki. A kiedy przegrawszy ostatecznie walkę z Rzymianami, opuszczony przez wszystkich, pragnął popełnić samobójstwo przez otrucie się, okazało się, iż jest odporny nawet na najwyższe dawki jadów. Odtrutkę Mitrydatesa udoskonalił Andromachus (około 54 r. n.e.) przez dopełnienie jej składników do 89. Wszystkie zioła według tego przepisu suszono. Ucierano na proszek, mieszano z winem i z miodem, ugniatano do konsystencji ciasta i poddawano leżakowaniu przez kilka miesięcy w kamiennym naczyniu. Dopiero po uzyskaniu dojrzałości lek ten mógł być zażyty. Stosowano go przez długie wieki - aż do połowy XIX stulecia, częściej jako panaceum na różne schorzenia, niż jako odtrutkę.

Nowożytnym toksykologiem, leczącym szczególnie uciążliwe dolegliwości wyciągami z ziół trujących był Anton Freiherr von Störck (1731-1803). Urodził się w rodzinie kowala, wcześniej osierocony wyjechał do Wiednia, gdzie wychowywał się w szpitalu dla ubogich. Tam zrodziło się jego zainteresowanie medycyną, którą studiował w miejscowym uniwersytecie. W 1760 r. otrzymał tytuł nadwornego lekarza rodziny cesarskiej. Próbował on opracować odpowiednie dozy swoich preparatów, jakie należało podawać chorym, uzależniając wielkość dawki nie tylko od rodzaju choroby, ale także domniemanej tolerancji danego organizmu na truciznę. Eksperymentator ów, nie doszedł co prawda do całkiem właściwych, zakładanych pierwotnie przez siebie rezultatów, było to jednak wynikiem skromnej liczby doświadczeń, jak też błędnej interpretacji uzyskanych danych. Do czasów współczesnych zachowało się niewiele informacji o życiu Störcka. Wiadomo, że szereg z prób z truciznami wykonywał na zwierzętach oraz na sobie - podobnie jak przed siedemnastoma wiekami czynił to Mitrydates VI Eupator. Idea nie była więc nowa, lecz dopiero w jego osobie doczekała się, bodaj po raz pierwszy w nowożytnej historii medycyny, paranaukowego opracowania. Ciekawe, iż większość późniejszych terapeutów zrezygnowała nawet z cytowania doświadczeń Störcka, nie mówiąc już o ich powtarzaniu. Bezpieczniej bowiem było przystawić pijawkę lub zalecić lewatywę i nie ryzykować posady, niż decydować się na karkołomne eksperymenty. Badaczym osiągnięciem wiedeńskiego lekarza - dość przypadkowym zresztą i nieczęsto

wzmiankowanym - było wysunięte przypuszczenie, iż możliwe jest leczenie ekstraktami z roślin trujących tych chorób (objawów), które pojawiają się u ludzi zupełnie zdrowych po zażyciu owych ekstraktów. Störck był zatem bliski idei homeopatycznej, wedle której „podobne leczy się podobnym”. Nieliczne próby takiego leczenia oraz pozytywne ich efekty stawiają odważnego eksperymentatora w rzędzie prekursorów homeopatii - obok takich sław z historii me-



Anton F. von Störck (1731-1803)

dycyny jak Empedokles, Galen, Basilius Valentinus, Paracelsus czy Francis Home. Prawie wszyscy oni jednak, poza reformatorem sztuki lekarskiej - Paracelsusem, nie potrafili, czy też nie uważali za słuszne, by wyrazić zaprzeczyć starożytnej zasadzie: *contraria a contrariis curantur* (przeciwnie leczy się przeciwnym).

Prześledźmy teraz zioła, którymi leczył Störck. Zaczniemy od **lulka czarnego** (*Hypocistis niger*), jednorocznej rośliny o nieśmiałej, odurzającej woni. Specjalny ekstrakt z liści podawany pacjentom okazywał się skutecznym remedium na choroby śledziony, padaczkę, kurcze mięśni i gwałtowne kaszle. Dziś wiadomo, że liście tego gatunku zawierają od 0,03 do 0,17 proc. alkaloidów, a ponadto substancje gorzkie i garbnikowe. Ponieważ ich ilość w lulku często się zmienia stąd działanie kierunkowe jego przetworów nie jest regularne. Dlatego też stosowane są one zasadniczo tylko do nacierań w bólach pochodzenia gośćcowego, nerwobólach, niezbytach górnych dróg oddechowych (astma). Rzadko podaje się doustnie - tylko w stanach hysterii i lęku oraz dla usunięcia skurczu jelit. Zioło to, już u starożytnych Egipcjan, Babilończyków, a także Arabów uchodziło za narkotyki i magiczny amulet.

Z liści **bielunia dziędzierzawy** (*Datura stramonium*) Störck izolował sok, który następnie przegotowywał i dopiero wówczas leczył nim „najtrudniejsze łamania, zamulenia

wewnętrzności, nawet i szaleństwa”. Współcześnie roślinę traktuje się przede wszystkim jako środek przeciwskurczowy i przeciwbólowy. Liśćmi palonymi pod postacią papierosów leczy się czasem dychawicę oskrzelową, zaś nalewki z bielunia działają wykrztuśnie i łagodzą stany zapalne krtań. W Ameryce Południowej powszechnie używają bielunia celem zwiększenia napięcia seksualnego.

Wielorakie zalety widział odważny lekarz z Wiednia również w korzeniach **dyptamu jesionolistnego** (*Dictamnus albus*). Wyciągiem z nich leczył m.in. żółtaczkę, robaczycę, epilepsję, zaburzenia menstruacyjne. Obecnie bylina ta nie ma już żadnego medycznego zastosowania i próżno jej szukać w spisach roślin leczniczych. Siegał również po „rozsiad ziele”, czyli **zimowit jesienny** (*Colchicum autumnale*), wypróbując na sobie octowy wyciąg z bulw tej rośliny. Przyprawiał go też miodem i podawał doustnie przy chorobach płuc. Dziś cebulki jako surowiec zielarski wykorzystuje się nader rzadko - na korzyść nasion. Te zaś służą przede wszystkim do otrzymywania alkaloidu zwanego kolchicyną, działającego przeciwbólowo. Różne części rośliny zawierają 0,2 - 0,6 proc. tego związku, a ponieważ ma on również charakter bardzo silnej trucizny, stąd został ochrzczone mianem „roślinnego arseniku”. Badania nad właściwościami kolchicyny doprowadziły do zaskakującego i początkowo obiecującego wielce rezultatu. Okazało się mianowicie, iż związek ten hamuje podział żywych komórek, więc medycy powzięli myśl, by wypróbować jego aktywność na nowotworach. Niestety, aby uzyskać wyraźny efekt terapeutyczny, należało zaaplikować pacjentom dawki ... śmiertelne.

Doświadczał też na sobie ów cesarski medyk działania innej byliny, która zawiera „tak subtelną truciznę, że nawet trzymających ją w rękę przez dłuższy czas, byle się zagrzała, przyprawia o śmierć”. Mowa tu o **tojadzie mocnym** (*Aconitum callibotryon*). Surowcem zielarskim są jego bulwy korzeniowe, zebrane jesienią i szybko wysuszone. Na leki homeopatyczne używa się czasem całych roślin, wykopywanych z wielką ostrożnością w początkowym okresie ich kwitnienia. Czy sta akonityna, ewentualnie nalewka alkoholowa na bulwach tojadu to remedia na nerwobóle, artretyzm, migrenę, gorączkę, ból zębów i bóle menstruacyjne.

Śladami Störcka poszli kolejni uczeni (m.in. niemiecki chemik August Hofman i rodak Störcka, wiedeński farmakolog - Karol Szroff), zapoczątkowując na początku lat osiemdziesiątych XIX stulecia systematyczne badania alkaloidów izolowanych z ziół trujących.

Anetta Stachoń

Artykuł opracowano na podstawie książki M.J. Kawalko, *Historie ziołowe*, Lublin 1986.

ICH ŚWIAT

Paweł

Paweł Pawlikowski w czerwcu ukończył Szkołę Podstawową nr 2 w Jadownikach, a po wakacjach rozpocznie naukę w brzeskim „ogólniaku”. Od najmłodszych lat pasjonuje się historią, geografią, sportem, informatyką, jest bardzo dobrym uczniem, na świadectwie ukończenia ósmej klasy miał pięć ocen celujących.

Sukcesy zaczął odnosić już w szóstej klasie, kiedy to został finalistą wojewódzkiego konkursu geograficznego. Przez kolejne trzy lata z tego przedmiotu zajmował pierwsze miejsce w województwie. W tym roku szkolnym sięgnął również po tematykę historyczną. Wygrał kolejne etapy: w Tarnowie, Krakowie, aż w końcu zaprezentował swoją szkołę na szczeblu centralnym w Warszawie, gdzie sięgnął po najwyższe laury.

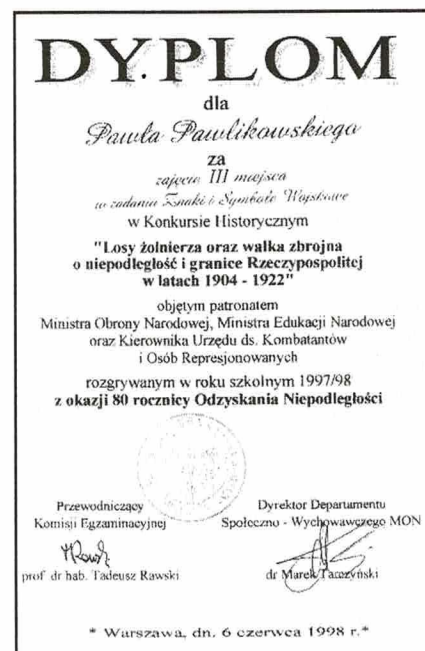
Historią zaczął się interesować kilka lat temu, kiedy pisał pracę o wybitnych rodaka-

kach. W dokumentach natknął się na nazwisko swego prapradziada, który w czasie I wojny światowej zginął na froncie włoskim. Tegoroczny Ogólnopolski Konkurs Historyczny, w którym Paweł wziął udział dotyczył tego właśnie okresu, a jego główny temat: „Losy żołnierza polskiego oraz walka zbrojna o niepodległość i granice Rzeczypospolitej w latach 1904-1922” - to Pawła „konik”. Konkurs rozpisany był na kilka etapów, z których każdy dotyczył odmiennej tematyki. Paweł zajął dwa bardzo wysokie miejsca w kategoriach: „Znaki i symbole wojskowe” - trzecie miejsce i „Oprowadzanie po Muzeum Wojska Polskiego” - drugie miejsce. Oceniające w Warszawie jury stwierdziło, że poziom wiedzy jakim wykazał się Paweł był bardzo wysoki i obejmował materiał co najmniej szkoły średniej.

Paweł jest niezwykle skromny i z trudem przychodzi mu opowiadać o swoich sukcesach. Ceni nauczycieli, którzy pomogli mu w podstawówce, uważa, że dobrze przygotowali go do podjęcia nauki w szkole średniej. Na pytanie czy jest mołem książkowym odpowiada ze śmiechem, że wszyscy za takiego właśnie go uważają. *Faktem jest, że bardzo dużo czytam. Ciągłe wypożyczam książki z różnych bibliotek, dużo kupuję ich do domu. Ale lubię pograć z kolegami w piłkę, interesuję się informatyką. Wystarczy, że ktoś ma dobre stopnie w szkole i już nazywany bywa kujonem, ale dla mnie nie ma to najmniejsze-go znaczenia.*

Trudno Pawłowi robić plany na przyszłość, ale myśli, że po skończeniu „ogólniaka” będzie studiować jednocześnie historię i geografię, a później jakoś te dwa kierunki połączy. Jego nauczycielka historii - Małgorzata Kokoszka mówi, że jeżeli Paweł dalej będzie tak sumiennie pracował, zrealizuje wszystkie swoje marzenia.

Spisała Zofia Sitarz



Kariera rodziny Marii N. w USA

Kiedy poznałam p. Marię N., postanowiłam przeprowadzić z nią wywiad na temat jej historii od czasu przyjazdu do USA. Oto co powiedziała mi p. Maria.

Do Stanów przyjechała sześćdziesiąt lat temu z rodzicami jako pięcioletnie dziecko. Na początku nie otrzymali żadnej pomocy, jedynie brat ojca, który ich tu sprowadził, przyjął ich na mieszkanie do swojego domu na jakiś czas. Pomógł też znaleźć pracę w chicagowskich rzeźniach. Ojciec był masarzem i nieźle z czasem tam zarabiał. Ale na początku było im bardzo ciężko. Matka wychowywała ją i trzech jej braci. Dzieci chodziły do polskiej szkoły. Kiedy poznały j. angielski zaczęły edukację w amerykańskich szkołach. Matce nauka nowego języka przychodziła z trudem, ojciec natomiast był bardzo ambitny i nauczył się j. angielskiego. Postarał się też o uzyskanie obywatelstwa amerykańskiego. Nie chciał zawsze pracować tylko dla innych, wolał zaryzykować we własnym sklepie. Wziął w banku pożyczkę i kupił mały sklep przy ul. Milwaukee w Chicago, gdzie mieszkało najwię-

cej Polaków. Sam wyrabiał bardzo dobre polskie wędliny, tak że wkrótce sklep mógł się bardziej rozbudować. Razem z nim pracowała matka i po pewnym czasie mogli przyjąć do pomocy innych ludzi z Polski. Warunki życiowe poprawiły im się znakomicie. Synowie, którzy chcieli się kształcić mogli podjąć studia. Stać ich było na ponoszenie wysokich kosztów z tym związanych. Starszy brat został adwokatem i dziś jest już na emeryturze, młodszy był pracownikiem banku, a najmłodszy do dziś prowadzi swój gabinet dentystyczny w Chicago. Jedynie p. Maria miała talent i ochotę do handlu. Pracowała razem z rodzicami, a po ich śmierci odziedziczyła sklep w tym mieście. Po wyjściu za mąż razem z mężem prowadzili sklep, zatrudnili dobrych masarzy z Polski i dalej smak i styl ich wyrobów przyciągał klientów. Pani Maria ma dwie córki, które razem z nią prowadzą już dwa sklepy. Ten w Chicago jest o wiele większy, poszerzył się asortyment towarów. Podobny, ale już w stylu i kolorystyce bardziej europejskim prowadzą na przedmie-

ściu, blisko Chicago. Tam właśnie jest dużo lepiej sytuowanych Polaków i oni to chętnie nabywają te smaczne produkty. Nie tylko oni, gdyż inni mieszkańcy również lubią oryginalne i świeże wyroby. A nie jest to wcale łatwe zadanie, zdobyć klienta w świecie supermarketów, w których można wszystko nabyć taniej. Aby osiągnąć sukces potrzeba jednak dużo pracy i starania, nic nie przychodzi łatwo. Pani Maria nie myśli o emeryturze, czuje się dobrze, a córki chcą otworzyć jeszcze jeden nowy sklep. Być może uda im się to przedsięwzięcie, mimo ogromnej konkurencji.

Pani Maria jest zadowolona ze swojej sytuacji, uważa, że Ameryka dała jej i jej rodzinie szansę a oni wykorzystali ją właściwie. Polski dobrze nie pamięta, ale mówi doskonale po polsku. Ma zamiar niedługo przyjechać do rodzinnego kraju, zobaczyć miejsce swojego urodzenia i poznać Polskę na nowo. Ciekawe czy ją zachwyci, czy też może rozczaruje?

Antonina Radzięda
Park Ride, USA

Strzelał w dziesiątkę

Przy Lidze Obrony Kraju od kilku lat działa Sekcja Strzelnictwa Sportowego. Skupia ona kilku młodych zawodników, uczniów brzeskich szkół średnich.

Pierwszy raz poszłam na strzelnicę razem z całą klasą na lekcji przysposobienia obronnego. Spodobało mi się to od razu i kiedy dowiedziałam się o istnieniu sekcji przy LOK, nie wahałam się ani chwili. Raz w tygodniu przychodzę tu na kilkugodzinny trening, oprócz tego strzelam w domu „na sucho” - opowiada Ewa Borowiec, zdobywczyni pierwszego miejsca na tegorocznych mistrzostwach, w których startowali zawodnicy z całego województwa. Ewa zajęła również bardzo wysoką, dziesiątą lokatę na Mistrzostwach Polski Juniorów.

Ola Chmielewska ćwiczy dwa lata i przyznaje, że na początku trochę się na strzelnicy nudziła. *Cieszyłam się, kiedy w ogóle udało mi się trafić w tarczę. Później, kiedy zaczęłam strzelać coraz lepiej, zrodziła się chęć osiągnięcia sukcesu. Myślę, że jest to bardzo trudna dyscyplina sportu. Treningi są bardzo monotonne, na zawodach pokonać trzeba duży stres, który nie sprzyja koncentracji.*

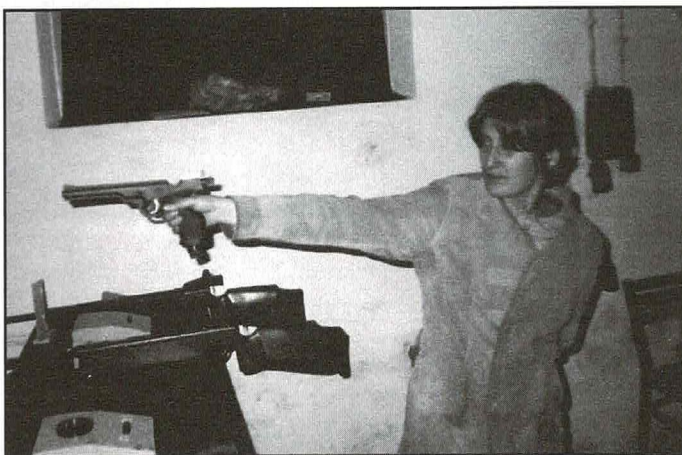
Ola, podobnie jak koleżanka, ma na swoim koncie wiele sukcesów. Zajmowała już wysokie miejsca na Mistrzostwach Polski Juniorów i Mistrzostwach Okręgowych, gdzie w ubiegłym roku pokonała wszystkich uczestników w swojej kategorii wiekowej i zajęła pierwszą lokatę. *W przyszłości mam zamiar studiować w Krakowie, gdzie jest wiele doskonałych sekcji. Myślę, że uda mi się zostać zawodniczką którejś z nich.*

Łukasz Śnioszek strzela także już dwa lata i może się pochwalić sporymi osiągnięciami. *Strzelanie to dla mnie przede wszystkim nauka koncentracji, systematyczności i praca nad sobą. Z czasem przyszły wyniki, z których bardzo się cieszę. Opanowanie, umiejętność poskromienia stresu i zdenerwowania doskonale przydają się w wielu sytuacjach poza strzelnicą.*

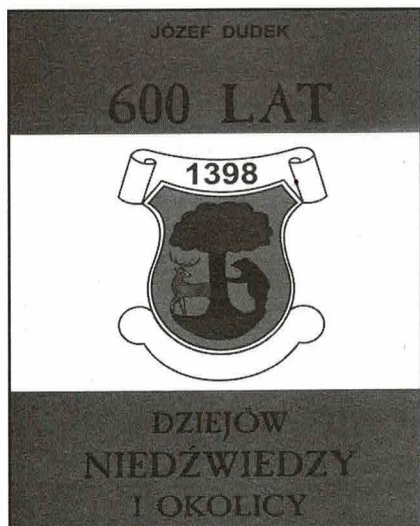
Opiekunem i trenerem sekcji jest Grzegorz Gzyl. Sam strzela od wielu lat i ma na koncie liczne sukcesy, że wymienić tylko drugie miejsce na tegorocznych Okręgowych Mistrzostwach Ligi Obrony Kraju. *Kilka lat temu wspólnie z kolegami założyliśmy małą strzelnicę, do strzelania z broni pneumatycznej, na którą przychodziliśmy w wolnych chwilach. Z czasem zrodził się pomysł utworzenia sekcji dla młodzieży. Jak się okazało pomysł nie był najgorszy, bo mamy teraz sześciu doskonałych zawodników, którzy świetnie*

się już zaprezentowali w województwie i kraju.

Sekcja boryka się z wieloma kłopotami, głównie finansowymi. Sprzęt, którym teraz dysponujemy to zaledwie cztery karabinki pneumatyczne, będące już niemal zabytkami. *W strzelectwie ważne jest oko i umiejętności, ale wyniki w dużej mierze zależą od jakości sprzętu - mówi p. Gzyl. Nowoczesny karabinek kosztuje od półtora do kilku tysięcy złotych, a kwota taka jest zupełnie poza zasięgiem możliwości finansowych sekcji. Zawodnicy powinni mieć odpowiednie kombinizony, ale o nich mogą również tylko pomarzyć. Na zawody wyjeżdżają tylko dzięki uprzejmości jednego z zakładów pracy, który nieodpłatnie użycza samochodu. Dodać trzeba, że p. Gzyl za prowadzenie sekcji nie otrzymuje żadnego wynagrodzenia. Zawodnicy z sekcji podkreślają, że istnieje ona tylko dzięki jego uporowi i zaangażowaniu, cieszą się, że w ciekawy sposób mogą spędzić wolny czas i przy okazji zdobywać sportowe laury.* (s)



Treningi na strzelnicy są monotonne



Ukazała się kolejna publikacja dotycząca miejscowości dawnego powiatu brzeskiego, tym razem poświęcona Niedźwiedzy, położonej w gminie Dębno. Praca mająca tytuł „600 lat dziejów Niedźwiedzy i okolicy” została napisana przez Józefa Dudka, mieszkańca tej wsi. Zawiera ona kilkanaście rozdziałów poświęconych m.in. powstaniu i rozwojowi Niedźwiedzy, środowisku przyrodniczemu i budowie geologicznej, prahistorii miejscowości i okolicy, zmianom społeczno-gospodarczym, rabacji 1846 r., domom z XIX i początków XX w., dawnemu ubiorowi wiejskiemu, sytuacji społecznej rodziny wiejskiej na przełomie XIX i XX w., dawnym wierzeniom i obrzędowi, dzie-

jom wsi na początku XX w. wraz z działaniami I wojny światowej, historii społeczności żydowskiej, szkolnictwu, II wojnie światowej, tajnemu nauczaniu i ruchu oporu, kościołowi i parafii, kapliczkom, figurkom i krzyżom znajdującym się w tej miejscowości, legendom, wróżbom i zwyczajom, a także wybitnym postaciom związanym z tą wsią. Tekst uzupełnia ponadto bogaty materiał ilustracyjny.

Autor książki nie jest profesjonalistą. Do jej napisania skłoniło go uміłowanie rodzinnej miejscowości i okolicy. Wielka jednak szkoda, że książka zawierająca ciekawy materiał historyczny nie miała solidnej korekty.

PREZENTACJE

Jak mogę napisać o sobie skoro nie wiem kim jestem? Może tak: urodziłem się, żyję, istnieję. Istnieję potrzebą zadania sobie jakiegoś pytania, ono jest początkiem odkrywania ukrytych odpowiedzi.

Ciągle nie wiem kim jestem, może przydrożnym krzewem przytulonym do płotu. Słyszę, jak krąży krew moich soków, płacząc wieczorną rosą. Z obciętymi ramionami gałęzi, płaski i poskręcany ciągle rosnę uparcie w miejscu i o czasie, których sobie nie wybrałem. Nie z mojej winy szumię na wietrze, tak a nie inaczej. Nie z mojej winy żyję tak, jakbym przepraszał, że żyję. Jestem uparcie tutaj. Nie święty, nie podły, zwykły. Prawdziwy w swej brzydocie, silny tęsknotą za miłością. Wiarą wrastam w ziemię, a nadzieją sięgam chmur. Żyję smutną radością, że nadleciał ptak. Chwilę odpoczął na kikucie mojego serca.

Odleciał w ciepłe kraje, gdzie trawa bardziej zielona, niebo bez skazy, ziemia urodzajna i bez kamieni.

Czasem wieczorem przychodzą do mnie ludzie. Poeta o smutnych oczach i dziewczyna jak słońce wiosny. Poeta umie pięknie mówić i wie, jak mnie nazwać. Lecz jest mi obca jego mowa i nie rozumiem go, bo ciągle nie wiem kim jestem. Patrzę na nich, a oni na mnie. Mówią coś do siebie w niezrozumiałym ludzkim języku. Odchodzą. Nocą poeta pisze o mnie wiersz, kreśląc szybkie myśli. Lecz jestem ciągle szybszy od jego myśli, wyprzedzając je swoim istnieniem. Żyję i milczę, lecz mimo milczenia żal mi poety, co idzie spóźniony o pół sekundy za własnym życiem, dźwigając ciężki plecak pełen zbędnych słów.

Strażnik Zabawek



for. B. Hojduk

Nazajutrz (Muszelce)

*nazajutrz po mojej śmierci
znów wstanie słońce
rosa zaperli się w wysokiej trawie
ptaki rozpoczną koncert o poranku
w oddali pociąg zadudni po szynach
kościelne dzwony przypomną o Bogu
idącym w pośpiechu ku codziennym sprawom
zaspane dzieci pójdą do niechcianej szkoły
mężczyźni zmyją z ust rozpustną szminkę
kobiety dalej będą tęczać serca
radio odczyta nowo ułożoną listę
starych kłamstw i poda przepis
na siedem grzechów głównych
gdzieś na antypodach wybuchnie
nikogo nie obchodząca wojna
porzucone dzieci będą się miarowo kiwać
i narodzi się nowy tyran i nowy święty
i równo będzie ważył prawy i występny
znów przegramy mecz i spadnie samolot
spłonie las i rzeki wystąpią z brzegów
i będzie jakiś śmiech i jakiś płacz
na ulicach i w domach całego świata
to samo od wieków pragnienie miłości
to samo od wieków szukanie szczęścia
a ja nareszcie odpocznę
bo szukałem
bo walczyłem
bo kochałem
a teraz ... cisza*

*szukałem nie po to by znaleźć
- lecz po to by szukać
walczyłem nie po to by zwyciężać
- lecz po to by walczyć
kochałem nie po to by posiadać
- ale po to aby dawać
dawałem aby być wolnym
- wolnym od siebie
uwolniony od siebie
- byłem istnieniem
- byłem życiem
czas nie istniał
wszystko wirowało ...
a teraz ... cisza*

Pochwalona bądź idąca

*pochwalona bądź idąca
krok w krok moim śladem
tylko rycerz ma ten przywilej
by samemu cię szukać i znaleźć
w miejscu i czasie
przez siebie wybranym*

*pochwalona bądź idąca
naszym tropem najwierniejsza kochanko
wszystkich i każdego z osobna
bez ciebie życie nie ma smaku
kwiaty tracą aromat
świty nie cieszą
to dlatego że jesteś
patrzmy w gwiazdy
wspinamy się na szczyty
samotnie opływamy ziemię
szukamy sensu i barw
w bezbarwnym i szarym krajobrazie*

*pochwalona bądź idąca
nam na spotkanie
omego naszych dni
kropko na końcu zdania
i ciszo po burzy*

pochwalona bądź śmierci

Żebyś ty umiała mówić

*samotności - żebyś ty umiała mówić
żebyś ty umiała śpiewać
tańczyć nocą w poświacie księżycą
lub rankiem bosą stopą
strząsać z trawy rosę*

*żebyś ty miała włosy
pachnące lawendą lub słodkim
jaśminem*

*żebyś ty umiała ciepło spojrzeć w oczy
zaparzyć herbatę potrzymać za rękę
kochałbym cię jak się kocha kobietę
kwiaty tobie zrywał i na rękach nosił
lecz ty jesteś chłodna tak jak dłonie zimy
jesteś zadrą cierniem w pulsującym sercu
ziarnkiem piasku zgrzytającym w maszynerii
duszy*

*milczeniem czterech ścian pokojem
bez okien*

*absolutną ciszą w znikającym punkcie
czarną plamą na błękitnie nieba*

*ty co słońcu nie pozwalasz świecić
żebyś choć trochę była żywa
a tyś jest odciskiem ust śmierci
na brzegu pucharu mojego życia*

Koniec Okocimskiego ?

Ostatnie w tym sezonie spotkanie rozegrali piłkarze Okocimskiego w Krakowie, z tamtejszym Wawelem. Po pokonaniu w przedostatnim meczu drużyny aktualnego już pierwszoligowca GKS Bełchatów, Okocimski był już pewny zachowania drugoligowego bytu. Ponieważ spadek ani awans nie groził także piłkarzom Wawelu był to mecz o przy-

Od tej pory więcej sytuacji do zdobycia zwycięskiego gola mieli piłkarze z Brzeska, między innymi w 71 min. po głowie Orła piłka trafiła w poprzeczkę. Wynik meczu nie uległ już zmianie i w ostatnim spotkaniu Wawel zremisował z Okocimskim 1:1. Ostatecznie Okocimski uplasował się na dziewiątej pozycji w ligowej tabeli co trudno uznać za sukces,

gdyż przed rozpoczęciem sezonu liczono w Brzesku na znacznie lepszą pozycję. W związku z przewidzianą reorganizacją ligowych rozgrywek do I ligi awansował tylko zwycięzca grupy, GKS Bełchatów, natomiast spadło z II ligi pięć zespołów: Cracovia (co jest sporym zaskoczeniem), Świt Nowy Dwór Mazowiecki, Warmia Olsztyn, Czuwaj Przemyśl i Włocławek.

W sezonie 1998-1999 w grupie drugiej II ligi występować będzie 16 zespołów, z czego po zakończeniu sezonu spadnie sześć drużyn, a w kolejnym sezonie z pozostałych utworzona zostanie składająca się z dwudziestu zespołów jedna grupa II ligi.

Piłkarze II ligi wystartują do nowego sezonu już 25 lipca i do tej pory nie wiadomo (gdy ukaże się ten tekst będzie już wiadomo), czy w rozgrywkach wystartuje drużyna Okocimskiego Klubu Sportowego. Zadajmy sobie pytanie: dlaczego? Ponoć taką decyzję miał podjąć posiadający większościowy pakiet akcji Okocimia, duński koncern Carls-

berg. Decyzję taką zakomunikował przedstawiciel zarządu klubu, który poinformował, że drużyna nie zostanie zgłoszona do rozgrywek II ligi. O co tutaj chodzi? Zastanawiają się trenerzy, zawodnicy i przede wszystkim kibice brzeskiej drużyny. Przecież browar posiada ogromne środki i sponsoruje szereg klubów sportowych poza granicami Brzeska, żeby wspomnieć o hokeistach Cracovii. Ogromne nakłady poszły na realizację filmu „Ogniem i mieczem”. Skoro problem nie w środkach finansowych, więc w czym? W czym interesie jest, aby pozbawić mieszkańców naszego miasta i gminy, jednej z niewielu atrakcji jaką niewątpliwie są mecze piłkarskie w drugoligowym wydaniu, na które przychodzi średnio ponad 1000 widzów? Na te pytania powinien ktoś odpowiedzieć. Wydaje mi się, że przy negatywnym stanowisku Zarządu Browaru Okocim w kwestii utrzymania drużyny w II lidze, kierownictwo klubu powinno szukać innego sponsora w postaci np. konkurencyjnego browaru. Ciekawe jak czuli by się prezesi brzeskiego browaru, gdyby na ich terenie reklamował się np. Żywiec. Drużyna piłkarska Okocimskiego awansowała do II ligi w 1993 r., sprawiając sobie, browarowi i kibicom wspaniały prezent na jubileusz 60-lecia istnienia klubu. W tym roku przypada jubileusz 65-lecia i tym razem władze Browaru Okocim fundują klubowi wspaniały „prezent”, praktycznie rozwiązując sekcję piłki nożnej. Panowie, bardzo łatwo coś zniszczyć, ale zbudować zdecydowanie trudniej, pamiętajcie o tym podejmując decyzję w tej sprawie.

Ryszard Cuber

Tabela końcowa - Grupa II

1. GKS Bełchatów	34	79	89-26
2. Hutnik Kraków	34	76	70-26
3. Górnik Łęczna	34	59	69-33
4. Stal Stalowa Wola	34	56	54-41
5. Ceramika Opoczno	34	55	43-32
6. Wawel Kraków	34	54	68-51
7. Jeziorak Iława	34	52	50-35
8. Korona Kielce	34	51	45-32
9. Okocimski Brzesko	34	48	42-35
10. Unia Tarnów	34	48	45-31
11. Avia Świdnik	34	47	47-43
12. RKS Radomsko	34	45	31-36
13. Hetman Zamość	34	45	43-52
14. Cracovia Kraków	34	44	41-32
15. Świt Nw. Dwór Maz.	34	39	47-69
16. Warmia Olsztyn	34	23	47-69
17. Czuwaj Przemyśl	34	23	34-85
18. Włocławek	34	5	10-127

słowiową pietruszkę. Mimo to spotkanie było bardzo emocjonujące i ciekawe, obfitowało w wiele sytuacji podbramkowych, z których wykorzystano tylko dwie. Najpierw po kiksie Włodarczyka w 57 min. Mazurkiewicz zagrał do Świerada, który strzałem z 16 metrów pokonał Łukiewicza i Wawel objął prowadzenie już 8 min. później, niewiele wcześniej wprowadzony na boisko Filipczak podaje do Oprządka, który uzyskuje wyrównanie dla Okocimskiego.

Redaguje zespół: Jerzy Wyczęsany - redaktor naczelny,

Józef Baran, Ryszard Cuber, Tomasz Czyrek, Piotr Duda, Jerzy Okoński, Zofia Sitarz.

Adres: 32-800 Brzesko, ul. Kościuszki 7, tel./fax (14) 663 17 03, 663 05 89

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych oraz zastrzega sobie prawo do skrótów i zmiany tytułów.

Archiwalne numery BIM-u można otrzymać w redakcji.

Za treść ogłoszeń redakcja nie bierze odpowiedzialności.

Wydawca: MOK w Brzesku. Dyżury w redakcji prowadzone są codziennie w godz. 8.00-15.00. **Skład:** mtw

Druk: Brzeska Oficyna Wydawnicza, A R. Dziedzic, ul. Czarnowiejska 1, tel./fax (14) 663 11 91, tel. 686 14 70.

Kolorowy zawrót głowy

Mistrzostwa Świata w piłce nożnej „FRANCE '98” przechodzą do historii. Piśzę ten tekst, gdy na placu boju pozostały cztery reprezentacje: Brazylia, Chorwacja, Holandia i gospodarz mistrzostw.

Wybór Lyonu i St. Etienne jako miast, gdzie na żywo chciałem uczestniczyć w Championat du Monde nie był przypadkowy. Niebagatelną rolę odegrała odległość tych dwóch aglomeracji od siebie, jedynie 60 km, co dawało niespełna 30 minut drogi autostradą oraz możliwość szybkiego przemieszczania się. Konkurować z wymienionymi mogły jedynie Montpellier i Marsylia (odległość około 200 km od siebie). Przeważała ilość rozegranych spotkań na Stade de Gerland (Lyon) oraz Geoffroy Guichard (St. Etienne). W sumie odbyło się tam 10 spotkań, można było podziwiać zmagania drużyn wszystkich grup oraz możliwość zobaczenia aż osiemnastu reprezentacji, z czego dwóch półfinalistów (Francja i Holandia) i jednego ćwierćfinalistę, rewelacyjną drużynę Danii, która w spotkaniu z Brazylią była o krok od sprawienia nie mniejszej niespodzianki, niż dru-

zgocąca porażka Niemców z Chorwacją.

Lyon i St. Etienne są bliskie mojemu sercu także z innego powodu. Trzynastcie lat temu w pobliskim departamencie Puy de Dome kończyłem swoją krótką karierę piłkarską, której ze względu na stan zdrowia nie dane mi było kontynuować.

Lyon, drugie co do wielkości miasto Francji kojarzy się może polskiemu turysty przede wszystkim ze wspaniałym centrum miasta z ogromnym placem Bellecour na czele, dworcem Perrache, a także dwoma rzekami Rodanem i Saoną, dzielącymi miasto jakoby na trzy części.

Dwustutysięczne St. Etienne to przede wszystkim „les verts” czyli zieloni, czołowa i jakże zasłużona w futbolu francuskim drużyna, obecnie występująca w Division 2. U schyłku lat siedemdziesiątych była to czołowa drużyna Europy, walcząca m.in. z Widzewem Łódź w rozgrywkach o Puchar UEFA, z powodzeniem zresztą. Dla mnie osobiście, obok niezapomnianej atmosfery mistrzostw i samych meczów, pozostanie na długo w pamięci zachowanie kibiców ze wszystkich niemalże zakątków świata, dopingujących swe narodowe reprezentacje. Łączyło ich jedno - równość, jedność i braterstwo (wyłączając z tego grona zdecydowanie An-

glików). Hasło zapożyczone wręcz z francuskich monet, gdzie widnieje napis: liberte, egalite, fraternite. Radość i życzliwość, która brała górę wszędzie i nad wszystkimi, są wymowną ilustracją faktu, że były to mistrzostwa, obok jakże ważnej strony sportowej i organizacyjnej, bardzo udane! Bo jakże tutaj nie klaskać z zachwytem, gdy kibice szkoccy w liczbie kilku tysięcy po przegranej batalii z Marokiem 0:3 zajęli centralną część St. Etienne i pół nocy popijając rozmaite trunki śpiewali, cieszyli się i kąpali w pobliskiej fontannie. Jedną z barwniejszych „ekip” byli kibice meksykańscy, każdy obowiązkowo z wielkim sombrero na głowie, wspaniali „pomarańczowi”, którzy bez mała na każdym meczu „oranje” dawali popis wraz ze swoją jakże huczną orkiestrą. Nie wspomnę o Francuzach, najliczniejszych rzecz jasna, wszędzie widocznych, umalowanych i gorąco dopingujących swoich „tricolores”.

Kibice duńscy dali popis swoich możliwości przy okazji ME'92 w Szwecji, gdzie weszli zresztą „kuchennymi drzwiami”, zastępując ekipę „Plavich”, a gdzie jak dobrze pamiętamy nie mieli sobie równych. Tutaj we Francji, z racji swoich barw narodowych, nachodziła mnie refleksja - kiedy nasi kibice w takiej liczbie i na takim poziomie pokażą, co potrafią...



Humory dopisywały wszystkim wszędzie, na stadionach i poza nimi



“Fotix” przejdzie do historii jako oficjalna maskotka FRANCE '98



Tadeusz Wesołowski został ochrzczony "papą" przez niektóre z pięknych Jamajek

Marokańczycy, z racji swoich powiązań (we Francji mieszka ich kilkadziesiąt tysięcy) znajdowali ogromne wsparcie wśród wcale nie małej rzeszy młodych Francuzek.

Jednakże, ku mojemu zaskoczeniu, najliczniejszą grupę „étrangers” stanowili Japończycy. Byli wręcz rewelacyjni, a ich ostatni mecz na stadionie Gerland z Jamajką i ... poza nim, pozostanie w mojej pamięci jako wielkie „show”. Zjawisko trudne do opisu, gdzie wymieszani prawie całkowicie kibice drużyn przeciwnych, różnych nacji i kultur, znaleźli „wspólny język”, dopingując raz jedną, raz drugą drużynę.

Japończycy strzelając na tych mistrzostwach jedną jedyną bramkę, nie zdobywając punktu, wywołali euforię niczym „u wielkich” mistrzostw świata. Porównanie może być ryzykowne, lecz wielce wiarygodne!

Osobny rozdział tych mistrzostw to sprawa biletów, skandale i afery związane z ich dystrybucją. Zasobność portfela sprawia jednak, że nie ma rzeczy niemożliwych. Nawet dla Polaków, którzy raczej nie słyną w świecie z zamożności, ceny „u koników” okazały się jednak do przeskoczenia. Wahały się od 300 do 1000 FF za mecze rundy eliminacyjnej. Ba, nawet mecz 1/8 w Bordeaux pomiędzy Rumunią i Chorwacją można było obejrzeć za jedyne 300 FF. Ma się to nijak w porównaniu z meczem w St. Etienne Anglia-Argentyna. Dziesięć tysięcy franków francuskich to już ogromny wydatek, nawet dla możnych tego świata.

Większą trudność od zdobycia wejściówek na mecz stanowiło zdobycie noclegu. Graniczyło to wręcz z cudem. Hotele były zarezerwowane na długo przed mistrzostwami. W obrębie miast goszczących poszczególne eki-

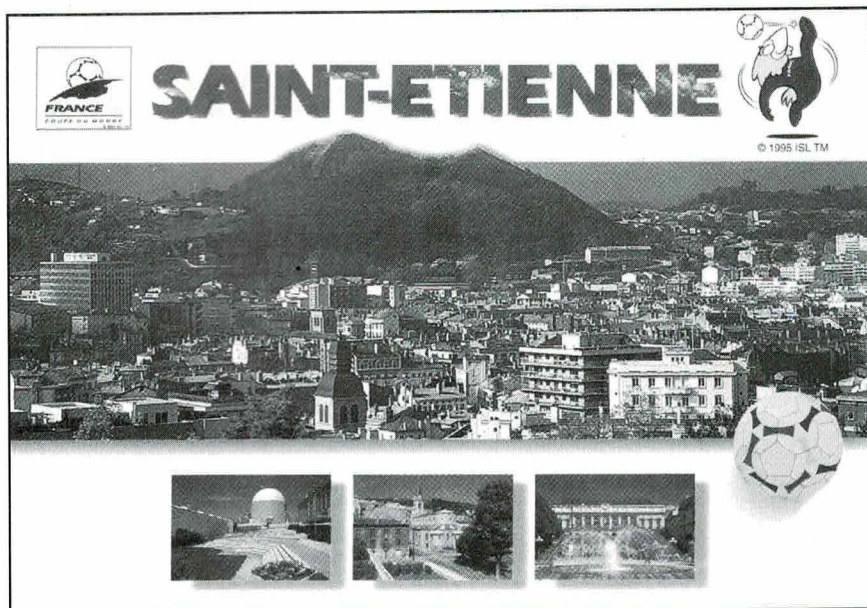
py było to wręcz niemożliwe. Jednak poza „strefami wrzenia” było już normalnie!

Osobiście wielkim przeżyciem było dla mnie spotkanie z czołowymi kolekcjonerami Europy w St. Etienne. Impreza zorganizowana w czasie trwania mistrzostw okazała się strzałem w dziesiątkę. „Wielcy” zaprezentowali swoje trofea, nie zabrakło odznak, proporców, koszulek i innych. Polskich akcentów także nie brakowało, lecz były one w zdecydowanej mniejszości. Wszak lata świetności polskiej piłki należą na razie niestety ... do przeszłości.

Mimo, iż białych plam na mapie Europy pozostało mi niewiele, mimo iż brałem udział w wielu spektaklach piłkarskich na Starym Kontynencie, Mistrzostwa Świata „na żywo” oglądałem po raz pierwszy. W czasie trwania mistrzostw zaliczyłem ze swoimi przyjaciółmi kilka meczów (nie wymieniam ich ce-



Ten to miał powodzenie...



lowo, aby nie wywoływać u niektórych niepotrzebnych dreszczy emocji w związku z cenami wejściówek), oglądałem „spektakle” na najwyższym światowym poziomie, bawiłem się i przeżywałem na równi z innymi zwycięstwa i porażki. Wszyscy „mali i duzi”, z którymi się zetknąłem, okazali się „obywatelami tego świata”.

Z nadzieją, że polska piłka nożna i polscy kibice okażą się w przyszłości nie mniej wielcy ...

Jacek Hołysz

PS. W czasie trwania mistrzostw towarzyszyli mi moi serdeczni przyjaciele: Tadeusz Wesołowski z synami Bartkiem i Kubą, Ryszard Gałka oraz Grzegorz Żeglicki. I niechaj ktoś spróbuje wysunąć stwierdzenie, że Brzesko nie było reprezentowane na Mundialu!



ZETO SA®

**KOMPUTERY ■ SIECI NOVELL
KASY FISKALNE ■ PROGRAMY**

autoryzowany dealer

OPTIMUS SA

BRZESKO - STAROWIEJSKA 28

TEL. (0 14) 66 316 64, 68 615 21 do 23